



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 28 lutego 1948

Nr. 9 (70)

Od Redakcji

Dyskusje nad Ustawą o Służbie Zdrowia, która ma wejść w życie latem b. r. odbiły się szerokim echem w społeczeństwie brytyjskim, a ostatnio zwrócono powszechną uwagę na rozdziewię między rządem a poważnym odłamem lekarzy, odnośnie do warunków, na jakich Służba Zdrowia będzie funkcjonować. Zainteresowanie to jest całkiem zrozumiałe, zważywszy, że druzgocąca większość społeczeństwa brytyjskiego wcale nie kwestionuje konieczności zreorganizowania i rozpowszechnienia opieki zdrowotnej w kraju.

Nie jest to właściwie zatarg partyjny. Podobna ustawa była już planowana i przez poprzedni rząd koalicyjny, nic w niej obecnie nie ma tak bardzo nowego. Różnica zdań dotyczy głównie szczegółów i metod i skutkiem tego zatarg skupia się wokół mniej ważnych aspektów całej sprawy. Zachodzi wszakże niebezpieczeństwo, że w zapale dyskusji uwaga ogółu odwróci się od bardziej pozytywnej i najważniejszej strony zagadnienia.

Tak na przykład pewne nowe odkrycie naukowe przeszło niedawno prawie niepostrzeżenie, a ma ono pewien związek z Ustawą o Służbie Zdrowia.

Jedną z największych brytyjskich firm radiowych wyprodukowała na zamówienie rządu 400.000 miniaturowych lamp amplifikacyjnych nowego typu, które mają zastosowanie w aparatach dla głuchych, tzw. „Medisco”. Wszyscy głusi w W. Brytanii będą odtąd mogli łatwo z tych aparatów korzystać. Lampki te są umieszczone w małych, płaskim przyrządzie o powierzchni 5 na 7 cm. i można je przypiąć do wyłogów marynarki albo zawiesić sobie na szyi. Oznacza to, że kalectwo głuchoty jest prawie zupełnie oparte i to nie tylko u tych, którzy mogą sobie pozwolić na kosztowny aparat, ale u każdego bez względu na jego możliwości finansowe.

Oto najlepszy przykład zakresu działań i celów nowej służby zdrowia — nie tylko zapewni wszystkim zwykłą opiekę lekarską — ten system istniał już bowiem poprzednio — ale dostarczy pomocy specjalistycznej każdemu, kto jej będzie potrzebował.

Stan zdrowotny społeczeństwa brytyjskiego znacznie się w ubiegłym dziesięcioleciu poprawił. Obliczono na podstawie danych statystycznych, że wiedza lekarska potrafiła w ciągu ostatnich 70 lat przedłużyć okres życia ludzkiego o mniej więcej dwadzieścia lat, a praca w tej dziedzinie wciąż postępuje. Tak na przykład hemoterapia zrobiła w W. Brytanii wielkie postępy dzięki penicylinie i lekom siarczanym. Ustawa o Narodowej Służbie Zdrowia ma na celu udostępnienie każdemu mężczyźnie, kobiecie i dziecku brytyjskiemu najlepszych i najnowszych odkryć w dziedzinie medycyny.

Podobno w dawnych Chinach płacono lekarza pomy, póki się było zdrowym, nie zaś wtedy, gdy się popadło w chorobę. Nie jest to może system najodpowiedniejszy, ale lekarze pracujący coraz to intensywniej nad zapobieganiem chorobom, będą coraz częściej opłacani za utrzymywanie pacjentów w dobrym zdrowiu, nie zaś za leczenie ich podczas choroby. Zdrowie narodu zależy od wielu czynników. Oprócz opieki lekarskiej zależy od diety, warunków pracy i od poczucia bezpieczeństwa. Nowy system służby zdrowia jest częścią ogólnego planu zabezpieczenia społeczeństwa, który sam przez się w znacznej mierze współdziała z medycyną zapobiegawczą.

Symbol niezawisłości Cejlonu



Wysoki komisarz Cejlonu, p. G. C. E. Corea wywiesił nad znanym wysokim komisarzatem w Kandy, flagę cejlońską z okazji uzyskania niezawisłości przez ten kraj i otwarcia sesji jego pierwszego parlamentu.

BRYTYJSKIE SIŁY ZBROJNE W NASTĘPNYM ROKU BUDŻETOWYM

Ogłoszone ostatnio sprawozdanie podaje następujące cyfry brytyjskich sił zbrojnych w okresie przydziału roku:

Marynarka królewska liczyć będzie 145 tys. ludzi w dniu 1 kwietnia 1948 roku i tyleż samo w dniu 31 marca 1949 roku. Armia (w tych samych terminach) 534 tys. i 345 tys. Lotnictwo: 261 tys. i 226 tys.

Ograniczenie poboru do wojska okazało się konieczne, z tego powodu pobór ten w roku 1948 będzie opóźniony. Cyfra poborowców w latach 1948 i 1949 wyniesie 150 tysięcy z czego 2 tys. przypadnie na marynarkę, 100 tysięcy na armię, a 48 tysięcy na R. A. F.

Sprawozdanie omawia zmiany konstytucyjne zaplanowane w brytyjskiej Wspólnocie Narodów i Imperium: odłączenie Burmy od Commonwealthu i decyzja opuszczenia Palestyny, znacznie wpłynęły na kwestię rozmieszczenia sił zbrojnych.

Wycofanie się z Indii i Pakistanu zostanie zakończone z końcem lutego, a z Burmy w ciągu marca, zse zobowiązania europejskie nie dały się zlikwidować tak szybko jak się tego spodziewano. Cywilna siła robocza zatrudniona w dziedzinie obrony w służbie administracyjnej, technicznej i w różnych gałęziach pracy (oprócz personelu przemysłowego pracującego w zakresie badań i produkcji) wyniesie 242 tys. w kwietniu 1948 i 227 tys. w marcu 1949 r. Zatrudnionych pracą nad produkcją, badaniami i budową (oprócz wyżej wymienionego personelu przemysłowego) jest około 350 tysięcy osób. Przewidywane wydatki na obronę narodową w 1948/49 wyniosą w miliardach funtów: Marynarka 153, armia 305, R. A. F. 173, Ministerstwo Dostaw 61, Ministerstwo Obrony 0,6 — ogółem 692,6 milionów funtów.

WZMOŻONA WSPÓLPRACA Z COMMONWEALTHEM

Przewiduje się, że podczas roku finansowego zamorskie wydatki wojskowe wyniosą mniej więcej 75 milionów netto łącznie z importem ropy,

ale bez żywności importowanej w ramach programu Zjednoczonego Królestwa. Wojskowe budowy zamorskie wyniosą prawie 16 milionów.

Omówiwszy produkcję, badania i budowę sprawozdanie w paragrafach dotyczących rozwoju organizacji obronnych, stwierdza, co następuje: „W ciągu ubiegłego roku zastosowano dalsze ulepszenia organizacyjne w obrębie Commonwealthu; dotyczą one wymiany informacji w kwestjach obrony i wspólnego rozpatrzenia interesujących obie strony problemów”

Pod nagłówkiem „Przyszłość” sprawozdanie stwierdza, że „najważniejszym celem polityki brytyjskiej musi być nadal zapobieganie wojnie. W obecnej sytuacji, kiedy O. N. Z. nie jest jeszcze w stanie wpłynąć na utrzymanie pokoju, najlepszym zniechęceniem do wojny jest namacalny dowód naszej gotowości i zdolności do oparcia się atakom. Czy to dla

obrony samych siebie, czy dla poparcia O. N. Z. koniecznym jest utrzymanie armii podczas pokoju, ażeby powstrzymać wszelką agresję, która mogłaby doprowadzić do wojny”.

Nowe odkrycia naukowe, które zwiększają możliwości zaskoczenia dowodzą, że możliwy do przyjęcia system obrony musi być rozbudowany włączając weń obronę cywilną; od wysiłku wytwórczego ludności cywilnej zależy bowiem w znacznej mierze pomyślne przeprowadzenie operacji wojskowych. Rząd J. K. M. postanowił utrzymać odpowiednio zrównoważone siły zbrojne, które by spełniły swój obowiązek podczas pokoju i stanowiły zawizek rozwoju armii w czasie wojny. W tym celu rząd opracowuje długoterminowy plan obrony w ramach ogólnej i elastycznej polityki, dotyczącej ilości i rodzaju formacji armii.

SYSTEM POBORU PRZYMUSOWEGO BĘDZIE UTRZYMANY

Rząd J. K. M. sądzi, że o ile nie zajdą żadne zmiany, trzeba będzie utrzymać zasadę powszechności służby wojskowej w Zjedn. Król. Zdecydowano, że pobór do wojska w każdym razie w latach 1949 i 1950 będzie wynosił najwyższe 150 tysięcy ludzi.

Cele manewru polityki obronnej są bezpośrednio związane z naszymi zobowiązaniami jako wielkiego mocarstwa. Niezachwianym zamiarem rządu J. K. M. jest utrzymanie sił zbrojnych potrzebnych dla poparcia jego międzynarodowej polityki, bezpieczeństwa Zjedn. Król. i zawarowania jego interesów na całym świecie, dla umożliwienia mu odegrania swej roli w utrzymaniu światowego pokoju. Armia, którą utrzymujemy podczas pokoju, musi być dostateczna, by stanowić kadre dla sił zbrojnych na stopie wojennej, by sprostać zadaniom obsadzenia garnizonów zamorskich oraz wystawienia armii okupacyjnych, a w razie potrzeby przyjęcia z pomocą wojskiem O. N. Z. Wszystkie te zadania wypływają z odpowiedzialnego stanowiska wielkiego mocarstwa, które dąży do utrzymania pokoju.

SPOŁECZEŃSTWO POPIERA PARTIĘ PRACY

Partia Pracy utrzymała swój mandat w wyborach dodatkowych, przeprowadzonych w ubiegłym tygodniu w Paisley (Szkocja), uzyskując większość 6.545 głosów nad kandydatem występującym wspólnie konserwatystów i liberałów.

Z 23 dodatkowych wyborów, jakie odbyły się od czasu wyborów powszechnych w 1945 r. w okręgach wyborczych Labour Party — tylko jedno przegrano na rzecz opozycji (w Glasgow, gdzie głosy socjalistów były rozbite).

Sukces ten notowany jest przez Labour Party jako wydarzenie polityczne bez precedensu i wykazuje, że mimo trudności na froncie wewnętrznym i drażliwych kwestii polityki międzynarodowej większość społeczeństwa brytyjskiego zdecydowanie popiera rząd.

W numerze:

DZIENNIK IZBY GMIN MA 400 LAT

KRÓLEWSKIE ZAKŁADY LOTNICZE

CEJLON — NAJNOWSZE DOMINIUM

JOSEPH CONRAD

FELIKS TOPOLSKI

PLANY B.B.C.

Gdy tylko znajdą się odpowiedni fachowcy i materiały — B. B. C. planuje budowę wielkiego ośrodka telewizyjnego w Londynie. O planach tych czytamy w opublikowanym obecnie sprawozdaniu rocznym radia brytyjskiego.

Czysty dochód B. B. C., wliczając w to dotacje rządowe za okres dwunastu miesięcy, który upłynął 31 marca ub. r., wyniósł 12 milionów funtów. Stanowi to sumę o 3 miliony funtów większą od dochodu w poprzednim roku budżetowym i przeszło 3 razy większą od normalnego dochodu przedwojennego.

Oprócz projektu centrum telewizyjnego B. B. C. opracowała także szereg konkretnych planów, które realizuje się, kiedy tylko warunki na to pozwolą. Projektuje się budowę szeregu telewizyjnych stacji przekaznikowych i stacji z modulacją częstotliwości w całej W. Brytanii, aby w ten sposób rozszerzyć zasięg rozgłośni londyńskiej. Ponadto przewiduje się budowę szeregu rozgłośni regionalnych.

TRANSMISJA PRZEZ CAŁĄ DOBĘ

Od słuchaczy „za morza” przychodzi do B. B. C. regularna korespondencja. Przeszło 20 tys. listów otrzymała B. B. C. od ludzi o różnych poglądach politycznych z Austrii i Niemiec. Przeszło tysiąc listów nadesłał obywatele innych krajów, słuchający audycji dla Niemiec nadawanych z Anglii. Wzrasta również stale zainteresowanie audycjami B. B. C. w rosyjskiej strefie okupacyjnej, a francuski instytut badania opinii publicznej stwierdził, że w ciągu jednego tylko dwutygodniowego okresu programu dla Francji słuchało 7 milionów osób.

Słuchacze rosyjscy również nadsyłają swoje opinie dotyczące w szczególności programu „angielski przez radio”.

B. B. C. nadaje 24-godzinny program dla wszystkich części świata z 40 stacji przekaznikowych. Ilość licencji radiowych w Anglii wzrosła ogromnie i liczba abonentów wynosi obecnie blisko 11 milionów osób. Licencje te obejmują około 50.000 odbiorników telewizyjnych z publicznością ocenianą na ćwierć miliona osób.

Trzy razy dziennie nadawane są transmisje telewizyjne i zajmują one 40 godzin tygodniowo.

W sprawozdaniu B. B. C. wspomina się z dumą o sensacyjnym wydarzeniu, jakim był wywiad telewizyjny z Bernardem Shaw z okazji 90-tej rocznicy urodzin pisarza.

Nigdy też większa liczba szkół nie słuchała regularnie specjalnych audycji oświatowych, niż to ma miejsce obecnie.

W 15.000 szkołach B. B. C. jest głównym czynnikiem informującym młodzież o sprawach szerokiego świata.

W zeszłym roku program szkolny składał się z 29 różnych serii tygodniowych. Dwa razy na tydzień nadawano audycje religijne, a codziennie komentarz ostatnich wiadomości.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

WOLNOŚĆ A DEMOKRACJA

TIMES pisze: „Różnice zdań wśród robotników tak w sprawach międzynarodowych jak i wewnętrznych stają się coraz bardziej drażliwe w miarę postępowania rozłamu politycznego między Wschodem a Zachodem.

Spór Kongresu Związków Zawodowych z Sekretariatem Światowej Federacji Związków Zawodowych co do amerykańskiej pomocy dla Europy — może oznaczać koniec Światowej Federacji jako efektywnej działającej instytucji. W kraju zaś postawa, jaką zajęli komuniści wobec oświadczeń premiera i min. Crippsa na temat polityki plac, musi utrudniać liderom Trade-Unionów spełnienie ich obowiązków narodowych.

Powstaje problem, który zarysował się już szeroko w innych zachodnich demokracjach — problem stary jak wolność polityczna. Można na niego spojrzeć z dwójki punktu widzenia: czy wolne społeczeństwo powinno dawać zupełną wolność tym, którzy otwarci lub skrycie dążą do zniszczenia wolności? Czy naród powinien tolerować tych, którzy stawiają lojalność zagraniczną czy międzynarodową ponad lojalnością wobec własnego kraju? Pierwsza kwestia wynika z okresie międzywojennym, kiedy to rozrastały się organizacje faszystowskie. Demokracje w W. Brytanii i w Niemczech dały tym organizacjom swobodę działania. W Brytanii była zdrowa, ponieważ przestrzegano swych własnych, podstawowych, tradycyjnych wolności. Lecz rezultaty tej sprawy w Niemczech były zgubne dla świata.

Czy wolna demokracja powinna była zdławić partię nazistowską? Odpowiedzi można uniknąć posługując się argumentami, że w społeczeństwie naprawdę przejętym duchem wolności, żadna partia wroga wolności nie może stać się niebezpieczną.

W prawdziwej demokracji ogólna antypatia społeczeństwa sprawia, że konieczność stosowania specjalnych środków przeciw przedstawicielom krańcowych doktryn staje się zbędna. Istnieją tylko sposoby demokratyczne — Akcję represyjną musi spowodować przekroczenie prawa. Samo podjęcie nie wystarczy, aby skazać człowieka w wolnym państwie w czasie pokojowym.

Niebezpieczeństwo odstąpienia od tradycyjnej praktyki można dziś zaobserwować w USA gdzie terminu komunizmu używa się dla zdyskredytowania każdej liberalnej opinii. W ten sposób demokracja nie mniej, niż komuniści podpadają pod pręgierz opinii publicznej — jeżeli nie nawet pod pręgierz prawa. Apel sekretarza Partii Pracy — Morgana Phillipsa — nawołujący do rugowania komunistów-urzędników, stwarza na terenie brytyjskim te same problemy.

Bez wątplenia wpływy komunistów w Trade-Unionach są znaczne. Lecz każde dążenie parlamentu do uniemożliwienia komunistom sprawowania obowiązków w Trade-Unionach (podobnie jak to czyniono w USA) byłoby błędem w samym założeniu. Mogłoby jeszcze wzmocnić ich pozycję, zamiast ją osłabić.

CZY MIĘDZY NARODOWA ARMIA DLA PALESTYNY?

TIMES pisze: Komisja palestyńska donosi co następuje: „Niebezpieczeństwo, że ogólna pozoaga ogarnie Ziemię Świętą z chwilą wygaśnięcia mandatu 15 maja, staje się coraz groźniejsze.

Wedle zdania komisji, niebezpieczeństwa tego można uniknąć jedynie przez powołanie odpowiedniej siły zbrojnej (nie spośród mieszkańców Palestyny), która by rozdzieliła Żydów i Arabów, zapewniając w ten sposób spokojne warunki, bez których proces podziału nie może być przeprowadzony, tak jak sobie tego życzyło Zgromadzenie O. N. Z.

Powody wyjaśniające ten punkt widzenia żywo przypominają ostrzeżenia brytyjskich przedstawicieli w jesieni zeszłego roku, że jakakolwiek decyzja O. N. Z. która okaże się nie do przyjęcia zarówno dla Żydów, jak i dla Arabów, będzie

wymagała specjalnego aparatu dla jej wprowadzenia w życie.

Ostrzeżenia te wówczas zlekceważono.

Obecne sprawozdanie komisji popiera w tej kwestii stanowisko brytyjskie całym ciężarem międzynarodowego autorytetu — pisze dalej **Times** i dodaje: „Jest to niezbity dowód, że trzeba powołać międzynarodową siłę, która by zastąpiła wojska władzy mandatowej pilnujące w tej chwili, by sytuacja nie przerodziła się w otwartą i zorganizowaną wojnę“.

„Nawet w kołach najbardziej przeciwnych podziałowi — mówi artykuł wstępny — powinno nastąpić ogólne porozumienie co do konieczności wprowadzenia międzynarodowej siły zbrojnej, która by przejęła obowiązek utrzymania porządku w Palestynie, dopóki nie ustali się nowy stan rzeczy“.

W razie niepowodzenia tego planu Ziemia Święta może popaść w anarchię, z której łatwo wyniknąć może wojna religijna, pogrążająca w zamięcie cały Środkowy Wschód. Na takim konflikcie ani Żydzi, ani Arabowie nic nie zyskają.

Choćby zorganizowanie takiej siły może być sprawą niełatwą, Rada Bezpieczeństwa musi temu podołać, jeśli nie chce doprowadzić do bankructwa polityki i reputacji O. N. Z.

Sytuacja rządu brytyjskiego jest delikatna. Stale i słusznie uchylał się on od wzięcia jakiegokolwiek udziału w przeprowadzeniu decyzji, której by sprzeciwiała się jedna ze stron, wobec których rząd na zasadzie wygasającego wkrótce mandatu ma pewne zobowiązania. Równocześnie jednak ma obowiązek nie

szczęśliwie trudów, aby ta konstruktywna praca, która przyczyniła się do rozwoju Palestyny nie poszła na marne, kiedy jego bezpośrednia odpowiedzialność się skończy.

Ciąży na nim moralny obowiązek aby proces przekazania władzy z rąk brytyjskich w ręce O. N. Z. przeszedł możliwie bezboleśnie; rząd musi starać się uniknąć jakiegokolwiek gwałtownej przerwy między dawnymi a nowymi zarządzeniami, stojącymi na straży prawa i porządku w Palestynie i sprawić w granicach swych możliwości, by żadna katastrofa nie nastąpiła bezpośrednio po wycofaniu się stąd Brytyjczyków. Z pewnością rząd powinien nakłonić komisję O. N. Z. do możliwie szybkiego przybycia do Palestyny, nie aby zrzucić na nią odpowiedzialność za rząd w kraju, ale by umożliwić jej oswojenie się z trudnościami, które wynikną i stworzyć aparat do ich rozwiązania.

ZIĘDNOŻONA EUROPA

DAILY HERALD przypomina, że kiedy Churchill wysunął projekt „Komisji Zjednoczenia Europy“ — dziennik wyraził zdanie, że socjaliści powinni trzymać się od niej z daleka i nalegał, aby ci socjaliści, którzy się już zaangażowali, zaraz z niej wystąpili.

Wstępny artykuł **Daily Herald** przypomina obecnie, że pogląd ten nie uległ zmianie. Rząd socjalistyczny nie może być czym innym w kraju, a czym innym za granicą. Nie może wprowadzać pewnych zasad w kraju, a pomijać je kiedy ma do czynienia z polityką zagraniczną. Stanowisko socjalistów jest niepo-



A to musi być pewno poborca podatkowy.

„New Chronicle“

dzielne. Przez wiele lat decyzje naszej partii w pełni uwzględniały jej poglądy zarówno w sprawach międzynarodowych jak czysto brytyjskich.

Wierzymy, że gdyby demokratyczny socjalizm przyjął się na całym świecie, potrafili by dać niezawodną receptę na postęp pokojowy i utrzymanie wolności jednostki.

Nie staramy się oczywiście narzucić siłą naszych idei żadnej organizacji, czy narodowi. Byłoby to antytezą demokratycznego socjalizmu.

Ale domagamy się prawa nieustraszonego wyrażania tych idei — i teraz, kiedy rząd socjalistyczny jest u władzy, spodziewamy się, że włoży on swój wkład w politykę międzynarodową.

Dziennik zapytuje, dlaczego Churchill, którego nienawiść do socjalizmu tak w kraju jak zagranicą jest ogólnie znana, wyraża zdziwienie, gdy Labour Party odciąga swych członków od wzięcia udziału w jego komisji. Dziennik pisze dalej: „Min. Attlee w swym ostatnim przemówieniu radiowym powiedział o brytyjskim socjaliźmie: „Nasz socjalizm posiada całkiem odrobną swoją filozofię“. Attlee skrytykował mocno system sowiecki z jego bezwzględny zniszczeniem praw jednostki. Krytykował również Stany Zjednoczone, które mimo, że głoszą wolność indywidualną, „opierają się na kapitalizmie z wszystkimi problemami, które on za sobą pociąga i z całą tak charakterystyczną nierównością społeczną. Naszym zadaniem jest opracowanie nowego i twórczego systemu, który połączy indywidualną wolność z planową gospodarką, demokrację ze sprawiedliwością społeczną“.

Dziennik mówi: Churchill szczerze chciałby, aby nasz kraj przyjął filozofię amerykańską. Jakież to absurdalne, że Churchill wściekle deklamował przeciwko Labour Party i rządowi za to, że odmówił poparcia jego jednostronnej komisji i nie-reprezentatywnemu kongresowi.

Kalendarz na marzec

Podajemy terminarz ważniejszych wydarzeń w W. Brytanii lub dotyczących W. Brytanii na miesiąc marzec.

6. Paryż: Wizyta brytyjskiej delegacji parlamentarnej.
4. Londyn: Wystawa części do aparatów radiowych, telewizyjnych i elektronowych w Grosvenorhouse.
12. Haga: Światowe mistrzostwa szachowe (eliminacje).
3. Londyn: Obwarunek wystawy architektury radzieckiej.
- 11—21. Genewa: Międzynarodowa wystawa samochodów.
- 12—19. Holandia: Tournée baletu Sadlers Wells.
- 12—21. Praga: Targi Międzynarodowe.
- 14—20. Eastbourne: Konferencja Międzynarodowej Federacji Górników.
- 14—21. Bruksela: Międzynarodowa Wystawa Męzycz Rolniczych.
16. Glasgow: Księżniczka Małgorzata otrzymuje honorowe obywatelstwo miasta.
20. Liverpool: Wyścigi konne „Grand National“.
20. Perth — (Australia): Otwarcie tournée zespołu teatru Old Vic.
- 21—22. Londyn: Konferencja socjalistów państw, objętych planem Marshalla.
- 26—29. Folkstone: Międzynarodowy turniej hokejowy.
27. Londyn: Zawody wioślarskie Oksford—Cambridge.

Dr GEORGE GRETTON

Zdrowie młodego pokolenia

Przeszło 40 lat temu wprowadzono do brytyjskich szkół systematyczną opiekę zdrowotną. Od tego czasu zwrócono baczniejszą uwagę na zdrowie fizyczne i psychiczne, które jest podstawą wychowania. Ostatnio opublikowano sprawozdanie głównego referenta zdrowia w ministerstwie oświaty Sir Wilsona Jamesona, w którym podane są wyniki, osiągnięte na polu zdrowotności w czasie wojny, kiedy ta dziedziną była najbardziej zagrożona.

Sprawozdanie to w sposób jasny i obiektywny przedstawia stan zdrowotny dzieci angielskich w okresie wojennym. Napisano je zarówno, aby zebrać dane dla celów naukowych, jak i aby rozliczyć się przed ludnością W. Brytanii z 5 000 000 funtów, które zużywa się rocznie na opiekę zdrowotną w szkołach. Lecz jest ono także czymś więcej: mówi o wielkim doświadczeniu społecznym, dotyczącym przyszłości miliona dzieci, a wiadomości, które podaje, są czasami wprost rewelacyjne. Sprawozdanie wykazuje np., że po wojnie stan zdrowotny dzieci W. Brytanii jest lepszy niż kiedykolwiek przedtem. — Aby ocenić w pełni ten fakt, trzeba wspomnieć o kulisach tego niezwykłego doświadczenia: — o wojennej organizacji, napięciu nerwowym i warunkach, które zagrażały życiu i zdrowiu, a którym trzeba było się przeciwstawić.

Ten stan rzeczy żywo ilustruje wyjątek z sprawozdania doktora, który pracował w szpitalu dziecięcym, i który opisuje sytuację w szpitalu w czasie bombardowania.

„Żołnierze wpadali do szpitala deprecząc gruz i kawałki rozbitego szkła, a pod nogami płął im się zerwany papier do zaćmienia. Na chybił-trafił wyciągali dzieci z łóżeczek i nosili je na rękach na dół, aby zatadować je następnie w pośpiechu do czekającej ciężarówki. Szpital pogrążony był w ciemnościach, oświetlony tylko łunami poczarów w mieście. Ciężka artyleria waliła bez przerwy, naokoło szpitala wybuchły ciężkie bomby. Większość dzieci przywieziono do mego szpitala ciężarówkami, a kilka niemowląt żołnierze przenieśli na rękach idąc jakieś ćwierć mili pod gradem odłamków z artylerii przeciwlotniczej“.

W wielkiej wędrówce ludności, która odbywała się z przerwami właściwie przez całą wojnę, na pierwszym miejscu były dzieci: z początkiem wojny około 1/4 miliona dzieci ewakuowano z terenów zagrożonych do okolic spokojnych. Terenami zagrożonymi były przeważnie duże miasta przemysłowe, miejscami zaś do których ewakuowano — okolice rolnicze w południowej, południowo-zachodniej i środkowej Anglii oraz Walia. Zaludnienie na tych terenach wzrosło wówczas z 1,960.000 do 2,700.000 zaś na terenach zagrożonych zmniejszyło się z 1,900.000 do 1,200.000. Równocześnie z ewakuacją przeprowadzano mobilizację na szeroką skalę.

W latach wojennych ilość zbadanych w ciągu roku dzieci w wieku od 5—14 lat wahała się między 1,250.000 a 1,500.000, niezależnie od szeregu specjalnych badań przeprowadzanych stale celem sprawdzenia zdrowia i stanu fizycznego dzieci wszystkich grup wieku.

Wyniki tych badań wykazują, że po nieznacznym pogorszeniu się przeciętnego stanu zdrowia w pierwszym roku wojny na skutek dezorganizacji spowodowanej ewakuacją, częstych bombardowań i epidemii zapalenia opon mózgowych w 1940 i 1941, zdrowie oraz przeciętne odżywienie dzieci w W. Brytanii stopniowo się polepszało.

W roku 1945 procent dzieci, których odżywienie uważano za niedostateczne, spadł w porównaniu z r. 1939 z 0,5 do 0,3. Śmiertelność wzrosła trochę w latach 1940 i 41, lecz w 1945 r. była niższa we wszystkich grupach wieku niż w 1939 r., kiedy to procent zmarłych dzieci był najwyższy w historii W. Brytanii. — Śmiertelność niemowląt zmniejszyła się o 10%, śmiertelność dzieci w wieku od 1—5 lat o prawie 25%, od 5—10 lat o 20%, a od 10—15 — (która i tak była już bardzo niska) — o 10%.

W jaki sposób to osiągnięto? — Sprawozdanie wymienia następujące przyczyny: „wspaniała polityka żywnościowa“, zwiększenie poborów w czasie wojny, mniej wypadków grypy i innych chorób infekcyjnych spadek śmiertelności wśród niemowląt i matek — wszystko to wpłynęło na lepszy stan zdrowia i odżywienia dzieci w wieku szkolnym. Sprawozdanie dodaje również

„polityka żywnościowa polegała na zastosowaniu po raz pierwszy na szeroką skalę nauki o odżywianiu przez racjonowanie żywności w/g potrzeb, udzielanie subsydiów na podstawowe środki żywnościowe, wzmocnienie krajowej produkcji, import potrzebnej żywności w odpowiednich ilościach i w końcu przez układ lend-lease“.

Najbardziej godnym uwagi jest fakt, że wszystkie powyżej wymienione czynniki — z wyjątkiem lend lease — zostały również zastosowane i w czasach powojennych jako części składowe organizacji wewnętrznej W. Brytanii

Z początkiem wojny zorganizowano akcję dożywiania dzieci; w szkołach powszechnych przeszło 180 000 dzieci otrzymywało obiad w szkole, a 2,500.000 dostawało mleko bezpłatnie lub po zmniejszonej cenie. Obecnie około 2,000 000 dzieci szkolnych dostaje poza racjami żywnościowymi posiłki w południe, które zawierają odpowiednio dobrane składniki odżywcze a około 3 500 tys. dzieci otrzymuje mleko za darmo albo za niewielką opłatą. Oto konkretne podstawy, na których opiera się zdrowie dzieci angielskich.

Autor sprawozdania mógłby wymienić i inny czynnik w tym osiągnięciu, a mianowicie pełną poświęcenia pracę personelu szkolnej służby zdrowia, który posiada wysokie kwalifikacje fachowe. Przypadałoby też, że 5,000 000 funtów nie można było zużyć na lepszy cel. Pieczęć te wydaje się na ogólną opiekę zdrowotną i na leczenie i szkolenie dzieci upośledzonych w specjalnych szkołach albo w klinikach. Poprawianie wad wymowy, racjonalna pedagogia, nauczanie głuchych i niedorozwiniętych dzieci, przywracanie zdolności pracy kalekom, wszystko to rozwinęło się w czasie wojny.

Ze sprawozdania widać wyraźnie, że na tym odcinku pracy w kraju osiągnięto zwycięstwo bardziej trwałe niż nawet największe militarne triumfy. Patrząc w przyszłość i omawiając plany dotyczące dalszego rozwoju służby zdrowia, która została objęta nową ustawą szkolną, sprawozdanie dowodzi też jasno, że zwycięstwo to skonsolidowało się i stworzyło podstawy do dalszych postępów.

Plan unarodowienia przemysłu gazowego

Ustawa o unarodowieniu przemysłu gazowego, która przechodzi obecnie przez drugie czytanie w Izbie Gmin, przewiduje, że organizacja całości tego bardzo rozwiniętego przemysłu brytyjskiego pozostanie własnością społeczną, administrowaną przez 12 okręgowych zarządów gazowych.

W ciągu kilku najbliższych tygodni ustawa będzie poddana krytycznemu rozważeniu w komisji w celu wyeliminowania, o ile możliwości, tych cech poprzednio przeprowadzonych ustaw o unarodowieniu, które, jak doświadczenie wykazało, wywołały liczne krytyki.

Głównym zadaniem okręgowych zarządów gazowych będzie rozwój i utrzymanie wydajnego, skoordynowanego i ekonomicznego systemu dostawy gazu dla ich okręgów, za-

równy jak rozwój i utrzymanie wydajnej i ekonomicznej produkcji. Będą one również posiadały możliwość wyrobu i sprzedaży produktów pobocznych (pochodzących ze zwęglania).

Władzą centralną będzie Rada Gazowa, która będzie miała charakter doradcy ministra i pomocnika zarządów okręgowych. Będzie ona jednostką doradczą w szerszym znaczeniu, niż brytyjskie władze przemysłu elektrycznego oraz będzie bardziej zdecentralizowana, niż podobne instytucje, zarządzające własnością społeczną, przewidziane w tej ustawie.

Minister zamianuje rady konsultacyjne, których zadaniem będzie rozważenie wszystkich spraw, dotyczących dostawy gazu w danym okręgu oraz zbadanie ogólnych pla-

nów i organizacji odnośnych zarządów okręgowych.

Udziałowcom towarzystw gazowych będą wypłacane odszkodowania w formie papierów procentowych, wypuszczonych przez Radę Gazową, a zagwarantowanych przez skarż państwa. Wartość tych akcji będzie określona ceną, którą one osiągały na rynku przed ogłoszeniem unarodowienia.

Ponadto Rada Gazowa ma być upoważniona do wypuszczenia papierów procentowych wartości dalszych 250 milionów funtów dla rozwinięcia tej organizacji.

Ponad 1.000 przedsiębiorstw gazowych będzie oddanych na własność społeczną. Przedsiębiorstwa, należące do władz samorządowych będą rozporządzały w przybliżeniu 1/3 dostawy gazu. Zarządy gazowe muszą zapewnić, że ich dochody są wystarczające dla pokrycia wydatków, poza tym ponoszą one całą odpowiedzialność za ustalenie taryf. Władze te będą podlegały ogólnemu kierownictwu ministra w sprawach, które uzna on za związane z interesem narodowym.

Produkcja żywności, a dobrobyt Afryki

Podczas debaty, toczącej się w Izbie Lordów nad ustawą o rozwoju zamorskich zasobów, lord Milverton (który jeszcze jako Sir Arthur Richards ustąpił w ubiegłym roku ze stanowiska gubernatora Nigerii), dorzucił szereg interesujących i fachowych uwag.

Lord Milverton stwierdził, że roczne ograniczenie tłuszczów i olejów jadalnych na świecie sięga 4 milionów ton, co musi wywrzeć ujemny wpływ na stan zdrowotny naszego pokolenia. Dlatego też całym sercem poparł on rządowy plan uprawy orzeszka ziemnego w Afryce Wschodniej zarówno jak i projekt utrzymywania Zamorskiego Towarzystwa Produkcji Żywności, jako odrębnej instytucji od Towarzystwa Rozwoju Kolonialnego. To ostatnie towarzystwo, zdaniem lorda Milvertona zajmowałoby się przede wszystkim sprawami dobrobytu kolonii, choć oczywiście w łączności z potrzebami W. Brytanii i Europy Zachodniej.

Natomiast pierwszym zadaniem Towarzystwa Produkcji Żywności byłby

wzrost dobrobytu Commonwealthu, a co za tym idzie, zwiększenie dostaw światowych w możliwie największym czasie.

Lord Milverton podkreślił wzajemną zależność między poprawą stanu zdrowotnego i poziomem oświaty, a zwiększoną produkcją żywnościową, mówiąc: „W chwili obecnej produkcja kolonialna jest zasadniczo niewydajna a niewydajność ta jest ściśle związana z całym kompleksem tradycji i podejrzeń, z przestarzałymi systemami dzierżaw rolnych, obyczajami plemiennymi i wrodzonym konserwatyzmem ludności.

Ostrzegł jednak, że nie należy zbyt szybko wprowadzać nowych metod, gdyż mogłyby to wywołać zamęt, jak rozpadzone kołko nowoczesnego aparatu wpuszczone w powolne tryby starej maszyny tubylczego życia.

Dywidendami wypłacanymi przez wymienione towarzystwa będą dobrobyt i szczęście oraz wdzięczność i koleżeństwo dźwigających się kulturalnie partnerów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów”.

Radio-kontrola rurociągu ropnego

Jedno z przedsiębiorstw inżynierskich Zjednoczonego Królestwa ma obecnie przeprowadzić najbardziej skomplikowane roboty z zakresu połączeń radiotelefonicznych. Założy ono linię łączności wzdłuż 1280 kilometrowego rurociągu, biegnącego od Zatoki Perskiej do Morza Śródziemnego.

Kontrakt na te roboty, opiewający na 300 tysięcy funtów, jest największym tego rodzaju z dotychczas zawartych.

Otrzymało go Londyńskie Towarzystwo Robót Elektrycznych mimo zawartej międzynarodowej współpracy z innymi firmami, co jest jeszcze jednym poważnym świadectwem czołowego stanowiska W. Brytanii w dziedzinie techniki radioelektrycznej. Podczas budowy rurociągu nawiązana będzie komunikacja radiowa między poszczególnymi miejscami pracy a bazą robót.

Kiedy rury zostaną położone, zegary elektryczne rozmieszczone wzdłuż przewodu będą automatycznie zapalały sygnały radiowe, które wskażą czy ropa w rurociągu przepływa swobodnie oraz umożliwią drużynom kontrolnym natychmiastowe stwierdzenie przeszkód w miejscach zatrzymania przepływu ropy. Komunikacja

radiowa będzie również utrzymywana z samolotami lecącymi ponad trasą rurociągu oraz z okrętami wpływającymi do portu.

Całość tego systemu sygnałowego uważana jest za szczyt postępu, jaki świat osiągnął w tej dziedzinie.

Syngalezka członkiem Instytutu Król.



Pierwsza kobieta Wschodu, która została członkiem Król. Instytutu Architektów Brytyjskich jest panna Minette da Silva, córka cejlońskiego ministra przemysłu. Jej mieszkanie przy Savile Row w Londynie pełne jest obrazów pędzla syngalezkich artystów. Po Bożym Narodzeniu panna da Silva udala się do swej ojczyzny, aby odwiedzić rodzinę i rozpocząć praktykę architekta. Na zdjęciu: panna da Silva przy pracy w swym londyńskim mieszkaniu.

Rzeźba dla nowego gmachu Izby Gmin



Zdolni rzemieślnicy pracują obecnie nad rzeźbami, które ozdobią wnętrze nowego gmachu Izby Gmin. Do prac tych użyto przeszło 800 m dębu angielskiego. Na zdjęciu: wykańczanie drewnianego fryzu dla gmachu Izby Gmin.

Naruszenie granic brytyjskich posiadłości na Antarktydzie

Oświadczenie w Izbie Gmin

Minister spraw zagranicznych został zinterpelowany na ostatnim posiedzeniu Izby Gmin, czy rząd argentyński zaprzestął lub też przyzekł zaprzestania swoich aktów naruszania granic brytyjskiej dependencji wysp Falklandzkich.

Minister stanu Mc Neil odparł przecząco. „Flota Argentyny i Chile — oświadczył on — operuje na wodach brytyjskich w obszarze dependencji wysp Falklandzkich z wyraźnym zamiarem zrealizowania roszczeń tych państw do suwerenności na tych terenach. Ponadto zbrojne oddziały zostały wysadzone na ląd w celu ustanowienia dowództwa wojskowego na terytorium brytyjskim”.

„Rząd J. Kr. Mości uważa swoje prawa do wysp Falklandzkich za ugruntowane i zgadza się na podanie ich pod arbitraż trybunału międzynarodowego. W naszych protestach skierowanych do rządów argentyńskiego i chilijskiego w grudniu ub. roku oświadczyliśmy jasno, że przyjmujemy decyzję międzynarodowego arbitrażu. Propozycja

ta została odrzucona przez oba rządy, co możemy uznać jedynie za dowód braku pewności z ich strony co do podstaw kwestionowania naszych słusznych praw”.

„Rząd argentyński natomiast proponuje zwołanie pewnego rodzaju międzynarodowej konferencji dla rozpatrzenia tej sprawy. Rozważamy obecnie tę propozycję. Rząd J. Kr. Mości jest zawsze gotów do rozmów w celu załatwienia sporów, jakie mogą wyniknąć między przyjaźnionymi rządami i nigdy nie zamykał drzwi przed dyskusją na temat kwestii Antarktydy z zainteresowanymi stronami”.

„Jest to jedna sprawa, lecz zupełnie inną sprawą jest to, że mimo naszej, jasno wyrażonej chęci legalnego załatwienia tej kwestii, ostentacyjne manewry floty i inne de-

monstracje mają miejsce na obszarach, którymi administrujemy i które uważamy — jak wszyscy wiedzą — za terytoria brytyjskie”.

„Niech nikt nie przypuszcza, że przedziemy nad tą prowokacją do porządku dziennego. Podjęto już kroki dla zapewnienia koniecznej pomocy gubernatorowi wysp Falklandzkich”.

„Współzawodnictwo roszczeń do terenów Antarktydy istniało już od dawna, nigdy jednak zainteresowane rządy nie uważały za konieczne wywoływania międzynarodowych zadrażnień lub też nadawania tej kwestii światowego rozgłosu”.

„Mój szanowny przyjaciel — min. Bevin — żywi nadzieję, że rządy Argentyny i Chile podzielią jego pragnienie unikania w tej sprawie dalszych prowokacji”.

Obywatele nowych Malajów

Malcolm MacDonald, generalny gubernator Malajów, będąc niedawno w Londynie, określił stan nowej federacji jako „jedyny w swoim rodzaju fenomen, który zawdzięcza się przynależności tamtejszych obywateli Konstytucji, która weszła w życie w tym miesiącu, ma wedle jego zdania trzy główne cechy.

Federacja zapewnia przede wszystkim większą jedność i szerszy udział w rządzie, niż to miało miejsce przed wojną. Główna władza prawodawcza federacji w każdej niemal dziedzinie będzie wydawała ustawy, które będą obowiązywały jedenaście sfederowanych terytoriów.

Następnym osiągnięciem konstytucji jest udzielenie pełnego obywatelstwa malajskiego setkom tysięcy Chińczyków, Hinduśców i Cejlończyków, osiedlonych tamże. Nie stosuje się to oczywiście do tych, którzy mają swoje stałe miejsce zamieszkania w Chinach, w Indiach czy na Cejlonie. Przez nadanie tego obywatelstwa zamierza się ułatwić ludności różnych ras i wyznań życie w przyjaźni i zgodzie. Specjalną cechą federacji jest to, że jej obywatele zatrzymują swoją własną narodowość, jaką by ona nie była. Najważniejszym organem federacji będzie federacyjna władza prawodawcza. Będzie ona o wiele bardziej reprezentacyjną organizacją niż jakakolwiek tego rodzaju instytucja znana dotychczas na Malajach.

Każda rasa, problem, kierunek polityczny będzie miał swego przedstawiciela — Malajczycy, Chińczycy, Hinduści, Europejczycy, Eurazjaci, Cejlończycy, kapitałści, robotnicy, prze-

mysł, górnictwo, posiadłości rolne i małorolne.

Z 75 członków jedynie 14 będzie reprezentować rząd.

Wybory odbędą się, gdy tylko warunki na to pozwolą. Na wypadek sprzeczności zdań między wybrakim komisarzem — który jest odpowiedzialny za obronę i stosunki międzynarodowe — a władzą prawodawczą, jej poglądy będą obowiązywały, dopóki wysoki komisarz nie otrzyma z Londynu upoważnienia, by je uchylić.

Doświadczenie w Indiach wykazało, że taka sytuacja rzadko się zdarza. Konstytucja jest tak sformułowana, by stała się ją można ulepszać, podobnie jak w innych krajach brytyjskiego Commonwealthu.

Polityka a rozrywki

Izba Gmin, pracując mozolnie w komisji nad ustawą o samorządach, została w ubiegłym tygodniu mile zaskoczona klauzulą wysuniętą przez rząd, która ma na celu rozszerzenie kompetencji władz lokalnych odnośnie do instytucji rozrywkowych.

Proponuje ona, aby samorzady miały prawo utrzymywania własnych teatrów, sal koncertowych i orkiestr. Byłoby to pewne rozszerzenie aktywności władz, których kompetencje ekonomiczne, jak np. w zakresie elektryczności i gazu przechodzą coraz bardziej w ręce rządu centralnego.

Opozycja powołując się na potrzebę oszczędzania w tych ciężkich czasach odnosi się podejrzliwie do projektu, a zwłaszcza do proponowanego pozwolenia na pobieranie 6-pensowego podatku miejscowego na zabezpieczenie od strat.

Minister Aneurin Bevan, w którego resorcie ta sprawa się znalazła, był w dobrym nastroju.

Istnieje obecnie — oświadczył on — odrodzenie w dziedzinie intelektualnej, artystycznej i muzycznej, które sprawia, że wielu ludziom nie wystarczy już oglądanie w kółko filmów sensacyjnych.

Przedsiębiorcy, którzy rozważają możliwości sprostanienia tym nowym potrzebom — pisze Manchester Guardian — powinni pamiętać jak nieustannie był opór kongresy w stosunku do bibliotek publicznych.

Max Aitken dementuje

W ostatniej serii wydanych przez rząd radziecki wyciągów ze zdobytych dokumentów niemieckich cytuje się rzekomy raport barona von Weizsackera, szefa niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, aby wykazać, że Anglia próbowała nawiązać rozmowy z Niemcami w Lizbonie we wrześniu 1941 r. w sprawie zawarcia oddzielnego pokoju.

Według raportu Max Aitken, syn lorda Beaverbrooka prowadził z ramiem Anglii układy z pewnym Węgrem o nazwisku Gustaw von Koever działającym z upoważnienia niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Gdy Aitken został poinformowany o tym zarzucie, wykazał, że we wrześniu 1941 r. znajdował się na lotnisku myśliwców nocnych w Coltishall w Norfolk i że w Lizbonie nie był wcześniej niż w styczniu 1943 r., kiedy to znajdował się w drodze na Środkowy Wschód. Nigdy nie znał, ani też nie słyszał o jakimś Gustawie v. Koever.

Stosunki z Hiszpanią bez zmiany

Na jednym z ostatnich posiedzeń Izby Gmin zapytano ministra spraw zagranicznych, czy może udzielić zapewnienia, że w dalszym ciągu popiera politykę niedopuszczenia Hiszpanii do jakichkolwiek rozmów na temat Unii Zachodniej lub planu Marshalla tak długo, dopóki totalny system rządów będzie tam przy władzy.

Minister stanu p. Mc Neil, w imieniu ministra Bevana odpowiedział twierdząco.

List z LONDYNU

MIEDZYNARODOWY MECZ... COCKTAILOWY

OPUBLIKOWANE ostatnio cyfry dotyczące frekwencji, jaką cieszyła się wystawa brytyjskiego przemysłu hotelarskiego i restauracyjnego — wykazują, że w tej dziedzinie pobito wszystkie przedwojenne rekordy. Wystawę odwiedziło bowiem 2 razy tyle osób, co przed wojną. Wśród gości znajdowali się także trzej ministrowie: przemysłu, oświaty i pracy.

Było również wielu zwiedzających zza granicy. Wśród nich największą grupę tworzyli francuscy hotelarze i restauratorzy.

350 zamorskich gości wzięło udział w międzynarodowych zawodach cocktailowych. Zostały one zorganizowane przez brytyjski cech barmanów, który w swych rejestrach posiada przeszło 10 000 różnych przepisów na przyrządzanie cocktaili.

Warunkiem tych zawodów była



zasada, że składniki napojów konkursowych miały być znane powszechnie i osiągalne na rynku angielskim. Zawody trwały 8 dni — podczas których wymieszano aż 2.000 różnych cocktaili.

Mistrzostwo świata w tej dziedzinie zdobył młody barman z londyńskiej restauracji „Scotts”. Druga nagroda przypadła również Brytyjczykowi. Trzecie miejsce uzyskał barman z londyńskiej restauracji „Maison-Prunier”.

Do tych oryginalnych mistrzostw świata stanęli, „zawodnicy” z obu Ameryk, Commonwealthu i Europy.

I ja tam byłem i cocktaile piłem.

DZIAŁALNOŚĆ BRITISH COUNCIL

ROCZNE sprawozdanie British Council wskazuje na poważne osiągnięcia tej instytucji. Zaproszono do Anglii 564 osoby. Rozesłano do 85 krajów brytyjskie czasopisma. 2000 kopii filmów zostało rozdzielonych pomiędzy 74 kraje. Liczni kompozytorzy angielscy odwiedzili 28 miast zagranicznych. W Polsce bawili balet brytyjski. W Canberra w Australii otwarte zostało nowe biuro British Council. Ludzi, którzy pragnęli się uczyć po angielsku zapotrzebowano w odpowiednie pomoce naukowe.

Prezesem British Council jest generał sir Ronald Forbes Adam. — Podczas wojny — jako generał adjutant sił zbrojnych — wprowadził on wiele mądrych innowacji do armii brytyjskiej. Wymienił choćby utworzenie rady psychotechnicznej armii brytyjskiej, w której skład wchodził psychiatry cywilni i oficerowie, a której zadaniem było przydzielanie oficerów do poszczególnych broni. Drugą innowacją było wprowadzenie teatru wojskowego jako czynnika oddziaływującego na morale żołnierza.

Generał wrócił ostatnio z Meksyku, gdzie był delegatem na kongres UNESCO. Oprócz swych obowiązków oficjalnych generał jest także prezesem „Marylebone Cricket Club” jednego z najstarszych klubów cricketowych w Anglii.

MAJLARZE POLSCY W LONDYNIE

OPRÓCZ Feliksa Topolskiego, który zyskuje sobie coraz większą sławę malarską w Londynie — jeszcze dwaj artyści polscy zdobyli sobie szybko nazwiska. Są to: Henryk Gotlieb oraz Marek Żuławski. Ten ostatni wystawia ostatnio swoje prace w Gimpel Gallery, a w roku obecnym zamierza urządzić też wystawę w Polsce.

W Londynie bawiła ostatnio u swych krewnych, państwa Gielgudów — wdowa po Axentowiczu, znanym malarzu polskim starej szkoły. Poznałem ją zaraz po wojnie, kiedy bawiłem w Krakowie. W Londynie spotkałem panią Axentowiczową na obiedzie u jej siostrzeńców bezpośrednio przed jej powrotem do Polski.

Jonathan Trafford.

SIR GILBERT CAMPION (sekretarz Izby Gmin).

DZIENNIK IZBY GMIN MA 400 LAT

Jedną z pierwszych czynności parlamentu na początku każdej sesji jest wydanie zarządzenia, aby wydrukowane zostały dzienniki tej Izby obejmujące czasokres od końca poprzedniej do końca obecnej sesji oraz dołączony do nich indeks.

Zarządzenie to zasługuje na szczególną uwagę, gdyż z końcem roku ubiegłego minęło 400 lat od czasów, kiedy to zaczęto składanie poszczególnych notatek z posiedzeń Izby Gmin w jedną całość, stanowiącą dzienniki Izby. Rok bieżący zaczyna więc piąte stulecie tych dzienników.

Najstarsza notatka zbioru nosi datę 8 listopada 1547 r. i dotyczy kwestii dobrobytu ludności. Brzmi ona: „uchwalono ustawę o wychowaniu dzieci ubogich”. Dzienniki lordów — następców „katalogów parlamentu”, równych wiekiem samemu parlamentowi — jest starszy od zapisków dziennika Izby Gmin. Rozpoczyna się w 1509 r.

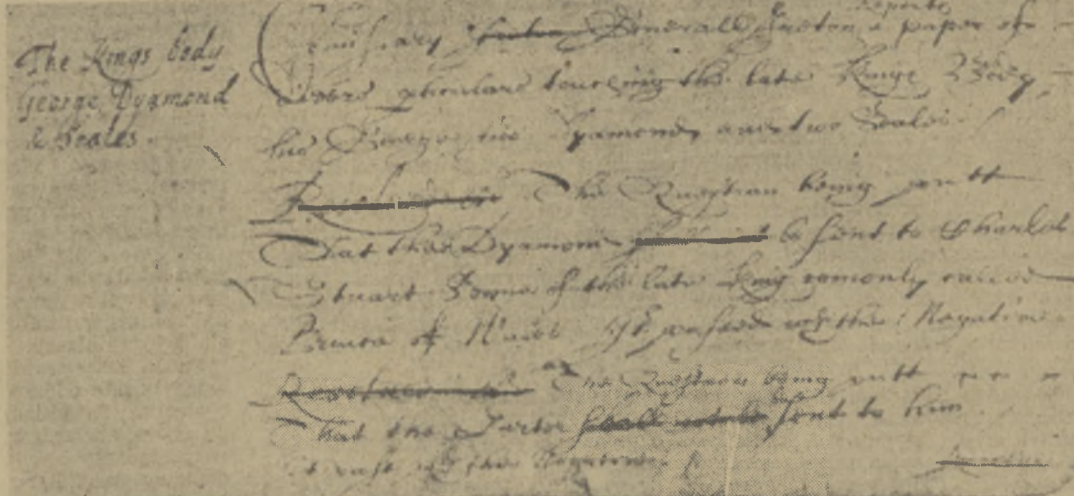
We wszystkich tych księgach zanotowane jest każde wydarzenie narodowe, lokalne, a często nawet i sprawy rodzinne, które nie uszły uwagi pilnego kronikarza.

Dzienniki nie zostały ustanowione jakimś specjalnym aktem Izby Gmin. Stworzyła je inicjatywa prywatna Johna Seymoura, który 10 maja 1548 r. objął po Richardzie Ormeston urząd sekretarza Izby Gmin. Ormeston miał zwyczaj „notowania ustaw czytanych”. Lecz Seymour cofając się o rok wstecz do 1547 — zaczął łączyć poszczególne notatki w jedną całość — ujętą w formę dziennika. Z początku notatki te zawierały mało co więcej, jak listę czytanych ustaw, — wkrótce jednak rozrosły się w obszernie sprawozdania z posiedzeń.

Istnieją dwie tajemnice dotyczące wczesnych dzienników Izby Gmin. Ostatnie badania prof. J. E. Neale'a posunęły się dość daleko w kierunku ich rozwiązania. Pierwsze zagadnienie to: czy było już coś w rodzaju dziennika przed manuskryptem Seymoura, obejmującym okres od 1547—1566 r. i przechowywanym w jednym tomie w „Public Record Office”? — Otóż odnośnik w akcie z r. 1515 odwołujący się do „Księgi Sekretarza” (Booke of the Clerke), pozwala przypuszczać, że istniał jakiś wcześniejszy dziennik. Być może nie był on niczym więcej, jak sekretarską kopią listy posłów.

Druga kwestia to: w jaki sposób zaginęły księgi późniejszych parlamentów z czasów panowania królowej Elżbiety — obejmujące okres od 1584—1601 r.? W następnym pokoleniu po tym okresie pewien pilny poseł Izby, niejaki sir Simonds D'Ewes, pożyczył manuskrypt stanowiący kompilację zapisków zrobioną przez ówczesnego sekretarza czasów elżbietańskich — Fulka Onslowa i na jej podstawie opracował własny, jak twierdził, bardziej ścisły dziennik, pokrywający brakujące lata.

Na bez pewnych podstaw więc władze Izby Gmin czyniły przez długi czas D'Ewesa odpowiedzialnym za zaginięcie zapisków Izby. Jednakże prof. Neale sądzi, że materiał, na podstawie którego pracował D'Ewes, nie był wiernym ani pełnym tekstem dziennika, lecz tylko luźnymi zapiskami robionymi „na gorąco” podczas obrad. Według twierdzenia profesora oryginalny dziennik już wówczas gdzieś zaginął — prawdopodobnie w czasie przerwy w notowaniach, jaka pow-



Początek dziennika Izby Gmin z 31 stycznia 1649 r. Notatka zrobiona w dzień po straceniu króla Karola I. Po omówieniu sprawy ciała królewskiego przez gen. Iretona, Izba odrzuciła wniosek, aby odesłać order podwiązki Karolowi Stuartowi, synowi monarchy, „powszechnie zwanemu księciem Walii”. Sekretarz skorygował ujęcie tego zapisku, zapewne dlatego, żeby uniknąć utrwalenia negatywnej formy rezolucji parlamentu.

stała po śmierci sekretarza Ralpa Ewensa w r. 1611, zanim mianowano jego następcę w 1613 r.

Notatki, których używał D'Ewes, przypadły również. Przypuszcza się, że znikły w czasach republiki (1649—1659). Dziennik trzymano bowiem wówczas w prywatnej rezydencji sekretarza i musiał on przejść w ręce jego pełnomocników spadkowych. Notatki mogły więc łatwo zaginać wraz z dokumentami ich właściciela.

Przed uzyskaniem swej obecnej formy dziennik przechodził przez trzy oddzielne stadia rozwoju. W czasach Seymoura były to notatki, lub kopie notatek, robionych „na gorąco” przez sekretarza podczas obrad Izby. Onslow, czy też jego następcą Ewes, zapoczątkowali system komoilowania opracowanych dzienników, redagując robione na przedzie zapiski i dołączając do zbioru oryginalne dokumenty, takie jak petycje, czy raporty komisji oraz sprawozdania z konferencji odbytych z Izłą Lordów. W tym okresie od r. 1580 zaczęto także zapisywanie przemówień.

Wtedy też, mimo że dziennik czytano w Izbie jako oficjalne sprawozdanie z jej posiedzeń, sekretarz wtrącał doń często różne okolicznościowe uwagi, nadające się raczej do jakiegoś osobistego pamiętnika. Oto 31 maja 1604 r. po notatce o ujemnym wyniku głosowania nad jakąś ustawą czytamy:

„Zła wróżba. Podczas dyskusji nad tą ustawą, młoda kawka wleciała do Izby”. Nazwana została *malum omen* dla ustawy.

albo 14 maja 1606 r.:
„Wejście psa. Obcy spaniel koloru mysiego wszedł do Izby”.

W 1628 r. Izba oświadczyła, że notowanie przemówień jest niepotrzebne i od tej pory dzienniki Izby notowały tylko *acta*, a nie *dicta*. Przeszło też wówczas zapisywać przypadkowe zdarzenia, jakiegokolwiek by one były. Trzeci okres rozwoju dziennika zaczyna się w 1680 r., kiedy to notatki z księgi sekretarza pisane „na gorąco”

kazano przedrukowywać w codziennych odcinkach.

Dziennik Izby Gmin, który wg. statutu jest obecnie jedną z podstaw prawnych interpretacji ustaw — drukuje się i publikuje raz na rok, po pracowitej i żmudnej pracy redakcyjnej.

W rezultacie jego dokładność i forma są na wysokim poziomie. Język, którym jest pisany, ma tendencję do pewnej stereotypowości z lekimi posmakami siedemnastowiecznego stylu.

W 1906 r., na pierwszej sesji Izby, w której przeważali radykałowie, i znowu potem w r. 1918 przekazano jednej z komisji parlamentarnych do rozpatrzenia kwestię, czy z powodów oszczędnościowych nie należałoby zaprzestać wydawania dziennika.

Prawda, że od 1803 r. istniały nieoficjalne sprawozdania z posiedzeń, znane pod nazwą „biuletynów Hansarda”, które stały się w 1909 r. oficjalną publikacją. W dodatku istniało także oficjalne, dzienne sprawozdanie, opisujące, czego dokonano w parlamencie pt.: „Uchwały i Sprawozdania”. (Votes and Proceedings). Żadne jednak z tych wydawnictw drukowanych w przerwach posiedzeń, często bez korekty, nie stanowi odpowiedniego materiału, obrazującego dokładnie i wiernie działalność Izby, materiału, który można by przekazać potomności.

Na szczęście Izba, choć w przeszłości nie troszczyła się dość o swe dokumenty, zdecydowała, że dziennika nie należy traktować z finansowego punktu widzenia.

Dziennik Izby Gmin, ten najbardziej bezpośredni dokument 400-letniej ewolucji parlamentu, stanowi mocną więź z przeszłością i jest nieocenionym przewodnikiem, wprowadzającym w praktykę parlamentarną. Ta więź z przeszłością, tak charakterystyczna dla instytucji angielskich, ma dwie wielkie zasługi na polu parlamentarnym: stanowi tarczę dla mniejszości parlamentarnych i daje pewność, że procedura prawna Izby nie stanie na przeszkodzie postępowi.

„KRWAWA NIEDZIELA”

PRAWO swobodnego przemawiania w parlamencie, na placu Trafalgar Square i w innych miejscach publicznych jest powszechnie przyjęte w W. Brytanii. Dziś już prawie zupełnie zapomniano nazwisk tych ludzi, którzy o to prawo walczyli i za nie cierpieli. Najwybitniejszymi z nich byli: John Eliot (zmarły w więzieniu w Tower) i John Pym (w 17 wieku) oraz Cunningham Graham i John Burns w końcu ubiegłego stulecia.



„Krwawa niedziela” według współczesnej ilustracji.

Ostatnia i decydująca walka o przywilej swobodnego przemawiania rozegrała się na Trafalgar Square 13 listopada 1887 r. Rozruchom tym nadano nazwę „krwawej niedzieli”.

„Krwawa niedziela” zgromadziła potężne tłumy demonstrantów. Do tłumienia zamieszek użyły wtedy władze 4.000 policjantów, 300 grenadierów gwardii uzbrojonych w ostrą amunicję i 300 żołnierzy gwardii przybocznej.

Pochód wyruszył z południowo-wschodniej części placu trafalgarskiego — prowadzony przez szkockiego arystokratę — świetnego bojowego pisarza — Cunninghama Grahama. Drugim wodzem tłumów był John Burns — mechanik i działacz robotniczy. Graham uzbrojony był... w jedwabną chusteczkę do nosa, która tkwiła mu w kieszeni, zaś Burns w kolejowy bilet powrotny na przedmieście Battersea. Bilet ten nigdy już nie miał być użyty.

Grahama raniła w głowę pałka konnego policjanta. Toteż część kary ciężkich robót, na którą po rozruchach został skazany odsiedział, a raczej odleżał ten święty pisarz w szpitalu więziennym czytając księgę Hioba.

Jaki był bezpośredni powód buntów? Otóż minister spraw wewnętrznych zabronił Londyńskiej Federacji Radykalnej urzędzenia na placu Trafalgar Square demonstracji protestacyjnej przeciw aresztowaniu irlandzkiego nacjonalisty — członka parlamentu — Williama O'Briena. O'Brien znowu odmówił noszenia więziennego stroju, za co dozorca więzienni skonfiskowali mu jego spodnie cywilne.

„Wydać spodnie O'Brienowi”: — okrzyk ten stał się hasłem wojennym socjalistów, socjaldemokratów i radykałów.

Mimo zakazu ministra ogromne tłumy zebrały się na Trafalgar Square. W utarczkach z policją około 60 osób odniosło wówczas rany.

Rozruchy na placu trwały około dwóch tygodni. A kiedy jeden z demonstrantów Alfred Linnell został ciężko zraniony przez policję i zmarł — urządzono mu manifestacyjny „pogrzeb męczennika”. Orszak pogrzebowy ciągnął się na 1 1/2 mili. Poeta William Morris, dziennikarz W. T. Stead, Cunningham Graham oraz znana teozofka i socjalistka z „Fabian Society” — Annie Besant nieśli wraz z innymi trumnę.

Podczas procesu wytoczonego Johnowi Burnowski i Cunninghamowi Grahamowi — Arthur Asquith, wówczas adwokat a późniejszy dwukrotny premier rządów liberalnych zdołał obronić oskarżonych. Uznano ich za winnych nie wywołania buntu i rozruchów, lecz bezprawnej napaści i posłano na 6 tygodni do więzienia.

Sir Charles Warren, komisarz policji, któremu zarzucono stosowanie zbyt drastycznych metod do tłumienia zamieszek — zrezygnował wkrótce z zajmowanego stanowiska.

Te rozruchy, które miały miejsce przeszło 50 lat temu uważane są za bardzo ważne wydarzenia w historii politycznej W. Brytanii, dzięki nim bowiem ugruntowała się zasada swobody przemówień, a Trafalgar Square stał się wielkim forum publicznym.

John Burns został później członkiem parlamentu z okręgu Battersea i ministrem w gabinetach Campbell-Bannermana i Asquitha.

Po zwolnieniu z więzienia Graham oświadczył na mityngu Ligi Obrony Praw i Wolności:

„Zniósłem więzienia dla sprawy wolności i ugruntowania praw, na których opierają się nasze swobody. Szczególnie ważne jest: prawo swobodnego przemawiania na forum publicznym przeciw każdej krzywdzie, aby doprowadzić do polepszenia warunków bytowania ludzi — nie przez rewolucję, lecz przy pomocy urny wyborczej”.
(News-Chronicle)

J. STUBBS WALKER

KRÓLEWSKIE ZAKŁADY LOTNICZE

Królewskie Zakłady Lotnicze w Farnborough, Kent, znane w przemysle lotniczym i RAFie pod nazwą „The Factory” (Wytwórnia) są instytucją o doniosłym znaczeniu dla lotnictwa cywilnego i wojskowego. Założono je prawie 70 lat temu, kiedy to w 1878 r. grupa wojskowych entuzjastów aeronautyki nakłoniła brytyjskie ministerstwo wojny do zatwierdzenia pierwszego kosztorysu konstrukcji balonu na sumę 150 funtów.

Większość urzędników ministerstwa wojny zrywała się wówczas na ten projekt uważając go za „kosztowny i ekstrawagancki”. Z tych jednak bardzo skromnych początków wyrósł obecny plan zbudowania, niedaleko Bedford, całego miasta badawczego, którego koszt wyniesie 20 milionów funtów, a personel będzie się składał z 5000 ludzi (zarówno mężczyzn jak i kobiet). Według ustalonych projektów ta nowa ogromna stacja badawcza ma zacząć funkcjonować w 1952 r. pod nazwą Krajowych Zakładów Lotniczych. Będą one następną w prostej linii obecnych Królewskich Zakładów Lotniczych w Farnborough i skupią w sobie wszystkie badania aeronautyczne przeprowadzane z ramienia rządu.

Zanim jednak zakłady w Bedford zostaną otwarte, Farnborough będzie prowadził nadal rządowe prace badawcze na polu lotnictwa. Nabierają one coraz większego znaczenia w miarę zwiększania się szybkości lotu i komplikowania się szczegółów technicznych konstrukcji maszyn.

DWA GŁÓWNE ZADANIA

Działalność Zakładów idzie mniej więcej w dwóch kierunkach. Po pierwsze, instytucja ta jest głównym organem doradczym przemysłu lotniczego i RAF-u w sprawach dotyczących zarówno konstrukcji silników, jak i całych maszyn. Ich badawcze ekipy pracują teoretycznie i eksperymentalnie na ziemi i w powietrzu. Aerodynamika, silniki, budowa samolotów, materiały, których się przy tym używa, stanowią główny przedmiot badawczy studiów. W tej chwili prace badawcze zakładu koncentrują się głównie na skonstruowaniu samolotu, którego szybkość będzie większa od szybkości głosu. Wszelkie wiadomości, jakie zdobywają pracownicy zakładów zostają bezpłatnie przekazane przemysłowi lotniczemu. Między naukowcami w Farnborough, a grupami inżynierów-konstruktorów poszczególnych firm lotniczych istnieje wymiana wiadomości, pomysłów i nabytego doświadczenia.

Następny dział pracy zakładów obejmuje dziedzinę wyposażenia samolotu Technicy zakładów słusznie chlubią się ze swych osiągnięć na polu autopilotażu, przrzędów nawigacyjnych, celowników do działek, karabinów maszynowych i bombardowania oraz bardzo ważnych wynalazków dotyczących zastosowania w lotnictwie radia i radaru. W zakresie badań pracowników zakładów w Farnborough wchodzi nawet technika desantów lotniczych, holowania szybowców, zrzucania broni i jeepów.

Projekt konstrukcji sławnego celownika bombowego, typu XIV, był jednym z mniej znanych, ale niezwykle ważnych wynalazków na tym oddziale. Typ XIV był seryjnym celownikiem dla wszystkich brytyjskich bombowców i został przyjęty przez lotnictwo w Stanach Zjednoczonych i wyrażany w Ameryce. Wielką zaletą tego przyrządu jest to, że pozwala on samolotowi na wykonywanie ruchów unikowych w czasie bombardowania. Nie wymaga także obliczeń celowniczych i przystosowuje się automatycznie do każdego zmiany kierunku, czy różnicy wysokości. Poprzeczny sygnał świetlny

wskazuje celownicemu dokładne miejsce, gdzie bomby spadną, o ile je w tym momencie zrzuci. Podczas wojny podobnym wynalazkiem zakładów w Farnborough był celownik żyroskopowy dla karabinów i działek, który uwzględnił odnośne szybkości samolotu i rozwiązał trudności związane ze strzelaniem na zakład.

Wszystkie eskadry Spitfire'ów, które wzięły udział w operacji dnia „D”, były wyposażone w celownik żyroskopowy. Amerykańskie i angielskie próbnie strzelania na poligonach wykazały, że zwiększa on skuteczność walki samolotów z 3 na 5 razy. Znaczący to tyle samo, co zwiększenie z 3 na 5 razy wyposażenia bojowego samolotu!

PIERWEZE KROKI

Począwszy od 1873 do 1905 r., kiedy to porucznik John William Dunne zaczął przeprowadzać próby z szybowcem, oficjalnie nacisk kładziono na konstrukcję balonów. W 1886 r. założono szkołę pilotażu balonowego w Chatham. W późniejszych latach przeniesiono ją z Chatham do Aldershot. W 1890 r. zatwierdzono preliminarz lotniczy w wysokości 4.300 funtów. Wkrótce po rozpoczęciu prac w Aldershot poczyniono pierwsze doświadczenia z maszynami cięższymi od powietrza. W 1894 r. do szkoły dołączono sekcję, która zajęła się latawcami zdolnymi do uniesienia człowieka.

Rok 1907 był najważniejszą datą w dziejach rozwoju aeroplanu. Wtedy to aeroplan J. W. Dunne'a odbył swe pierwsze próbnie loty. Miały one miejsce w Szkocji. Ale po pomyślnym locie ślizgowym maszyna rozbiła się. Pierwszy udany lot aeroplanu o napędzie silnikowym odbył się w Farnborough w 1907 r., kiedy to F. S. Cody leciał na specjalnym latawcu przystosowanym do przewożenia człowieka. Latawiec był wyposażony w 3-cylindrowy silnik Bucheta o mocy 12 h. p.

W latach przed pierwszą wojną światową wzrosło zainteresowanie lotnictwem. Zakłady Farnborough również odegrały w tym swoją rolę. Sterowiec Nully Secundus przeleciał z Farnborough do Londynu przy przeciętnej szybkości 26 km/godz. i wylądował na terenach wystawowych Crystal Palace. Był w powietrzu przez 3 i pół godziny i ustalił rekord wytrzymałości dla sterowców o niesztynnej konstrukcji. Znaczne zainteresowanie wzbudziły próby użycia sprzętu radiowego zainstalowanego na balonach. Już w r. 1903 udało się nawiązać komunikację między ziemią a powietrzem na odległość 32 km.

W 1911 r. młody człowiek nazwiskiem Geoffrey de Havilland sprzedał ministerstwu wojny za 400 funtów samolot własnej konstrukcji. Miał on motor o sile 45 HP, również pomysłu de Havillanda. Został nazwany F. E. 1 i był pierwszym z serii samolotów Farnborough. De Havilland stał się konstruktorem i pilotem próbnym Wytwórni Balonów.

W latach poprzedzających bezpośrednio pierwszą wojnę światową, sprawy lotnicze nabrały większego niż kiedykolwiek znaczenia. W 1911 roku stworzono pierwszy wojskowy batalion lotniczy, „któremu miano powierzyc obowiązek stworzenia kadry fachowych lotników zorganizowanych w ten sposób, by ułatwić formowanie jednostek gotowych do akcji ramie w ramie z armią lądową”. Ponadto batalionowi lotniczemu powierzono szkolenie ludzi „w obchodzeniu się z latawcami, balonami, aeroplanami i innymi rodzajami samolotów”. Wytwórnia Balonów otrzymała dostojniejszą nazwę Wojskowej Wytwórni Lotniczej. W następnym roku została Królewską

Fabryką Samolotów. Sprawozdanie: „Memorandum o lotnictwie wojskowym i cywilnym” określało jej zadania. Były nimi: „Wyższe przeszkolenie mechaników do Królewskiego Korpusu Lotniczego, wypróbowywanie brytyjskich i zagranicznych silników i maszyn, prace doświadczalne, dalsze prace nad wyrobem wodoru i ogólne zaspokojenie zarządów eskadr sterowców i latawców”.

Nawet w tym początkowym okresie Wytwórnia nie kierowała się przy konstrukcji samolotu przypadkowymi metodami. Fachowcy zaczęli pracować również nad sprzętem pomocniczym. Skonstruowano pierwszy szybkościomierz. Na wojskowych zawodach lotniczych w Lark Hill w 1911 r. Wytwórnia przedstawiła przyrządy pokładowe. Obejmowały one szybkościomierze, barometry, wskaźniki prędkości benzyny i oliwy, wskaźniki obrotowe i manometry. Od tej chwili ta strona działalności Wytwórni zaczęła przybierać na rozmiarach i znaczeniu.

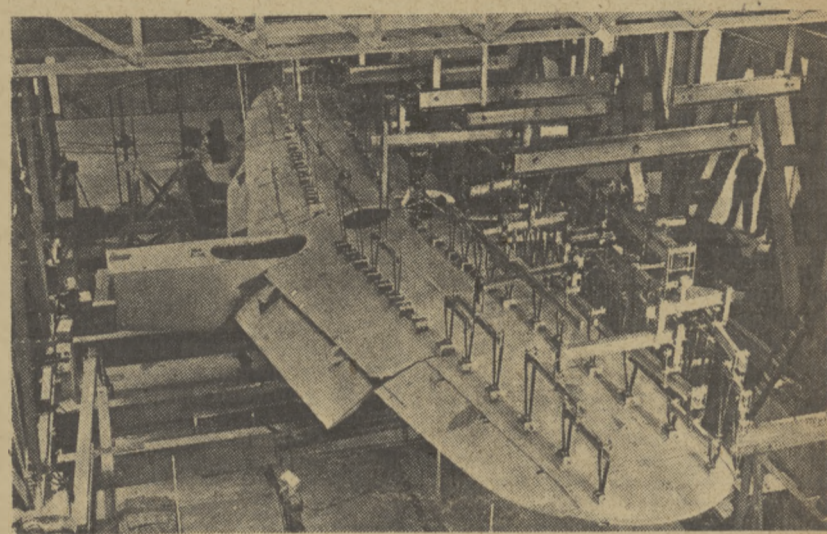
Od 1912 aż do pierwszej wojny światowej wynalazki Wytwórni są już powszechnie znane. W 1913 r. został zbudowany według projektu E. T. Busk'a pierwszy samolot typu B. E. 2, który dziś należy już prawie do legendy. Samolot ten był jednym z najlepiej znanych w czasie pierwszej wojny światowej. Skonstruowano ponad 2000 jego egzemplarzy. Busk niestety zginął na jednym z nich w 1914 r., gdy maszyna zapaliła się w powietrzu nad Farnborough. Miał on wtedy zaledwie 28 lat.

I WOJNA ŚWIATOWA PRZYNOŚI OGROMNY ROZWÓJ

Wraz ze wzrostem znaczenia lotnictwa w czasie wojny działalność Zakładów Farnborough wybitnie się zwiększyła. W połowie 1915 roku z garstki entuzjastów personel podniósł się do 4.000 osób. Przy końcu roku liczył już 5.000 ludzi, w tym 3.000 kobiet. Wytwórnia stała się teraz naprawdę wytwórnią — nie była to już tylko stacja doświadczalna. Budowano słynne wszędzie silniki lotnicze R.A.F.'u, a produkcja samolotów szła systemem taśmowym. Jednakże krytykowano instytucję, pomimo sukcesów jej produkcji, a komitet wyznaczony przez ministerstwo wojny zdecydował, że praca w fabryce powinna skoncentrować się raczej na badaniach i szukaniu nowych dróg w lotnictwie, niż iść w kierunku wytwórczości. Było to w 1916 roku. Od tego czasu, aż do końca wojny, fabryka skonstruowała także modele jak: S. E. 5 — dwupłatowiec zwiadowczy, którego inne firmy wypuściły ponad 5.000 sztuk; B. E. 12, samolot używany do atakowania Zeppelinów; R. E. 8 — dwuosobowy dwupłatowiec zwiadowczy. Cztery tysiące takich aparatów weszło w użycie. Nakoniec F. E. 12, dwuosobowy bombowiec nocny, który był wyposażony w reflektory i rakietnice.

W czerwcu 1918 roku Wytwórnia otrzymała swą obecną nazwę — „Królewskie Zakłady Lotnicze” — i z końcem wojny wścielę tempo pracy zaczęło wolno słabnąć. Prace odkrywcze szły jednak dalej naprzód i już nie tylko w jednym ściśle określonym kierunku. Przed lotnictwem cywilnym znowu otwierały się nowe drogi. Wynalazki z czasów wojny wykazały, że to, co było mrzonką w 1914 r., może się zrealizować. Zakłady Farnborough ciągle jeszcze przez wszystkich znane jako „Wytwórnia” — były obecnie lepiej wyposażone, niż się mogło tego spodziewać w najsmielszych marzeniach pierwi entuzjastów. Już w 1913 roku wytyczono podstawowe zasady konstrukcji samolotów. Materiał rozpięty sztywno na szkielecie skrzydeł, został wypróbowany przy użyciu worków z piaskiem o określonej wadze. Zapoczątkowano pierwsze „próby granicy wytrzymałości”. Możliwie najcisłjsza współpraca istniała między Krajowym Laboratorium Fizycznym w Teddington, a Farnborough, które posiadało swoje własne laboratoria do pomiaru śmigieł oraz własne tunele aerodynamiczne. Na podstawie wykonanych doświadczeń można było uzyskać dane o profilach aerodynamicznych.

Pewne pojęcie o tym, jak dalece znajomość aeronautyki posunęła się naprzód w czasie pierwszej wojny światowej, można sobie wyrobić na podstawie próbnej i odkrywczej pracy dokonanej przez fachowców. Skonstruowali oni rozmaite śmigła o zmiennym skoku, lekkie lotnicze aparaty radiowe, przeprowadzili na modelach próbnie loty w tunelech aerodynamicznych i powtórzyli je na normalnych samolotach. Kon-



Próba wytrzymałości skrzydeł samolotu typu „Barrakuda” w Królewskich Zakładach Lotniczych.

struktorom udało się znacznie zmniejszyć ciężar maszyn przez ściśle obliczenie wytrzymałości aparatu, zdobyli również dokładną znajomość materiałów potrzebnych do budowy samolotu. Dzięki technikom przyrządy lotnicze były o wiele bardziej precyzyjne. Wynaleziono także specjalną powłokę do skrzydeł i innych części samolotu. Posiadała ona tę cenną właściwość, że chroniła powierzchnię aparatu od uszkodzeń, spowodowanych promieniami świetlnymi. Rozwiązano problem „korkociągu”. Wypróbowano samolot kierowany przez radio, a naukowcy pracowali nad zagadnieniem, które nie jest jeszcze zupełnie rozwiązane, a mianowicie helikoptera. Skonstruowano samolot dwu i trzy-silnikowy. Co się tyczy silnika, to zastosowano tak nowoczesne pomysły, jak silniki suwakowe i gaźnik o ustalonym wtrysku. Były to, jak widzimy, wspaniałe osiągnięcia!

POZORNY ZASTÓJ

Po wojnie przyszedł chwilowy zastój. Personel Wytwórni ciągle marniał. Podczas lat kryzysu finanse fabryki były surowo ograniczone. Ale praca szła nadal. Pęd do wynalazków, jaki zaznaczył się w czasie wojny i wykazał rzeczywistą wartość Król. Zakładów Lotniczych, osłabił. Uczeń nie tylko w Farnborough, ale i w całym przemyśle lotniczym, pracowali jedynie nad usprawnieniem samolotów i ich wyposażeniem. Loty wysokościowe zaczęły nabierać znaczenia. W czasie pokoju bezpieczeństwo latania stało się sprawą pierwszorzędną wagi — nie tak jak w czasie wojny, kiedy musi się ryzykować. Naukowcy w Farnborough, między innymi sprawami, zajęli się również i tą właśnie. Szybkość samolotu zwiększyła się do 480 km/godz., a tunele aerodynamiczne w Farnborough dostarczyły pola do badań, rezultatem których był sławny samolot Gloster i wodnopłatowiec Supermarine. Utrwaliły one sławę brytyjską w zawodach o puchar Schneidera. Zainteresowanie dla sterowców odżyło i zanim jeszcze skonstruowano model R. 100 i R. 101, Wytwórnia pracowała nad problemami związanymi z ich budową. Zwrócono szczególną uwagę na zastosowanie radia w lotnictwie. Przez cały ten czas nie przestawano prowadzić indywidualnych badań i pomimo finansowego kryzysu, jaki panował w kraju, wyposażenie Farnborough zostało uzupełnione i ulepszone. Kiedy w 1935 r. wezwano zaniedbane lotnictwo do rezbudowy, Wytwórnia była gotowa, by zająć swe doradcze stanowisko w przemyśle lotniczym. Przedsiębiorstwa samolotowe, które cierpiały na brak zamówień w czasie lat kryzysu, nigdy nie potrafiłyby sprostać wszystkim wynalazkom lotniczym w tym okresie. Farnborough zaś mogło udzielić pomocy. Rezultatem jej było kilka najlepszych samolotów brytyjskich.

W ciągu swej pracy naukowcy z Farnborough nie ograniczali się tylko do podstawowych badań, ale ciągle studiowali niedoścignięcia w samolotach. O każdym rodzaju wypadku pisaną sprawozdanie badano błędy części samolotowych i określano metody, dzięki którym można było uniknąć ich powtórzenia się w przyszłości. Lotnicy RAF-u współpracowali z naukowcami pozwalając im korzystać ze swego nabytego podczas lotu doświadczenia. Zakłady mogą się rzeczywście tym poszczycić, że przyczyniły się znacznie do ewolucji najbardziej nowoczesnych typów samolotów wojskowych i cywilnych. Praca metalurgów odegrała wielką rolę w produkcji turbiny gazowej. Przyczynili

się oni również do rozwoju wysokoobrotowych sprężarek i turbin do silników odrzutowych.

Obecnie nie odnosi się wrażenia, by praca doznała jakich przerw, jak po pierwszej wojnie światowej. Ministerstwo zaopatrzenia i ministerstwo lotnictwa (jak również i skarbnictwo) rozumieją, że praca Król. Zakład. Lotn. nie tylko musi iść nadal, ale musi się rozwinąć na szerszą skalę.

SZYBCIEJ NIŻ GŁOS

Lotnictwo znajduje się obecnie w tym stadium rozwoju, które można porównać do okresu, kiedy nastąpił przełom wyrażony przejściem od balonu do samolotu — maszyny cięższej od powietrza. Samolot osiąga już prawie szybkość przekraczającą szybkość głosu. Nikt — nawet fachowcy Wytwórni — nie mogą dokładnie powiedzieć, co się zdarzy, jeśli to nastąpi.

Naukowcy spędzili wiele godzin żmudnej pracy, by samoloty osiągnęły tę szybkość, jaką dziś posiadają. Tunel aerodynamiczny w Farnborough nadaje się do wypróbowania modeli, których rozpiętość skrzydeł wynosi 1,8 m., przy szybkości 960 km/godz. Ale, co się dzieje potem? Po każdej próbie w tunelu aerodynamicznym następują próby lot w powietrzu. W Farnborough na przykład pilot próby nurkował na samolocie Spitfire z wysokości 12.200 m., by osiągnąć szybkość równą 90% szybkości głosu. Ten rodzaj pracy musi być kontynuowany, jeżeli ma się osiągnąć jakiś dalszy postępowanie w lataniu.

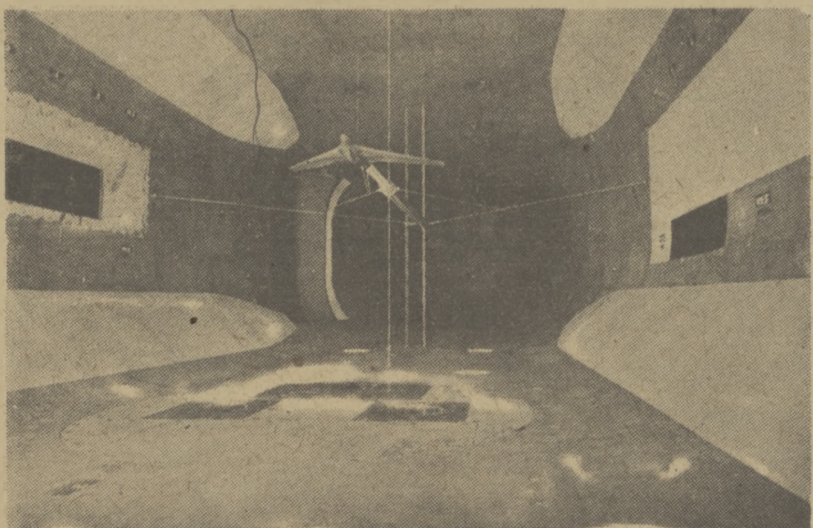
Farnborough zdaje sobie również sprawę ze znaczenia, jakie ma bezpieczeństwo lotu. Sekcje naukowe i techniczne pracowały nad konstrukcją urządzeń przeciwwrotnych, badały wytrzymałość części używanych do konstrukcji samolotu. Sprawą zaś bezpieczeństwa i wygody załogi i pasażerów w Wytwórni zajął się Instytut Medyczny Lotniczej RAF'u. Doktorzy RAF'u musieli przeprowadzić wiele doświadczeń na samych członkach personelu Zakładów, niektóre połączyły za sobą znaczne niewygody. Podczas wojny członkowie personelu dołączali się do eskadr bombardujących, aby zdobyć osobiste doświadczenie co do warunków zdrowotnych lotu.

W czasie wojny badania przeprowadzono w sposób raczej dorywczy, teraz zabrano się do systematycznej pracy na tym polu. Warunki lotu na aparacie o nowoczesnych możliwościach zbliżają się do granic odporności ciała ludzkiego, a rozwiązania tej szczególnej trudności zajmują się wspólnie inżynierowie, fizycy, fachowcy od spraw lotniczych i psychologowie.

Przyszłość? Któż śmiałyby czynić jakiegoś przewidzenie, kiedy życie samo dowiodło, że prawdziwy postęp może przewyższyć najsmielsze oczekiwania?

Któż może twierdzić, że prawdziwe rozwiązanie zagadki lotu ponad dźwiękowego nie znajduje się już na biurku jakiegoś inżyniera-konstruktorów? Turbina gazowa, pomimo pomyślnych rezultatów, nie wysła jeszcze poza stadium początkowe swego rozwoju. Jedyne trudności techniczne, które leżą w sąsiedztwie innych możliwości, przeskakują jeszcze bezpiecznym stratosferycznym lotem.

Konstruktorzy Wytwórni pracują już nad tymi sprawami. Oby podeszli do tych problemów z tym samym entuzjazmem, pomysłowością i powodzeniem, które cechowały przez 70 lat ich naukowe osiągnięcia. („Discovery“)



W tunelu aerodynamicznym odbywają się próby szybkości maszyn. Na zdjęciu model samolotu o napędzie odrzutowym podczas doświadczeń.

W odległości mniej więcej 100 km od południowo-wschodniego cypla Indii leży niemal pocięta łańcuchem wysepek, wyspa, przypominająca swym kształtem gruszkę. Powierzchnia jej równa się mniej więcej połączonym obszarom Belgii i Holandii. Wyspa ta — Sri Lanka, albo „Uroczą Wyspę”, jak ją nazywa wielu jej mieszkańców — to Cejlon, kraj pozostający pod panowaniem brytyjskim od roku 1796. Obecnie jest to pierwsza brytyjska kolonia zamieszkała przez ludność pochodzenia nie europejskiego, która uzyskała całkowitą niepodległość w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. (Zanim Indie i Pakistan uzyskały w zeszłym roku niepodległość, nie były one uważane za „kolonie”, ponieważ na drodze swobodę konstytucyjnych postąpiły one już o wiele dalej niż większość innych kolonii. Burma zaś, która zdobyła przeszło miesiąc temu niepodległość, wolała pozostać poza Brytyjską Wspólnotą Narodów).

Cejlon jest przepięknym krajem tropikalnym. Wyspa ta jest prze-

ważnie nizinna i płaska, lecz na południowym wybrzeżu, począwszy od środka, znajduje się pasmo wyżyn i gór, spośród których kilka szczytów dochodzi do 2000 m a nawet przekracza tę wysokość. Na stokach górskich znajdują się liczne plantacje herbaty, które są dla Cejlonu głównym źródłem dochodu. Na północy rozciąga się przez całą szerokość wyspy nizinna pokryta wspaniałymi lasami. Na Cejlonie jest wiele rzek i strumieni, a niektóre z nich nadają się w dolnym swym biegu do żeglugi. Opady deszczowe w północno-zachodniej i południowo-wschodniej części wyspy wynoszą przeciętnie 100 cm, a na wyżynach 500 cm. Klimat jest różnorodny, lecz utrzymuje się w granicach znanych dla organizmu ludzkiego. Wybrzeża są gorące i wilgotne, ale w górach powietrze jest zupełnie łagodne.

Na Cejlonie znajduje się tylko jedno wielkie miasto — jest nim Colombo jego względnie nowoczesna stolica. Miasto to liczy około 330.000 mieszkańców i jest jednym z większych portów handlowych Wschodu. Trincomalee, port leżący na wschodnim wybrzeżu wyspy jest ważną bazą dla marynarki. Na wyspie znajdują się oprócz tego jeszcze cztery inne ważne miasta, cie-

kawe bardzo pod względem historycznym i archeologicznym, które podobnie jak sławne górskie miejscowości klimatycznie przyciągają turystów z całego świata. Połączone są państwową siecią kolejową, wynoszącą 1.500 km oraz siecią szos i dróg wynoszącą 27.000 km.

Już starożytni Grecy i Rzymianie słyszeli o istnieniu Cejlonu, lecz dopiero od roku 200 przed Chr. można mówić o historii tej wyspy; wcześniejszy jej okres pogrążony jest w mrokach legendy.

W tym wieku — jak się przypuszcza — monarchia cejlońska była w pełnym rozkwicie, a panujący byli prawdopodobnie przodkami obecnych Veddahów — plemienia prymitywnych myśliciów — którego niedobitki do dziś dnia zamieszkują cejlońskie dżungle. Odkryto jaskinie, w których znajdował się sprzęt kamienny z okresu paleolitycznego, co wskazuje na to, że człowiek mieszkał na Cejlonie już od tysięcy lat.

WPROWADZENIE BUDDYZMU

Źródła dotyczące historii Cejlonu sięgają III w. przed Chrystusem, kiedy to wprowadzono tam buddyzm, a fale najeźdźców przybyły z Indii dokonywały podbojów na wyspie. Potomkami indyjskich zdobywców z tego wczesnego okresu są Syngalezi, którzy stanowią 68% obecnej ludności Cejlonu. Tym pierwszym wyznawcom Buddy Cejlon zawdzięcza wiele zabytków archeologicznych oraz swą starodawną kulturę. Ponadto zdobywcy ci umożliwili zamieszkanie północnej części wyspy, budując ogromne zbiorniki w których przechowywano wodę deszczową na okres susz. W następnych stuleciach to dzieło techniki inżynierskiej uległo zniszczeniu, lecz obecnie planuje się jego rekonstrukcję. Dzisiaj Syngalezi to przeważnie chłopcy i drobni farmerzy, lecz dość dużo jest wśród nich i kupców. Większość Syngalezów jest buddystami, a chociaż można znaleźć wśród nich ślady systemu kastowego, nie jest on jednak bardzo ściśle przestrzegany tak, że małżeństwa międzykastowe nie należą do rzadkości.

TAMILOWIE

Ci pierwsi osadnicy nie znaleźli jednak długiego spokoju. Nastąpił znowu szereg podbojów z Indii i rozpoczęły się walki trwające cały wiek z Tamilami, najeźdźcami pochodzącymi z południowych Indii, których potomkowie stanowią obecnie główną grupę mniejszościową na Cejlonie. Cejlońscy Tamilowie mieszkają na wyspie prawie tak samo długo jak Syngalezi, lecz mimo częstego zawierania małżeństw mieszanych do dziś dnia tworzą oni pewną odrębną społeczność, przestrzegającą własnych obyczajów. Podczas gdy Syngalezi są buddystami, większość Tamilów pozostała wierna hinduizmowi. Odegrali oni bardzo ważną rolę w historii Cejlonu, dziś jednak przeważnie ciężko pracują na roli. Wielu słynnych potawiarzy perelę pochodzi z rodzin Tamilów.

Na wyspie znajduje się również duża grupa Hindusów licząca około 1 miliona ludzi. Większość ich to również Tamilowie, lecz tworzą oni odrębną społeczność od wymienionej powyżej, ponieważ nie pocho-

CEJLON

NAJNOWSZE

7 lutego 1948 Cejlon uzyskał niepodległość i jako dominium podobnie jak jego sąsiedzi Indie i Pakistan stał się człon-



Piękność ze szczepu Tamilów.

nych okolic. Okupacji holenderskiej zawdzięcza Cejlon swe rzymsko-holenderskie prawo i istnienie tzw. klasy „Burgherów”. Obecnie Burgherów jest około 30.000 i od nich pochodzili najwybitniejsi Cejlończycy.

W walkach przeciwko Portugalczykom Holendrzy posługiwali się Malajami, pochodzącymi z Jawy. Wielu z nich osiedliło się na Cejlonie, a potomkowie tych ostatnich, chociaż innej rasy niż Maurowie, powiększyli liczbę wyznawców Mahometa o 18.000 dusz.

Brytyjczycy wargnęli na Cejlon w czasie wojny z Francją, by przeszkodzić użyciu przez Francuzów wspaniałego portu naturalnego w Trincomalee. Holendrzy rzekli się swych terytoriów w roku 1796, a pokój w Amiens w 1802 utwierdził panowanie W. Brytanii na Cejlonie. Dziś na wyspie przebywa tylko około 5.000 Brytyjczyków i innych Europejczyków, liczba zaś białych gwałtownie zmniejszyła się w ostatnich 20 latach.

GÓRA ADAMA

Z tego krótkiego sprawozdania można sobie do pewnego stopnia wyrobić zdanie o różnorodności ras i religii mieszkańców wyspy, zwanych ogólnie Cejlończykami, a obliczanych na 6.500.000 ludzi. W każdej statystyce zaudnienia wyspy wyszczególnia się zawsze 12 różnych ras i 5 religii. Różnice między tymi rasami i religiami najlepiej widać, kiedy przyjrzymy się rozmaitym sposobom tłumaczenia podania związanego z jednym i tym samym miejscem świętym. Miejscem tym jest góra Adama, najwyższy szczyt wyżynnego środka wyspy. Do góry Adama przybywają pielgrzymi z całego wschodu, ponieważ od wieków portugalscy katolicy, Muzułmanie, buddyści i Hindusi uważają, że zagłębienie w skale, znajdujące się na szczycie góry, jest śladem stopy jakiegoś świętego lub bóstwa, które każde z tych wyznań czczy na swój sposób.

GOSPODARCZE OBILICZE CEJLONU

Cejlon był zawsze krajem na wskroś rolniczym i prowadził gospodarke plantacyjną specjalizując się w uprawie produktów rolnych, które wymienia na rynku światowym za żywność, napoje i wyroby przemysłowe. Z wyjątkiem procesów koniecznych dla konserwowania eksportowanych towarów nie uprawiano aż do niedawna żadnego miej-



Wyprawa po orzeszki palmy Areca, które Syngalezi żują wraz z liśćmi betelu.



Syngalezcy polowicze perel.



Taniec religijny, który przetrwał w niezmiennym kształcie 2000 lat. Biorą w nim udział tylko mężczyźni. Stroje ich składają się z 128 części.

CEJLON DOMINIUM

kiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. — MIRIAM ORNA w niniejszym artykule opisuje wyspę cejlońską.

scowego przemysłu. Za niezbędne importy płacono głównymi produktami cejlońskimi, jak herbatą, kaurczukiem i orzechami kokosowymi, które stanowią przeszło 90% ogólnej wartości całego eksportu wyspy. Ta zależność od pewnych głównych produktów eksportowych była przyczyną, że życie gospodarcze Cejlonu stało się bardzo czułe na wahania rynku światowego i od czasu kryzysu w 1933 r. zaczęto dążyć do wyrównania bilansu popierając przemysł miejscowy.

Z ogólnej powierzchni Cejlonu, wynoszącej około 6 milionów ha, tylko 3 miliony ha wykorzystane są jako grunty użytkowe. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest malaria i brak odpowiedniego nawodnienia. Oprócz tego rozwój rolniczy Cejlonu był ściśle związany z losami wielkich plantacji zaprowadzonych przez Anglików — najpierw plantacji kawy, które zostały wyniszczone przez zarazę krzaków kawowych, następnie herbaty, kaurczuku i orzecha kokosowego. Rozwój tych plantacji przyczyniał się do dobrobytu i do wzrostu zatrudnienia, lecz równocześnie powodował gorączkowy popyt na ziemię. Karczowano duże przestrzenie lasów, zaorywano pola, aby jak najszybciej zacząć uprawę, która przynosi od razu tak duże zyski. Nie zostawiono miejsca na normalny rozwój wsi, ani na pastwiska dla bydła. Ciężkim problemem były również prymitywne metody uprawy roli. Chłopi uprawiali poje tylko przez jeden rok, potem przenosili się gdzieś indziej. Obecnie około 28% całej ludności wyspy zajmuje się uprawą herbaty, kaurczuku, czy orzechów kokosowych, a 31% jest drobnymi farmerami. Plantacje orzechów kokosowych są prawie całkowicie w rękach Cejlończyków, podczas gdy 80% plantacji herbaty i 60% plantacji kaurczuku należy do Brytyjczyków.

BOGACTWA MINERALNE

Cejlon posiada bogactwa mineralne, takie jak grafit, rudy żelazne, tytanowe i bogate pola drogich kamieni. Prócz tego posiada złoża gliny porcelanowej, piasku, używanego do wyrobu szkła, miki, krzemionki i innych minerałów ogniotrwałych. Przed wojną pracowano dość intensywnie, tylko w kopalniach grafitu i na polach drogich kamieni. W czasie wojny wydobycie grafitu w kopalniach cejlońskich zwiększyło się wydatnie, by zaspokoić potrzeby aliantów.



Tancerz w rytualnym stroju. Każda ruch rąk ma symboliczne znaczenie.

Różne zaś zapotrzebowania wojenne przyspieszyły proces uprzemysłowienia Cejlonu. W roku 1947 Cejlon miał już garbarnie skóry, huty szklane, wytwórnie ceramiki, dykty, przędz kocosowej, papieru, chininy, tłuszczu rekinowego, zapalek, mydła, dachówek itd. Zwiększyła się również produkcja miejscowego przemysłu chałupniczego, obejmująca przedmioty z laki, samodziąły, maty, wyroby z łupek kokosowych i wyroby dziewiarskie.

RUCH SPÓŁDZIELCZY

Spółdzielczość odgrywa wielką rolę w życiu gospodarczym i społecznym Cejlonu. Podobnie jak w innych brytyjskich dependencjach ruch ten był oficjalnie popierany, przyjął się i obecnie jest w pełnym rozkwicie. Od roku 1930 istnieje na wyspie departament spółdzielczy; i chociaż początkowo główny nacisk kładziono na działalność kredytową i oszczędnościową, istnieje już obecnie kilka spółdzielni spożywców. Na Cejlonie jest około 6.400 spółdzielni liczących 1.100.000 członków. Wzrost spółdzielczości najlepiej widać z porównania tych cyfr z cyframi z 1942 r., kiedy to istniało tylko 2.000 spółdzielni i 92.000 ich członków. Departament spółdzielczy prowadzi również spółdzielnie rzemieślnicze i towarzysztwa „ułatwiający życie”, których rola polega na pomaganiu swym członkom przy pracy w gospodarstwie domowym, w ogródkach warzywnych itd. Spółdzielnie spełniają wybitnie aktywną rolę w przebudowie rolniczej kraju.

KWESTIA SANITARNA

Problem zdrowotny i sanitarny na Cejlonie przedstawia się tak samo jak w większości krajów tropikalnych. Chorobami najczęściej występującymi jest: malaria, zapalenie płuc, dyzenteria, choroby skórne i

paszyty przewodu pokarmowego. Rząd cejloński sfinansował budowę jednej z najgęstszych sieci szpitali w brytyjskim imperium kolonialnym, tak że w 1944 r. było 140 rządowych szpitali, posiadających przeszło 11.000 łóżek oraz więcej niż 750 ambulatoriów. Oprócz tego wielkie plantacje herbaty i kaurczuku mają dla swych pracowników swe własne szpitale i ambulatoria.

Malaria, która jest najbardziej uciążliwym problemem zdrowotnym na Cejlonie, przeradza się w epidemię co 5 lat. Systematyczne zwalczanie jej od r. 1921 dało jednak bardzo dobre rezultaty. Zastosowano lekarstwa odkryte w czasie wojny, a na skutek polewania nafią stojącej wody, użycia D. D. T., pyrethrum i paludryny, zmniejszyło się niebezpieczeństwo rozprzestrzeniania się tej choroby.

Na wielkich plantacjach dzięki dobremu warunkom mieszkaniowym i odpowiedniemu zaopatrzeniu w wodę zdrowotność jest zadawalająca. W wielu jednak miastach nędzne pomieszczenia i niedożywienie są powodem rozprzestrzeniania się gruźlicy. Na całej wyspie prowadzi się kampanię przeciwko tej chorobie; nie tylko istnieje odpowiednio wyposażone instytucje dostępne dla gruźlików, lecz również popiera się środki zaradcze, a mianowicie burzy się s'umy, a buduje się nowe domy według wymagań higieny. Równocześnie z akcją zwiększenia produkcji żywności prowadzi się kursa pouczające, jak należy się racjonalnie odżywiać, a dzieci szkolne dożywiane są za darmo.

SZKOLNICTWO

Od roku 1945 zaprowadzono bezpłatną naukę dla wszystkich, począwszy od przedszkola a skończywszy na uniwersytecie. Rozmaite wyznania i narzecza były powodem, że kładziono szczególny, a nawet przesadny nacisk na naukę języka angielskiego, który zapewnia posadę w urzędach. Aby przeciwdziałać tej tendencji, rząd zawsze popierał naukę w języku ojczystym i według ostatnich rozporządzeń nauka w szkole powszechnej ma się odbywać w języku macierzystym; język angielski ma być drugim obowiązkowym językiem. W ten sposób znikną różnice między ludnością, która otrzymała wykształcenie w języku angielskim, a tymi, którzy uczyli się w języku ojczystym. Od 40 lat nauka jest obowiązkowa dla wszystkich dzieci od 6 do 14 lat, a ilość analfabetów ocenia się na 6%. Na uniwersytecie cejlońskim można odbywać studia filozoficzne i medyczne. Znajdują się tu następujące wydziały: matematyczny, filologiczny, medyczny i historyczny, a obecnie tworzy się fakultety prawa, inżynierii, ekonomii i rolnictwa. W 1946 r. było 900 studentów, w tym 140 kobiet. Obecnie opracowuje się plan budowy obszerniejszego gmachu, gdzie znalazłoby pomieszczenie około 4.000 studentów.

WZROST USWIADOMIENIA POLITYCZNEGO

Administratorzy Cejlonu systematycznie wciągali Cejlończyków do udziału w życiu publicznym. Przed przybyciem Brytyjczyków lud rządził się sam w swych wioskach, a

wraz ze wzrostem miast brytyjscy urzędnicy popierali rozwój rad miejskich i powiatowych. Obecnie centralny rząd cejloński, stosując system brytyjski, przyznaje ryczałtowe zasiłki samorządom lokalnym, by uzupełnić ich własne dochody.

Od roku 1802 Cejlon był rządony jako kolonia koronna. W roku 1833 założono radę ustawodawczą i wykonawczą i w ten sposób Cejlon wszedł na drogę do uzyskania rządu konstytucyjnego. W 1924 r. tylko 4% ludności posiadało prawo wyborcze, zaś w 1931 r., nadano zgodnie z nową konstytucją powszechne prawo wyborcze wszystkim tym, którzy skończyli 21 lat. Konstytucja ta zawarowała radzie państwa jak i ustawodawczą.

W związku z szerzącą się agitacją za przeprowadzeniem dalszych reform konstytucyjnych w 1944 roku wyjechała na Cejlon komisja, na czele której stał lord Soulbury. W następnym roku przedłożono rozległe propozycje, zmierzające do nadania Cejlonowi kompletnej niezależności, jeśli idzie o jego wewnętrzne sprawy. Konstytucja przewidująca parlament w Cejlonie według wzorów brytyjskich weszła w życie w 1946 r. po ogólnych wyborach. Senanayake, przywódca najliczniej-

szej partii, a mianowicie zjednoczonej partii narodowej — jest pierwszym premierem Cejlonu.

Obecnie Izba niższa — izba reprezentantów — liczy 101 członków, z których 6 wybiera gubernator. Izba wyższa — senat — ma 30 członków, z których 15 jest wybranych przez izbę reprezentantów, a 15 jest z nominacji gubernatora. Członkowie pochodzący z nominacji zostali mianowani w tym celu, aby stworzyć dostateczną reprezentację mniejszości, które dotychczas nie miały swych przedstawicieli.

Kiedy ten nowy parlament objął władzę, rząd brytyjski podpisał 3 pakty z cejlońskim premierem dotyczące obrony, polityki zagranicznej i urzędników w publicznej służbie cejlońskiej, którzy zostali mianowani w Zjednoczonym Królestwie. 13 listopada 1947 r. przedstawiono w brytyjskim parlamencie projekt ustawy gwarantującej Cejlonowi całkowitą niezależność w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Ustawa ta weszła w życie w lutym 1948 r. i obecnie Cejlon, którego niezależność nie różni się niczym od niezawisłości Kanady albo Australii, zajają miejsce jako całkowicie samodzielnie rządzące się państwo wśród innych członków Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. **Miriam Orna**



Sprzedawca łn kokosowych na targu w Colombo.



Najcenniejszą relikwią buddystów cejlońskich jest do mniemany ząb Buddy. Oto doroczna procesja „Świętego Zęba”.



Słoń przybrany złotem i drogimi kamieniami niesie na swym grzbiecie palankin, w którym znajduje się szkatułka z relikwią „Świętego Zęba”.

JOHN CONRAD (syn powieściopisarza)

JOSEPH CONRAD

CZŁOWIEK NIEZRÓWNANY

Na portyku domu ludowego w Bishopsbourne (Kent), zbudowanego ku uczczeniu pamięci mego ojca, umieszczono napis, zacytowany z powieści „Suspense”, nad którą pracowałem przed samą śmiercią. Napis zawiera następujące słowa: „Czy nie sądzisz przyjacielu że istnieją ludzie których gwiazdy przeznaczyły do samoności, do której żaden człowiek nie może się zbliżyć?” „Czy dlatego, że są wielcy?” „Dlatego, że są niezrównani”.

„Niezrównany”, oto przymiotnik, który powinien najlepiej wyrażać pojęcie, jakie każdy chłopiec ma o swoim ojcu. Ojciec musi być niezrównany. Gdyby takim nie był, runęłaby jedna z podwalni istnienia. A dla mnie mój ojciec był niezrównany, ale nie w znaczeniu, jakie podaje ów napis. Jako mały chłopiec nigdy nie zastanawiałem się nad tym, czy jest sławny, czy też nie. Wiedziałem, że szanują go przyjaciele, ponieważ zwracają baczną uwagę na wszystko, co on mówi. Ale co świat o nim myślał, wcale mnie wówczas nie obchodziło. Wiedziałem tylko, że jest moim ojcem, kochanym i szanowanym przeze mnie, rozkochanego małego chłopca w granatowych spodniach i sweterku. Ojciec był moim przyjacielem i towarzyszem, mimo, że w tych pierwszych latach życia nie spędzałem z nim zbyt wiele czasu. Był on jedyną osobą, w której pokładałem pełne zaufanie; muszę przyznać, że pamiętam chwile, kiedy spokój mego ducha bywał całkowicie zakłócony i dawano mi dotkliwie odczuć wagę moich przewinień. Nie znaczy to wszakże, że zapoznawaliśmy się z pasem czy pantoflem; mój ojciec umiał swe niezadowolenie wyrazić o wiele dotkliwiej, niż za pomocą kary cielesnej.

OSA, KTÓRA NAS ZBLIŻYŁA

Gdy wspominałem dawne czasy, stwierdzam, że pewne wydarzenia wyraźnie się od innych odcinają w pamięci, spróbuję więc niekiedy z nich tu opisać.

Mieliśmy taki, o ile pamiętam, nieumówiony zwyczaj, że obrzędowym „dzień dobry” rozchodziliśmy się każdy w swoją stronę i spotykaliśmy się dopiero przy obiedzie. Podczas posiłku ojciec zawsze zachęcał mnie do opowiadania o tym, co robiłem, czy też zamierzałem robić i zawsze z całą uwagą słuchał wszystkiego, co miałem do powiedzenia. Pewnego ranka bawilem się na trawniku przed oknem pracowni ojca, kiedy ryk, który posłyszałem przez otwarte okno, tak mnie przestraszył, że zerwałem się na równe nogi i uciekłem do mej kryjówki w jednej z szop. Schroniłem się tam razem z którymś z folwarcznych kotów i pamiętam, że zdawało mi się, iż i ja i kot zamieszani jesteśmy jakoś w sprawę tego dziwnego ryku, ponieważ wpadliśmy do szopy równocześnie. Nastąpiła długa cisza; ludzie przechodzili koło szopy, wreszcie usłyszałem dzwon, który zawsze się odywał, gdy mnie szukano poza domem. Wróciłem do domu dość niespokojny.

W drzwiach spotkałem służącą: „Gdzie ty siedział? — spytała — jakis ty brudny! przecież twego biednego ojca ukąsiła osa”.

Zapukałem do pokoju ojca, do brzozy nie wiedząc, czego się spodziewać. Siedział na brzegu kanapy, mamrotał coś do siebie i trzymał się za nogę. Była to zjadliwa osa, cięta bez względu na osobę. Ojciec widocznie spostrzegł moje zakłopotanie, gdyż przywitał mnie słowami:

— To nie twoja sprawa, Jackalito.

Dziwna rzecz, rano ten wydaje mi się teraz punktem zwrotnym w moim stosunku do ojca — bardziej się z nim odtąd zbliżyłem i zacząłem się interesować nim i jego przyjaciółmi.

WSPÓLNE MAJSTROWANIE

Mniej więcej w tym czasie odwiedził nas André Gde i przywiózł mi prezent w postaci kompletu „Małego konstruktora”. W dni deszczowe spędzałem wiele przyjemnych godzin na budowaniu modeli. Ojciec przychodził nieraz do mego pokoju i przypatrywał się składaniu różnych części. Zwykle urok stwarzania czegoś zaczynał działać tak silnie, że chwycił za śrubki i sztabki i próbował je dopasować, ale nie był dość zręczny, by posługiwać się miniaturowymi narzędziami. Zniecierpliwiony rzucił wszystko, mówiąc: „Do diaska, za małe. Tylko twoje palce są odpowiedniej wielkości” i pocałował mnie, odchodząc. Czasami obserwował mnie dłuższą chwilę, po czym brał mnie za rękę, sadzał na krześle i zaczynał opowiadać o wielkich osiągnięciach techniki w taki sposób, że stawali mi przed oczami robotnicy pracujący przy budowie wielkiego mostu, inżynierowie ślęczący nad planami, mozący się i obliczający.

Jeden most zwłaszcza rozpalał moją wyobraźnię, a ojciec często krótko powtarzał mi jego dzieje. Obojętne, gdzie ten most się znajdował, nie pamiętam też słów opowiadania, ale wiem, że z opisu tej budowy widziałem dokładnie całą robotę, tak w szczegółach jak i w całości. Most był już prawie skończony, a dwa wiązania, w które miano założyć ostatnie nity, nie dały się dobrze dopasować. Majstrzy dyskutowali, robotnicy proponowali różne sposoby, kiedy zjawiał się inżynier, który most zaprojektował i wszyscy zwrócili się do niego. Słońce prażyło, ale do południa brakowało jeszcze całej godziny. Inżynier rozmówił się z majstrem, wszedł na most i obejrzał miejsce, gdzie miano założyć nity. Schylił się, by popatrzeć na otwory, powiedział coś do majstra, spojrzął na zegarek i oznajmił: „O dwunastej nity będą założone”.

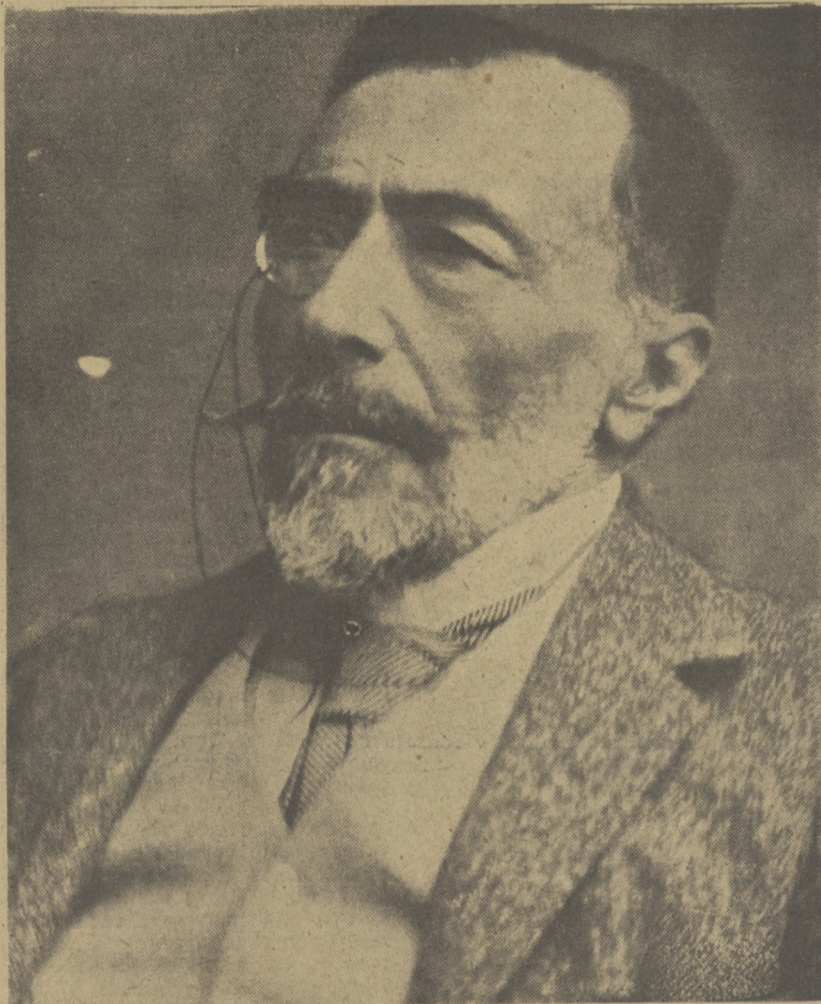
PIEKIELNA MASZYNA

Joseph Conrad nie był inżynierem w naszym rozumieniu tego wyrazu, ale posiadał o wiele większą znajomość mechaniki, niż to na ogół przypuszczano. Znal się na budowie mostów, statków i na maszynach parowych i zdaje mi się, że był jednym z pierwszych właścicieli samochodu, przynajmniej w naszej okolicy. Najdawniejsze moje wspomnienia jazdy samochodem z ojcem łączą się z jedynym londyńskim Cadillac'em. W tym to wehikule ojciec, ja i kierowca o mało nie zginęliśmy przedwczesną śmiercią.

Któryś ze znajomych, dumny posiadacz nowego samochodu „Belsize”, odwiedził ojca i pamiętam, jak siedząc przy obiedzie nad wystygłym pożywieniem zasłuchałem się w opis jazdy poprzez Romney Marsh, w przechwałki o braniu zakrętów w tempie 50 km na godzinę, przy czym samochód szedł całkiem równo, a o kraksie nie było w ogóle mowy. Następnego ranka ojciec oświadczył, że wybierze się na przejażdżkę. „Możesz pojechać ze mną, Jackalito, jeżeli obcasz, że nie będziesz gadał”. — Całe rano nie oddalałem się z garażu, wycierałem ścierką błyszczące latarnie i przypatrywałem się szoferowi, który grzebał w motorze. Byłem niesłychanie dumny z tego samochodu o śmiesznie krótkim przodzie, wysokim siedzeniu kierowcy i przedziwnym tylnym

miejscu umieszczonym na czterech pałkowatych żelaznych prętach.

Nadszedł wreszcie czas stawienia się przed domem. Siedząc koło kierowcy zjechałem po ojca, który czekał już ze śmieszna zapką na głowie, w olbrzymim płaszczu, który zamiast rękawów miał na ramionach coś w rodzaju pelerynki. Ojciec wsiadł, a ja wdrapałem się na tylne miejsce. Spuszczono hamulce, naciśnięto różne pedały, szarpnięto za jakieś drążki i samochód poderwał się. Dosłownie poderwał się i parę metrów leciał nad ziemią. Czemu się w nim coś nie urwało, było dla mnie zagadką. Ojciec przewiózł nas przez a-



leję i skręcił na drogę z wielkim szykiem, a werwa, z jaką to robił, napęła moją drobną istotę ogromną radością. O niecały centymetr uniknęliśmy zderzenia z wozem drabiniastym. Ojciec zdawał się pochłonięty kierowaniem, ale mimo to znalazł czas, by woźnicy krzyknąć: „Durniu!”. Kiedy zbliżyliśmy się do szosy, szofer rzucił mi spojrzenie pełne grozy — odpowiedziałem mu okrzykiem zachwyty. Wyjechawszy z pomędzy zabudowań wiejskich, gnaliśmy przed siebie, a jedyny cylinder w motorze wysiłał się do ostateczności. Za chwilę mieliśmy wzięć zakręt — zauważyłem, że ojciec żywo gestykułuje i dosłyszałem, że mówi do szofera: „Mój przyjaciel twierdził, że jechał tu z szybkością 50 km na godzinę — ta maszyna powinna to wyciągnąć — nie ma co się denerwować — wiem, proszę uważać — trzymaj się Janku!”. To skierowane do mnie ostrzeżenie było całkiem zbędne: żelazna poręcz, której się uchwyciłem, ugięła się nagle pod naporem moich rąk. Patrzyłem na zbliżający się zakręt jak urzeczony — zobaczyłem, że żywołoty i bramy wykonały jakiś szalony obrót — posłyszałem zgrzyt kół na żwirze drogi — potem nastąpiła cisza.

Ojciec i szofer byli na swych miejscach i gapili się jeden na drugiego, oniemieli. Jedynie biedna maszyna dawała jakieś znaki życia: dymiała trochę spod maski. Po chwili z dalekiej, zdawało mi się, odległości, odezwał się głos ojca: „Wzięliśmy go nieźle, aleśmy także nawrócili!”. Więc to jednak możliwe. Niech pan nie będzie ta-

ki przerażony — na dwóch kołach jechał tylko przez krótką chwilę, a maszyna jest w zupełnym porządku. Ale lepiej niech pan teraz prowadzi, to się pan uspokoi”.

OSOBLIWE POLOWANIA

W lecie, kiedy osy niszczyły owoce w otaczającym nasz dom sadzie, ojciec chodził ze mną i ze starym ogrodnikiem, panem Knight, na wieczorne polowanie na te szkodniki. O zmroku podchodziliśmy do chgniad, które poprzednio, za dnia, zaznaczaliśmy patykami. W gasnącym świetle dnia szliśmy za ogrodnikiem, niosącym „strzelbę” — był to wydrążony do

dłuższy z powrotem do łódki na dalszy kwadrans i znów wróciliśmy na ląd na przechadzkę. I tak w kółko, tylko przechadzki były coraz krótsze, zato pobyt w łódce coraz dłuższy, aż koło południa mogłem na morzu rozmawiać o łuskiej w eprzownie na zmięno bez zmrużenia powiek. Kiedy po raz pierwszy wysiedliśmy z łódki, chciałem bodaj na chwilę usnąć, ale ojciec natychmiast wygłosił swą ulubioną zasadę: „Siedzenie wywołuje chorobę morską: chodzić, chodzić”.

MUZYKA „TALERZOWA”

Ojciec bardzo rzadko opowiadał mi o swoich przygodach. Przypuszczam, że sądził, iż mnie to nie interesuje, bo stałem byłem pochłonięty „konstruktorem” albo radiem. Magnat prasowy lord Northcliffe darował mi detektor kryształowy i godzinami siedziałem przy nim, starając się złapać pierwszą angielską stację nadawczą Savoy Hill. Ojciec z wielkim sceptycyzmem odnosił się do tego radia i nie chciał weryfikować, że coś w nim słychać. Prawdę mówiąc, rzadko kiedy odbierałem na moim aparacie coś więcej, niż sygnały Morse'a. Nie cierpiał również tak zwanej przez niego „przeklętej muzyki talerzowej” (gramofonu), choć musiał przyznać, że miałem bardzo dobre płyty. Od czasu do czasu ku mojej największej radości słuchał koncertów, które dla niego urządziłem, dobrawszy starannie program: Chopina, Bizeta albu Schumann. Musiałem wtedy siedzieć spokojnie i zachować absolutne milczenie.

PRZYJACIELE DOMU

W Bishopsbourne odwiedzało nas bardzo wiele osób. Najczęściej przyjeżdżał, zdaje się Richard Curle, pisał i podróżnik, wydawca listów i esejów ojca; był i jest on jednym z tych, którzy najlepiej ojca znali i rozumieli. Dość częstym gościem bywał również powieściopisarz E. Garnett, tzw. „kochany Edward”, szanowany przez nas obydwóch, choć z bardzo różnych powodów: gdy odprawiałem go na pociąg, zawsze darowywał mi trochę pieniędzy na kupno książki czy zabawki. Wreszcie Cunningham Graham, który wniósł do domu atmosferę Pampasów i Hiszpanii, jaskrawych kolorów i słońca. Mówiono wówczas w domu po hiszpańsku, portugalsku i francusku.

Ojciec umiał każdego ze swych przyjaciół podejmować w indywidualny sposób. Gdy zjawiał się u nas jakiś stary kapitan marynarki, dom zmieniał się w coś nakształt statku; pokoje nazywano kajutami, a język marynarski rozbrzmiewał od strychu do piwnicy.

Jeżeli gość był Polakiem, atmosfera stawała się raczej napięta, bo ojciec wówczas ku rozpaczliwej służbie wydawał wszystkie polecenia po polsku, z czego wynikało niejedno śmieszne nieporozumienie.

Ojciec bardzo się interesował życiem naszej wsi, często wieczorami przechadzał się wzdłuż głównej ulicy; najchętniej zatrzymywał się na pogawędkę u kowala, którego bardzo lubił i wysoko cenił. Ojciec mój umiał znaleźć wspólny język z każdym człowiekiem, bez względu na jego stanowisko społeczne — w tym zdaje się leży tajemnica powodzenia jego książek w najszerszych warstwach społeczeństwa, które stwierdzam naocześnie: zdarzyło mi się widzieć komplet pierwszego wydania dzieł mego ojca w chacie wiejskiej, czy „Lords Lima” — wystającego z kieszeni robotniczej bluzy. — Oto chyba najlepsze dowody popularności.

GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

21

— Zdaje się, że telefon nie działa — rzekł wręcz — poczekał jeszcze ze dwie minuty, ale aparat nadal pozostał martwy.

— Jesteśmy rzeczywiście obleżeni. Ciekawym, co oni chcą zrobić. Nie zauważyli, że bezwiednie wzięli się za ręce — niby zaskoczeni ciemnością, szukający drogi po omacku...

— Nie mamy niczego w rodzaju broni — rzekł. — Szpilki do kapeluszy wyszły z mody, a policja zapewne zabrała jedyny nóż, jaki kiedykolwiek posiadałem.

Trzymając się za ręce, wrócili do saloniku.

— Na wszelki wypadek trzeba się trochę ogrzać — załączmy piecyk. Dość tu zimno, by sobie wyobrazić, że szeleje zadymka, a wilki już i tak czyhają za drzwiami.

Puściła jego rękę i ukłękła przy kominku.

— Piecyk nie działa — oznajmiła. — Nie wsunęła pani monety do automatu.

— Wsunęłam całego szylinga. W pokoju było zimno i zmrok szybko zapadał, równocześnie przyszła im do głowy ta sama myśl.

— Niech pan spróbuje zapalić światło — powiedziała, a ręka jego już szukała kontaktu. Lampa się nie zapaliła.

— Będzie tu bardzo zimno i bardzo ciemno — rzekł. — Pan Travers stanowczo nie dba o naszą wygodę.

— Oh, — westchnęła panna Hilfe, zakrywając usta dłonią, jak małe dziecko. — Boję się. Przepraszam bardzo, ale boję się — nie lubię ciemności.

— Nie mogą nam nic zrobić — powiedział Rowe.

— Drzwi są zamknięte na klucz, nie mogą się włamać, przecież to cywilizowany hotel.

— Czy pan jest pewien, że nie ma drugich drzwi w kuchence — zapytała panna Hilfe.

Coś mu się przypomniało, otworzył drzwi do kucharki.

— Tak — odpowiedział — znów pani ma słuszną, jest drugie wyjście dla służby. To bardzo wygodne mieszkanie.

— Ale można je też zaryglować, niech pan to robi, proszę. — Rowe wrócił do pokoju i powiedział spokojnie:

— W tym pierwszorzędnym urządzonym mieszkaniu, jest tylko jeden mały brak — zamek w drzwiach kuchennych jest wyłamany.

Ujął ją szybko za rękę. — Nic nie szkodzi — rzekł. — Ulegamy wyobraźni, wie pani, tu nie jest Wiedeń, tu jest Londyn. Jesteśmy w większości. Ten hotel pełen jest ludzi, którzy są po naszej stronie. Po naszej stronie — powtórzył. — Jesteśmy wśród nich, wystarczy, żebyśmy zaczęli krzyczeć.

Świat szybko chylił się ku nocy, jak storpedowany statek; tracił równowagę, by wkrótce ostatecznie zanurzyć się w ciemności. Zaczęli coraz głośniejszo rozmawiać, bo już nie mogli widzieć się nawzajem dookładnie.

— Za pół godziny — powiedziała panna Hilfe — zacznie się alarm lotniczy, a wtedy wszyscy zejżą do schronu, na tym piętrze zostaniemy tylko my — i oni.

Czuł, że ręka jej jest zupełnie zimna.

— To doskonała sposobność — powiedział. — Jak się odezwą syreny, pójdziemy razem z całym tłumem osób.

— Jesteśmy tu na końcu korytarza, może nie będzie dużo osób, skąd pan wie, że tu w ogóle ktoś mieszka przy tym korytarzu. O tylu szczegółach pomyśleli, że pewno i o tym. Może wynajęli wszystkie przyległe pokoje.

— Spróbujemy — powiedział. — Gdybyśmy mieli jakąś broń, jakiś kij, czy kamień... — Zatrzymał się i puścił jej rękę.

— Jeśli to nie są książki, to może walizka jest pełna cegieł Cegły. — Spróbował ręką jednego z zamków. — Nie jest zamknięta na klucz — powiedział. Zaraz się przekonał...

— Ale oboje patrzyli na walizkę z niedowierzaniem, sparaliżowani przez pomysłowość przeciwnika. Oni pomyśleli o wszystkim, mogli i tu coś przygotować?

— Nie radziłabym dotykać walizy — rzekła panna Hilfe. — Czuli beznamiętnie, jaki podobno odczuwał ptak, zahipnotyzowany przez węź: wąż także wie wszystko, co się stanie.

— Oni też muszą czasem robić jakieś omyłki — powiedział Rowe.

Ciemność rozdzieliła ich, w oddali słychać było głuchy grzmot dział przeciwlotniczych.

— Poczekają na syreny — rzekł — aż wszyscy będą w schronie i nikt nie dosłyszysz.

— Co to? — zapytał i on też był teraz zdenerwowany.

— Co?

— Zdaje się, że ktoś poruszył klamkę. Są już bardzo blisko — szepnęła.

— Na Boga, przecież nie jesteśmy bezbronni — powiedział Rowe — proszę mi pomóc przesunąć tu tapczan.

Zatarasowali nim drzwi od kuchni. Prawie nic już teraz nie widzieli, byli naprawdę w zupełnej ciemności.

— Szczęście — powiedziała panna Hilfe — że to elektryczny piecyk.

— Czy tak? Ale właściwie dlaczego?

— Zamknęliśmy się tutaj, ale mogliby nas zaczadzić gazem...

— Pani naprawdę powinna być ich współniczką — rzekł — pani ich tak doskonale przejrzała. Proszę mi jeszcze raz pomóc, wsuniemy tapczan do kuchni... — ale zatrzymali się, nim jeszcze zrobili pierwszy ruch.

— Za późno — rzekł Rowe — ktoś już tam jest.

Usłyszeli tylko cichutkie skrzypnięcie drzwi.

— Cóż teraz? — zapytał. Bezsensowne wspomnienie z czytanej w dzieciństwie książki stało mu w oczach i powiedział:

— W dawnych czasach zawsze wzywali twierdzą do poddania się.

— Cicho — szepnęła — oni posłuchują.

— Zaczynam mieć dość tej zabawy w kotka i myszkę — powiedział. — Nawet nie wiem na pewno, czy tam ktoś jest. Straszna nas ciemnością i skrzypleniem podłogi. Opanowało go coś w rodzaju hysterii. — Proszę wejść — zawołał — proszę wejść, nie warto pukać. — Ale nikt się nie odezwał.

— Pomylił się co do mnie — rzekł z gniewem — myśląc, że potrafią wszystko osiągnąć strachem; ale pani zna moją przeszłość, jestem przecież mordercą, tak, czy nie? Pani to wie — ja się nie boję zabijać, dajcie mi jakąś broń, dajcie mi przynajmniej cegłę. — Spojrzał w stronę walizy.

— Ma pan słuszną — powiedziała panna Hilfe — musimy coś zrobić, nawet jeśli to nie będzie rozsądne. Nie można zostawiać im całej inicjatywy. Niech pan otworzy tę walizę...

Szybko ścisnął jej rękę i puścił ją — potem otworzył wieko walizy...

KSIĘGA II

Człowiek szczęśliwy

ROZDZIAŁ I

Arkadyjskie rozmowy

Blask słońca przenikał do pokoju jak blade-zielone, podwodne światło. To dlatego, że drzewo za oknem stało właśnie w pakach. Światło omywało czyste, białe ściany pokoju ponad łóżkiem przykrytym żółtą kołdrą o kolorze pierwszoklasowców, ponad wielkim fotelem i kanapką oraz półką pełną ciekawej lektury. W czarce ze szwedzkiego kryształu stała kilka wczesnych narcyzów, a jedynymi dźwiękami, które zakłócały ciszę, był szmer fontanny, rozpylającej swe kropki gdzieś w chłodzie pogody i łagodny głos poważnego, młodego człowieka w okularach bez oprawy.

— Najważniejsza rzecz, widzi pan, to nie trapić się. Miał pan już swój udział w wojnie — wystarczy, jak dotąd, a teraz panie Digby, może pan odpocząć z czystym sumieniem.

Sprawy sumienia były mocną stroną młodego człowieka. Jego własne, jak to wyjaśnił już kilka tygodni temu, było zupełnie spokojne. Nawet gdyby jego poglądy nie skłaniały się ku pacyfizmowi, jego marny wzrok nie pozwoliłby mu na wzięcie żadnego czynnego udziału. Biedne te oczy. Słabiotko i ufnie wycierały z poza grubych szkieł, wypukłych jak denka butelek. Ich spojrzenie domagało się nieustannie poważnej rozmowy.

— Niech pan nie sądzi, że przykrzę sobie mój pobyt tutaj. Bynajmniej. Pan wie, że to wielkie odprężenie. Tylko czasami staram się sobie uświadomić kim jestem.

— Ależ my to wiemy, panie Digby. Pański dowód osobisty...

— Tak, wiem. Nazywam się Ryszard Digby, ale kim jest ten Ryszard Digby? Jak pan sądzi, jaki rodzaj życia mogłem prowadzić? Czy myśli pan, że kiedykolwiek będę miał sposobność odwdziżyć się wam wszystkim.

— Och, tym nie powinien się pan martwić, panie Digby. Doktor jest aż nadto wynagrodzony samą osobliwością pańskiego wypadku. Jest pan bardzo cennym preparatem pod jego mikroskopem.

— Możliwe. Ale musi pan przyznać, że doktor robi co może, aby życie pod jego skierowaniem byłoby co najmniej luksusowe.

— O tak — potwierdził młody człowiek. — On jest nadzwyczajny. Cały ten zakład jest jego dziełem, wie pan o tym. On jest wielkim człowiekiem. W całym kraju nie ma lepszej kliniki leczącej urazy od eksplozji. Bez względu na to, co ludzie mogą gadać — dodał chmurnie.

— Przyuszczam, że macie gorsze wypadki, niż mój... wypadki gwałtowne.

— Tak. Mamy trochę. Doktor urządził dla nich specjalny oddział. Osobne skrzydło budynku i osobny personel. Nie dopuszcza nawet asystentów do tego skrzydła, aby nie

sobie z tych wszystkich, któreściągały mnie w młodości. Przypominam sobie, że pasjonowały mnie książki o badaczach Afryki — o Stanleyu, Bakerze, Livingstone i Burtonie. Ale nie wydaje się, żeby istniały jakieś szanse dla eksploratorów w naszych czasach.

Zamyślił się bez zniecierpliwienia. Zdawało się, że jego zadowolenie spoczywa na ogromnych pokładach znużenia. Nie chciał się męczyć. Tak, jak było, było mu dobrze. Może właśnie dlatego pamięć jego powracała tak leniwie. Ponieważ jednak trzeba było zdobyć się na pewien wysiłek, rzekł powiatając: — Może warto by było przejrzeć stare spisy urzędników kolonialnych. Nie jest wykluczone, że należałem do ich grona. To dziwne, prawda, że znając moje nazwisko, nie natrafiliście na żadnych moich znajomych... zdawałoby się, że powinny być jakieś poszukiwania. Przypuśćmy, że byłem żonaty... to mnie właśnie niepokoi. Może być, że żona stara się mnie odnaleźć... — gdyby tylko to mogło być wyjaśnione, pomyślał, czułby się zupełnie szczęśliwy.

— Jeśli chodzi o ścisłość... — rzekł Johns i umilkł.

— Nie powie mi pan chyba, że pan wykopał gdzieś moją żonę.

— Nie całkiem to. Ale mam wra-

żo go do pozwania przed samym sobą na obrońcę zapoznanej wielkości.

— Ach, te zawiści w świecie lekarskim — mawiał — nigdy by pan nie uwierzył. Ta podłość! Te klamstwa! — Zaciętrzewiał się i dostawał wypieków mówiąc o tym, co nazywał „męczeństwem doktora”. Podobno były jakieś dochodzenia. Metody doktora wyprzedzały jakoby za bardzo jego czas. Była nawet mowa — jak zrozumiał Digby — o odebraniu mu prawa praktyki.

— Ukrzyżowali go — rzekł kiedyś Johns wykonując wymowny gest, którym omal nie stracił czarki z narcyzami. — Ale ostatecznie nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło — (czuło się, że w tym wypadku dobro dotyczyło samego Johnsa). Zniechęcony do przewrotnego życia West Endu, doktor wycofał się na wieś i tu utworzył swoją prywatną klinię. Nie przyjmował obecnie żadnego pacjenta inaczej, jak na własnoręcznie podpisanie żądanie, a nawet ciężej chorzy musieli być na tyle przytomni, aby z własnej woli oddać się pod jego opiekę...

— A jak to było ze mną? — zapytał Digby.

— Ach, pan jest jego specjalnym przypadkiem — odparł Johns tajemniczo. — Któregoś dnia on sam panu powie. Owej fatalnej nocy trafił pan na swoje zbawienie. No i w każdym razie podpisał pan...

Nie pamiętać zupełnie, w jaki sposób się tu dostało, nigdy nie przestawało być czymś dziwnym. Po prostu obudzili się w ciszy jasnego pokoju wśród szmeru fontanny i ze smakiem lekarstw w ustach. Była wtedy zima. Drzewa były czarne, a nagle uderzenia deszczu o szybę mąciły czasem spokój. Raz tylko, poprzez rozległe pola, dobiegł go słaby jęk, jak sygnał odpływającego okrętu. Leżał godzinami marząc chaotycznie...

Możliwe, że wtedy mógł być pamiętać, ale nie miał siły uchwycić wątku, zatrzymać zmiennych obrazów. Nie miał w sobie dość życia, aby zdawać sobie sprawę... Wypijał potulnie podsuwane mu lekarstwa i z powrotem zapadał w głęboki sen, mącony tylko czasem koszmarami, w których nawiedzała go jakaś kobieta. Upłynęło wiele czasu, zanim powiedział mu o wojnie, a to wymagało mnóstwa historycznych wyjaśnień. Zauważył, że zdumiewało go najbardziej to, co nie wydawało się dziwne innym ludziom. Naprzykład fakt, że Paryż znajdował się w rękach niemieckich wydał mu się całkiem naturalny — pamiętał, jak niewiele do tego brabowało przedtem, w tym okresie jego życia, który potrafił sobie przypomnieć. Ale wiadomość, że jesteśmy w wojnie z Włochami, była dla niego prawdziwym wstrząsem, niczym niewytłumaczalna klęska elementarna. Włochy! — wykrzyknął. Jako? Przecież właśnie do Włoch wyjeżdżały co roku malowawy jego dwie ciotki — stare panny. Przypomniał też sobie prymitywy z National Gallery i Caporetta i Garibaldię, od którego wzięł nazwę pewien gatunek biszkoptów i Tomasza Cooka. Dopiero potem Johns opowiedział mu cierpliwie o Mussolinim.

*

Przysłonięty częściowo bukieciem kwiatów, doktor siedział poza swym bardzo prostym, niemalowanym biurkiem. Gdy Digby pojawił się w progu, skinął ku niemu dłonią przyjaźnie, jak gdyby to był jego ulubiony pupil. Jego podstarzała już twarz ukoronowana śnieżną bielą siwizny, miała jakiś jastrzębi wyraz. Szlachetna i trochę komedianka zarazem przypominała wiktoriańskie portrety. Johns wycofał się szybko, jakby w pokornej twardze i jeszcze przy drzwiach potknął się o skraj dywanu.

— No, jakże się czujemy? — rzekł doktor. — Wygląda pan codziennie podobnie do siebie.

— Czyżby? — zapytał Digby. — Któż może to naprawdę stwierdzić? Ani ja, ani pan, panie doktorze. Może właśnie coraz mniej jestem do siebie podobny.

— Mam dla pana ważną nowinę — rzekł doktor Forester. — Znałbym kogoś, kto będzie mógł to stwierdzić. Kogoś, kto znał pana w dawnych czasach.

Serce Digby'ego uderzyło gwałtownie. — Kto to? — zapytał.

— Nie powiem panu. Chcę, żeby pan sam to odkrył.

— To strasznie głupio z mojej strony — rzekł Digby — ale czuję się trochę słabo.



zakłócać ich równowagę umysłu... Widzi pan, to bardzo ważne, żebyśmy też zachowali spokój.

— Jesteście wszyscy bardzo spokojni.

— Kiedy nadejdzie stosowny czas, mam nadzieję, że doktor udzieli panu kursu psychoanalizy, ale, wie pan, myślę, że znacznie jest lepiej, aby pamięć powróciła sama z siebie — w sposób łagodny i naturalny. To tak jak z filmem, zanurzonym w wywoływacz — rzekł posługując się najwidoczniej cudzym porównaniem — wywoływanie następuje stopniowo.

— Wcale nie, Johns, jeśli wywoływacz jest dobry — rzekł Digby. Uśmiechał się leniwie, wyciągnęty w swym fotelu, szczipły, brodaty — typowy starszy pan. Surowa blizna na jego czole wyglądała nie na miejscu, niczym szrama z pojedynku na twarzy profesora.

— Niech się pan tego uchwyci — zawołał Johns. Było to jedno z jego ulubionych wyrażeń. — A zatem zajmował się pan fotografią?

— Czy myśli pan — spytał Digby — że byłem modnym fotografem-portrecistą! To przypuszczenie nie budzi we mnie żadnych skojarzeń, chociaż oczywiście pasuje do brody. Nie; miałem na myśli ciemnię koło pokoju dziecinno u mnie w domu. Była ona równocześnie schowkiem na bieliznę i jeśli zapomniało się zamknąć drzwi, zdarzało się, że wchodziła służąca z czystymi powłóczkami na poduszki i diabli brali negatywy. Widzi pan, pamiętam zupełnie dobrze rzeczy gdzieś do osiemnastego roku życia.

— Może pan mówić o tych czasach, ile tylko pan chce — rzekł Johns. — Może pan tym sposobem wpaść na jakiś trop, a jak widzę, cenzor freudowski nie stawia panu oporu na tej drodze.

— Zastanawiałem się właśnie w łóżku dziś rano, jaki los wybrałem

żenie, że doktor ma panu coś do powiedzenia.

— Zdaje się — rzekł Digby — że to właśnie czas wizyty, prawda?

Każdy pacjent rozmawiał z doktorem co dzień przez kwadrans w jego gabinecie, z wyjątkiem tych, których leczono metodą psychoanalizy. Tym doktor poświęcał całą godzinę swego czasu. To było tak, jakby się odwiedzało wyrozumiałego dyrektora szkoły poza godzinami nauki, aby pogadać z nim przyjaźnie o sprawach osobistych. Trzeba było przejść przez świetlicę, gdzie chorzy mogli czytać gazety, grać w szachy lub warcabry, czy też poświęcać czas nieodpowiedzialnym stosunkom towarzyskim, do jakich zdolni są ludzie o zakłóconej równowadze umysłu. Digby z reguły unikał tego miejsca. Jeśli chciało się utrzymać złudzenie pobytu w ekskluzywnym hotelu, widok człowieka płaczącego cicho gdzieś w kącie był peszący. On sam czuł się tak zupełnie normalny, z wyjątkiem owej luki, obejmującej nie wiedzieć ile lat i z wyjątkiem tej jakiejś niewytłumaczalnej szczęśliwości, jak gdyby jakiś straszliwy ciężar spadł mu nagłe z ramion — że było mu nieswojo w towarzystwie ludzi, którzy wszyscy zdradzali objawy jakichś zaburzeń — nerwy tick powieki, piskliwość głosu lub melancholię, obiekającą człowieka doskonale i bez reszty, jak skóra.

Johns szed pierwszy. Z niezmyślonym taktym wypełniał swą rolę asystenta, sekretarza i pielęgniarki w jednej osobie. Mimo, że doktor powierzał mu od czasu do czasu jakieś prostsze psychozy, nie był on siłą wykwalifikowaną. Miał tylko niewyczerpane zasoby uwielbienia dla doktora, a Digby dorozumiewał się z niejasnych jego napomknięć, że jakieś zdarzenie w przeszłości doktora — mogło to być na przykład samobójstwo pacjenta — uprawnia-

— Ach, to całkiem naturalne, — uśmiechnął się dr Forester. — Nie jest pan jeszcze bardzo silny. — Otworzył szafę i wyjął z niej kieliszek oraz butelkę sherry. — To postawi pan na nogi — powiedział.

Digby wypróżnił kieliszek — Dobrze — rzekł. — Chyba „Tio Pepe” Doktor skinął potakująco. — Wiadzi pan — rzekł — pamięć powraca. Jeszcze jednego.

— Dziękuję. Byłoby błuznierstwem pić to jako lekarstwo. Wiadomość była dla niego wstrząsem. Nie był nawet pewien czy się cieszy. Nie miał pojęcia, jakie zobowiązania spaść mogą na jego głowę z chwilą powrotu pamięci. Z reguły ciężary życia narastają powoli. Obowiązki akumulują się niepostrzeżenie, tak, że niemal nie zdajemy sobie sprawy z ich wagi. Nawet szczęśliwe małżeństwo jest sprawą, która rozwija się stopniowo. Miłość ułatwia zniesienie utraty swobody. Ale jeśliby ktoś obcy wkroczył nagle w życie wyposaźony w uczuciowe uprawnienia zdobyte w ciągu lat dwudziestu — pokochać go byłoby niemożliwością. W tej chwili nie posiadając żadnych wspomnień bliźszych, niż z lat chłopięcych, Rowe był zupełnie wolnym człowiekiem. Tu nie chodziło o strach przed samym sobą. Wiedział jakim był i nie wątpił, że znał typ człowieka, jakim pragnął stać się chłopiec, którym siebie pamiętał. Nietyle lękał się niepowodzenia, ile ogromu zadań, wobec których postawić go może sukces próby.

— Czekaliśmy aż dotąd — rzekł dr Forester — do chwili, kiedy wydało mi się, że jest pan dość silny.

— Tak — szepnął Digby. — Jestem pewien, że nie zrobił pan zawodu — dodał doktor. Był w tej chwili bardziej dyrektorem szkoły, niż kiedykolwiek. Digby zaś czuł się jak uczeń utęgiący się o stypendium uniwersyteckie. Oprócz troski o własną przyszłość, dźwigał na ramionach odpowiedzialność za dobre imię szkoły wobec egzaminatorów. Johns, jak ambitny korpetytor oczekiwając będzie z niepokojem jego powrotu. Oczywiście, jeśli mu się nie powiedzie, będą i tak bardzo uprzejmi dla niego. Powiedzą, że to wina egzaminujących...

— Pozostawię was teraz samych — powiedział doktor. — On już tu jest?

— Na tu jest — rzekł Forester.

*

Wejście nieznamym sprawiło mu ogromną ulgę. Lękał się przedtem, że wszystkie zapomniane larwy przeszłości zjawiają się gromadnie w jego pokoju — a zobaczył tylko smukłą, ładną pannę o rudych włosach. Była bardzo mała, może zbyt mała, by ją mógł pamiętać. Był pewien, że nie jest to ktoś, kogo należałoby się obawiać.

Wstał, ale czuł, że formy towarzyskie nie będą tu na miejscu — nie wiedział, czy ma jej podać rękę, czy też pocałować ją, nie uczyli więc ani jednego, ani drugiego. Patrzyli na siebie z daleka, a serce biło mu z wysiłkiem.

— Jakże się pan zmienił — zaczęła.

— Ciągłe mi tu wstawiają, że doskonale wyglądam.

— Posiwił pan trochę — i ta bliźna — a mimo to wydaje się pan znacznie młodszym... szczęśliwszym.

— Prowadzę tu bardzo miły, łatwy żywot.

— Czy są tu dla pana dobrzy? — zapytała troskliwie.

— Bardzo dobrzy.

Miał wrażenie, że zaprosił do siebie kogoś zupełnie obcego i nie mógł ani rusz trafić na odpowiedni temat rozmowy — powiedział więc:

— Przepraszam bardzo, wydam się może obcesowy — ale nie wiem jak się pani nazywa.

— Pan zupełnie mnie nie pamięta?

— Nie.

Od czasu do czasu widywał we śnie jakąś kobietę, ale to nie była ta, na którą teraz patrzył. Nie mógł sobie przypomnieć żadnego szczegółu tych snów, prócz twarzy owej kobiety i wrażenia wielkiego smutku, który we śnie odczuwał. Ucieszył się, że to nie ta sama i jeszcze raz jej się przyjrzał. — Nie — powtórzył — bardzo żałuję; tak bym chciał sobie przypomnieć...

— Niech pan nie żałuje — przezwalała mu z dziwną zajadością — niech pan już nigdy niczego nie żałuje.

— Chciałem tylko powiedzieć, że ten mój głupi mózg...

— Nazywam się Anna — powiedziała — obserwując go przy tym bacznie — Anna Hilfe.

— To brzmi jakos z cudzoziemską.

— Jestem Austriaczka.

— To wszystko dla mnie jest takie nowe. Jesteśmy w wojnie z Niemcami — czyż Austria?...

— Uciłkam stamtąd.

— Wie pani, w moim wieku po-

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

— Ach tak — przypomniał sobie — czytałem o tych uchożkach.

— Pan nawet zapomniał o tym, że jest wojna? — zapytała.

— Muszę się na nowo dowiadywać o przerażających wielu rzeczach.

— Tak, o przerażających wielu... — powtórzyła. — Ale czyż oni powinni pana uświadamiać? Pan wydaje się o tyle szczęśliwszym...

— Trudno być szczęśliwym, nie o niczym nie wiedząc — zawałał się znowu i wyjął — proszę mi wybaczyć, tyle miałbym zapytań — czy jesteście tylko przyjaciółmi?

— Po prostu przyjaciółmi. Dlaczego?

— Pani jest bardzo ładna — nie mogę zrozumieć...

— Pan uratował mi życie.

— W jaki sposób?

— Kiedy bomba spadła — na moment przed eksplozją rzucił mnie pan na ziemię i upadł na mnie — nie mi się nie stało.

— Bardzo się cieszę — to znaczy — zaśmiała się nerwowo — do-wiem się, być może różnych przykrych rzeczy o sobie — cieszę się więc, że raz przynajmniej zrobiłem coś dobrego.

— To robi dziwne wrażenie — mówiła — wszystkie te okropne lata dla pana to po prostu historia — pan jest całkiem świeży, nie taki zniechęcony, jak my wszyscy wszędzie.

— 1933 — zaczął — 1933. W 1933 Wilhelm Zdobywca — ta data mi nie sprawia trudności, mógłbym też wyliczyć królów angielskich — przynajmniej — tak mi się zdaje — może nie wszystkich...

— 1933 r. Hitler objął władzę.

— Naturalnie, teraz sobie przypominam, odczytuję to wszystko po kilka razy, ale te daty wcale nie chcą mi się trzymać głowy.

— Przypuszczam, że nienawidź też pana opuściła.

— Nie mam prawa w ogóle o tych rzeczach mówić — powiedział. — Nie przeżyłem ich. Uczono nas w szkole, że Wilhelm Rufus był niegodziwym królem i miał rude włosy, ale nikt od nas nie wymagał, byśmy go nienawidzili. Tacy, jak pani, mają prawo nienawidzić — ja go nie mam — wdzi oani, ja jestem nietknięty.

— A ta bliźna na pańskiej biednej twarzy — rzekła.

— Ach to — to mógłby być zwykły wypadek, może samochodowy. Bo przecież nikt nie miał zamiaru mnie właśnie zabijać.

— Czyż nie?

— Jestem zupełnie nieważny. — Mówił bez zastanowienia, co mu ślina na język przyniosła. Uznał coś za pewnik, a czyż mógł, bez ryzyka, być czepokolwiek powien? Speszony zaczął znowu: — Nie jestem chyba jakąś ważną osobistością, prawda? Nie może nią być, bo gazety pisałyby o mnie.

— Pozwalają tu panu czytać gazety?

— Oczywiście, to przecież nie jest wieźlenie. Nie jestem kimś ważnym? — powtórzył.

— Nie jest pan sławny — powiedziała wymijająco.

— Domyślałem się, że lekarz nie pozwolił pani mnie objaśnić — on mówi, że trzeba, żeby pamięć wróciła mi sama, powoli i łagodnie. Ale chciałbym bardzo, żeby pani wytrzymała się spod tego zarządzenia tylko w jednej sprawie, która mi nie daje spokoju. Nie jestem żonaty, prawda?

— Odpowiedziała powoli, jakby chcąc być bardzo dokładną, nie wyciawiając równocześnie niczego zbednego.

— Nie, pan nie jest żonaty.

— Okropna była ta myśl, że musiałbym nagle podjąć na nowo jakieś stosunki, które dla kogoś znaczyłyby bardzo wiele, a dla mnie zupełnie nic. Najwyższe tyle, co jakaś wiadomość o Hitlerze. Oczywiście, nowe nawiązanie stosunków, to całkiem co innego — dodał z nieśmiałością, nie licującą wcale z jego siwymi włosami — jak na przykład z panią.

— A teraz już nic więcej pana nie gnę? — zapytała.

— Nie zupełnie — odrzekł — chyba tylko to jedno, że wyszedłszy z tego pokoju musiałby pani już więcej tu nie powrócić.

Wciąż starał się o jakieś zblizenie, ale za każdym razem wycofywał się śpiesznie, jak niewprawy, młody chłopak. — Widzi pan! nagle straciłem wszystkie swych przyjaciół oprócz pani — szepnął.

— Czy pan miał ich bardzo wielu? — zapytała ze smutkiem.

— Wie pani, w moim wieku po-

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż sobie wszystko przypomniaję?

— Myślę, że niewielka byłaby z pana pociecha na szercim świecie, póki pan nie ma pamięci.

— Nie widzę wcale dlaczego. Robota zawsze był się dla mnie znalazła. Nawet gdyby mnie nie chcieli wziąć do wojska, mógłbym się przydać w fabryce amunicji.

— Ma pan ochotę do tego wszystkiego powrócić?

— Tu jest bardzo ładnie i przyjemnie, ale to przecież są tylko wakacje, powinienem się do czegoś zabrać. Oczywiście — ciągnął dalej — byłoby łatwiej, gdybym wiedział, czym się przed tym zajmowałem, co umiałem najlepiej robić — musiałem chyba zarabiać na życie, moja rodzina nigdy nie oplotywała w dostatek. — Uważnie śledził jej twarz i zgadywał: — nie ma znów tak wielkiego wyboru — armia, marynarka, kościół... nie jestem odpowiednio do tego ubrany — jeżeli to ubranie w ogóle jest moje. — Tyłe było różnych możliwości. — Prawo?, czy byłem może prawnikiem. Anno? nie wierzę! nie widzę siebie w sędziowskiej tozde, skazującego jakiegoś nieboraka na powieszenie.

— Nie — powiedziała Anna.

— Nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Przecież z dziecka wyrasta mężczyzna — a jako dziecko

winieniem ich był nagromadzić dość sporo, chyba, że byłbym jakimś potworem — dodał z uśmiechem.

Ale ten żart nie rozweselił jej wcale. Będę tu przychodzić — rzekła — oni chcą, żebym pana odwiedzała, chcą wiedzieć, kiedy zacnie panu wracać pamięć...

Rzeczywiście? — a pani jest jedyną osobą, która może mi być w tym pomocną. Ale czy będę musiał tu zostać, aż

Feliks Topolski

Znakomity artysta-malarz, Feliks Topolski, przyjechał ma niebawem do Warszawy. Artykuł zamieszczony poniżej, jest głosem angielskiego krytyka o jego twórczości.

NIKOMU nieznany Feliks Topolski przybył do Londynu w r. 1935. Sławny obecnie artysta malarz zdobył w ciągu 13-letniego pobytu w Anglii jedyną w swoim rodzaju pozycję. Już w Polsce uchodził za niezwykle uzdolnionego, młodego człowieka. Matka, chcąc zapewnić mu szersze możliwości rozwoju, ułatwiła mu wyjazd do Anglii. Przybywszy tu, Topolski dostał się jako rysownik do redakcji słynnego magazynu mody „Vogue”. Należy wyrazić przy okazji uznanie wydawcom tego pisma, że pierwsi odkryli niezwykłą indywidualność jego rysunków.

Już pod koniec 1935 r. Topolski wydał pierwszy zbiór swoich rysunków w książce zatytułowanej



Feliks Topolski: Henryk IV w teatrze Old Vic.

„The London Spectacle” (widowisko londyńskie). Zatyty artystyczne zawartych w zbiorze karykatur z życia Londynu — bowiem rysunki te są bardziej karykaturami, niż wszystkie późniejsze prace Topolskiego — od razu ściągnęły na młodego malarza uwagę stolicy.

Z usposobienia łatwy w obyciu Topolski prędko znalazł wie-

lu przyjaciół. Około tego czasu zapoznano go między innymi z Bernardem Shaw, który w r. 1939 poprosił Topolskiego o wykonanie ilustracji do swojej słynnej sztuki pt. „Genewa”. Oryginalność rysunków do tego dzieła sprawiła, że Topolski wkrótce stał się sławnym. Doskonale jako ilustracja tekstu rysunki te wykazywały zarazem niezwykłą intuicję w ujęciu charakterów takich postaci jak Battler (Hitler), które potem tak jaskrawo ujawniły swe oblicze w czasie wojny.

Topolski podczas wojny oddał swój talent do dyspozycji Aliantów, a specjalnie starał się odzwierciedlić wysiłek Anglii walczącej w owej chwili o swoją egzystencję. Przydzielony do polskich sił zbrojnych w oficjalnym charakterze malarza-sprawozdawcy wojennego zrobił tysiące szkiców o dokumentarnej wartości.

W r. 1941 wydał zbiór rysunków, który nazwał „Pokój i wojna”, w r. 1942 po pobycie w Rosji tekę, zatytułowaną „Rosja w czasie wojny”, a w r. 1945 „Trzy kontynenty”. To ostatnie dzieło jest ogromnym streszczeniem wrażeń zebranych przez artystę we wszystkich częściach świata od Chin do Centralnej Afryki i od Italii do Berlina. W ostatnim zbiorze dał Topolski sylwetki wszystkich sprzymierzonych, zwłaszcza Brytyjczyków i Polaków, a dzieło to upoważnia go do tytułu największego w ostatniej wojnie artysty-malarza w najpochlebniejszym tego słowa znaczeniu.

Po zakończeniu wojny Topolski doszedł do przekonania, że dla ostatecznego ugruntowania swej malarskiej pozycji powinien wziąć się do oleju. Pierwsza wystawa jego obrazów olejnych odbyła się w lutym 1945 r. w Galerii Wildenstein w Londynie. W pokazanych tam obrazach Topolski stara się dać zarówno przegląd odniesionych wrażeń, jak i wyrazić wnioski artystyczne, które wyciągnął ze swych przeżyć. Dzieła te są zatem wielką syntezą, jakiej w europejskim malarstwie nie widziano już od dłuższego czasu. Następne jego wy-



Feliks Topolski: Bernard Shaw

stawy wykazały konsekwentne rozwinięcie tych samych tendencji.

Dobrze sobie wszyscy zdajemy sprawę z tego, że Topolski jest Polakiem, że jest dumny ze swej ojczyzny i ze swych rodaków. Pozostaje wszakże niezbitym faktem, że od 13-tu lat domem dla niego jest Anglia i że ogrom jego artystycznego dorobku jest interpretacją życia i przeżyć brytyjskich na całej kuli ziemskiej. Topolski nie starając się nawet o to, stał się najznakomitszym malarskim wyrazicielem narodu brytyjskiego.

Stanowisko to osiągnął dzięki swym wrodzonym zdolnościom. Nie można go zaliczyć do szkoły malarstwa angielskiego, nie ma bowiem nic wspólnego z innymi malarzami angielskimi, którzy zdobyli tu rozgłos w ciągu ostatniego 10-lecia. Zainteresowania tych ostatnich zwracają się więcej na wewnątrz niż na zewnątrz; starają się oni przedstawić współczesność raczej w formie symbo-

licznych wizji, niż wprost ją interpretować.

W Anglii wpływ żyjących z początkiem zeszłego wieku romantycznych wizjonerów Blake'a i Palmera był bardzo głęboki. Od nich to, a nie od wielkich mistrzów europejskich, czerpali podniecie nasi malarze nowoczesni. Topolski oczywiście nie mógł czerpać natchnienia z takiego źródła — jest to jedną z przyczyn wielkiej odrębności, która odróżnia jego dzieła od współczesnego malarstwa angielskiego.

Stylu jego wszakże nie można też nazwać polskim. Moim zdaniem, na które można się zgodzić, albo i nie, styl Topolskiego wywodzi się z głównych tradycji malarskich europejskiego zachodu. Opierając się na Delacroix i jego wielkich poprzednikach flamandzkich, hiszpańskich i włoskich oraz przetrawiając rozmaite eksperymenty, które w dziedzinie techniki robili malarze od Delacroix do Soutine'a, jest Topolski wyrazicielem ich tradycji w jej nowoczesnej syntezie.

To sprawia, że jest on absolutną antytezą Picassa, bo Picasso nie ma nic wspólnego z zasadniczą tradycją europejską, którą, jako rewolucjonista, pragnął zburzyć. Możliwe, że Topolski stanie się jedną z kluczowych postaci we współczesnym malarstwie, artystą, który odświeżając i wzmacniając wielką tradycję przyczyni się do jej ożywienia i sam stanie się założycielem nowej szkoły.

Niektóre z monumentalnych kompozycji Topolskiego dają się porównać z arcydziełami przeszłości. Nic na tę miarę nie zostało stworzone przez artystów angielskich, ani tym mniej we Francji, gdzie malarze pochłonięci są obecnie zagadnieniami konstrukcji dla niej samej i zupełnie wyłączają temat. Topolski wydaje się jedynym wśród malarzy, który ma odwagę, żeby zerwać z ograniczającymi twórczość przesądami chwili obecnej i by spojrzeć w twarz życia, zamiast szukać schronienia w marzeniach, w banalności i w surrealizmach.

Maurice Collis
krytyk art. pisma „Observer”

Nowiny
WYDAWNICZE

Nauka

J. Gordon Peirson: **Konstrukcje mostów** (The work of the Bridge Builders). Wyd. Pen-in-Hand Publishing Co. 220 stron. z fotografiami. Cena 12 szyl. 6 pensów. Autor książki jest dobrze znany technikom W. Brytanii, Indii i Stanów Zjednoczonych. Książka ta zawiera doskonałe fotografie mostów z całego świata.

E. & O. E.: **„Podręcznik Architektury”** (The Architect's Handbook) Wyd. Gilbert Wood. z ilustracjami. Cena 21 szyl. Jest to pierwsze powojenne i dokładnie przejrzone wydanie tej książki niezwykle pomocnej architektom i budowniczym. Treść podzielona jest na przeszło 30 rozdziałów. Cały rozdział napisany przez Edwina Gunna poświęcony jest budynkom w gospodarstwach rolnych.

Wychowanie

Jane Hope: **„Nie róbcie tego”** (Don't do it). Wyd. Muller. Z ilustracjami zrobionymi przez autora, cena 4 szyl.

Opowieść o studiach i karierze nauczyciela napisana jako przestroga dla tych, którzy chcą się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu.

Geografia i podróże

N. J. G. Pounds, M. A. Ph. D.: **wykładowca wydziału geograficznego na uniwersytecie w Cambridge. 540 stron, wyd. Harrap, cena 15 szyl.** „Historyczna i Polityczna Geografia Europy” (An Historical and Political Geography of Europe). Jest to jasne i treściwie przedstawienie różnych czynników historycznych, geograficznych i gospodarczych, które złożyły się na istnienie dzisiejszej Europy. Książka ta jest bardzo ciekawa i aktualna, specjalnie dziś, kiedy ludzie tak są zajęci zagadnieniem podziału lub zjednoczenia Europy.

Feliks Riesenberga: **„Pacyfik”** (The Pacific Ocean) wyd. Museum Press Ltd. Mapy i ilustracje. Cena 18 szyl. Z serii „Portraits of the Nations”.

Ostatnia praca jednego z największych pisarzy morza naszych czasów. Był on podróżnikiem, inżynierem, doskonałym marynarzem na żaglowcach i parowcach, autorem książki „Cape Horn” itd. Jest to historia odkrycia kolonizacji i podbojów na Pacyfiku.

Cornelia Spencer: **„Kraj Chłirczyków”** (The Land of the Chinese People), wyd. Museum Press Ltd, bogato ilustrowane. Cena 7 szyl. 6 pensów.

Doskonała ta książka jest pierwszą z nowej, świetnej serii, której celem jest zaznajomienie młodzieży z innymi narodami. Widać z niej, że autorka ma dużo wiadomości i że stosuje nowoczesne podejście naukowe. Mamy tu dane dotyczące historii, geografii, handlu, przemysłu, sztuki i życia codziennego.

Historia i socjologia

John Bowle: **„Filozofia polityczna Zachodu”** (Western Political Thought). Wyd. Jonathan Cape.

Jest to poparty dokumentami zbiór teorii politycznych najwplywowszych pisarzy, dotyczący przede wszystkim ewolucji angielskiej filozofii politycznej oraz tradycji politycznych zachodu w przededniu rewolucji przemysłowej.

Louis Fisher: **„Wielkie wyzwanie”** (The Great Challenge). Wyd. Jonathan Cape.

Dokładne studium polityki wojennej i pokojowej oraz ludzi, którzy kształtowali i kształtują sprawy światowe. Zasadniczym celem tej książki jest zanalizowanie i przedyskutowanie roli Rosji w świecie.

Powieść

Rhys Davies: **„Siostry”** (The Dark Daughters), wyd. Heinemann, cena 6 szyl. 6 pensów.

Dzieje Walijszczyków w Londynie w XIX w. oparte na motywie „Króla Leera”.

Storm Jameson: **„Przed podróżą”** (Before the Crossing), wyd. Macmillan & Co. Cena 8 szyl. 6 pensów.

Choć treścią tej książki jest poszukiwanie mordercy, nie jest ona powieścią kryminalną. W pewnym sensie wszyscy jesteśmy mordercami samych siebie albo innych, a wyruszywszy na poszukiwanie mordercy ratrafić możemy na innego znacznie bliżej, niż się tego spodziewamy. To właśnie odkrył David Renn, który poszukując mordercy zaczął stopniowo podejrzewać sam siebie.

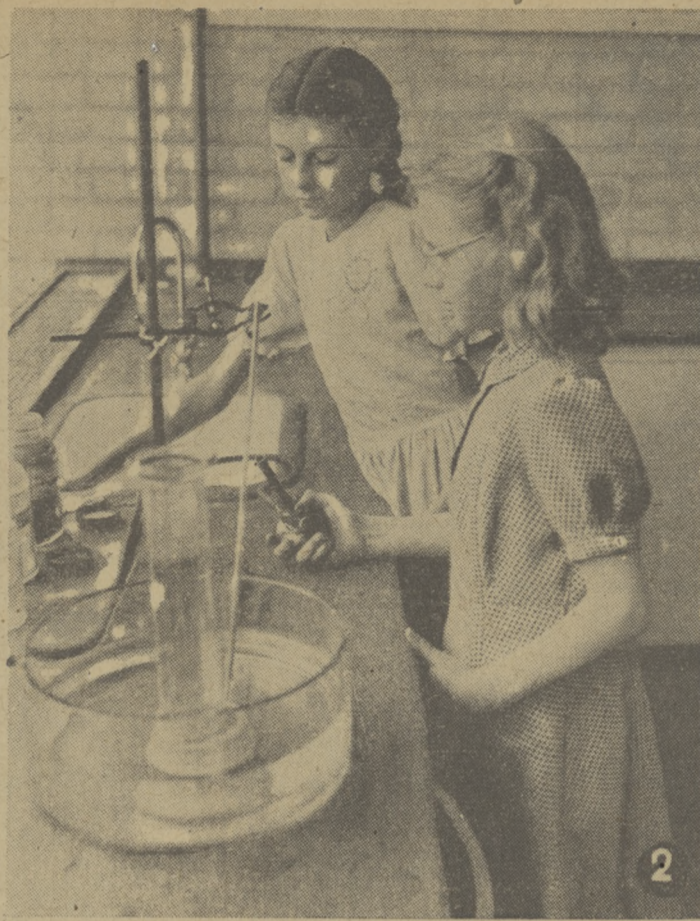
*

Książki angielskie zamawiać można w firmie Gebethner i Wolff.

Przeliczenie księgarskie wynosi ca 70 zł. za 1 szyling.



Feliks Topolski: Wojna.



WIELE pisaliśmy już o angielskich szkołach i klubach dla chłopców, najwyższy czas więc pomówić także o angielskich dziewczętach. Jak i czego się uczą? Jak spędzają czas wolny od zajęć? Jak wyglądają ich szkoły i pracownie? Trudno w ramach krótkiego artykułu dać odpowiedź na wszystkie te interesujące naszych czytelników pytania. Szkoły w Anglii są bardzo zróżnicowane i wiele z nich ma charakter czysto zawodowy. Są szkoły dla przyszłych aktorek i szkoły techniczne. Są gospodarcze, zdobnicze i handlowe. Normalną jednak, ogólnokształcącą szkołę średnią dla dziewcząt charakteryzuje większy niż w Polsce nacisk położony na zajęcia praktyczne, ściśle mówiąc — na zajęcia domowe.

Zdjęcie nr 1 przedstawia na przykład lekcję gotowania w nowoczesnej, powojennej szkole w Ruslip, w której kształcą się 400 dziewcząt i chłopców. Do przedmiotów obowiązkowych dla dziewczynki należy tam także szycie, sprzątanie, pranie itp.

Nie jest to jednak wcale tzw. „szkoła gospodarcza”. Na zdjęciu nr 2 widzimy scenę typową dla każdego z polskich gimnazjów: wywarzanie tlenu na lekcji chemii. Program obejmuje literaturę, matematykę, historię, słowem wszystkie mniej więcej przedmioty składające się na kurs typowej szkoły ogólnokształcącej. Być może, że algebry jest trochę mniej, a chemia i biologia nieco skrócone w stosunku do programu w innych krajach. W zamian za to jednak dziewczęta zdobywają wiele praktycznych wiadomości, za które w czekającym je życiu kobiety, żony i matki będą zapewne zawsze wdzięczne swojej szkole.

Szkoły angielskie dbają również o to, by

Dziewczęta w szkole



zorganizować rozrywki i zajęcia w czasie wolnym od nauki, dla tych oczywiście, którzy zechcą dobrowolnie wziąć w nich udział. Ambicje osobiste i poczucie solidarności wobec szkoły znajdują swój właściwy wyraz w różnych imprezach zbiorowych. Zdjęcie nr 3 przedstawia ćwiczenie młodocianych wiolonczelistek, członkiń orkiestry szkolnej w Richmond. Bardzo „modną” ostatnio rozrywką są także teatrzyki kukiełek i — zawsze równie emocjonujące — przedstawienia amatorskie.

Oślawiony indywidualizm angielski znajduje swój wyraz także i w szkołach, mianowicie w ich zróżnicowaniu. W północnych ośrodkach tekstylnych specjalne wykłady poświęcone są historii rozwoju tego przemysłu. Szkoła w Reading ma własne małe atelier filmowe, gdzie uczniowie kręcą „własne”, krótkometrażowe filmy, w których sami występują. Homelands (zdjęcie nr 4) słynie z wyrobów glinianych, jakie wykonują tam już od roku uczennice szkoły powszechnej.

„Ciekawą rzeczą” — twierdzi tamtejsza nauczycielka robót ręcznych — „jest obserwowanie jak podejście do tej swoistej sztuki i wybór tematu zmieniają się u małych artystek między 6 a 13 rokiem życia. Interesująca, jeśli chodzi o specjalizację zawodową, jest jedyna w Anglii szkoła dla kwiatciarek, którą prowadzi w Londynie p. Constance Spry. W ciągu trzech dwunastogodniowych trymestrów uczennice uczą się tu „kwiatoznawstwa”: obchodzenia się z kwiatami ciętymi, ich pakowania, układania w bukiety i wieńce oraz wyzyskiwania dla celów dekoracyjnych. Zdjęcie nr 5 przedstawia jedną z „lekcji bukietu”.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy o tzw. House of Citizenship w Londynie (Bramham Gardens, Kensington). Mieści się tam rodzaj „szkoły nauk obywatelskich”, gdzie studiuje 65 studentek, w tym 30 internistek. Program obejmuje wykłady mężów stanu i różnych znanych i wybitnych osobistości na temat problemów życia współczesnego w kraju i za granicą. Tak na przykład, w ramach zagadnień zdrowia odbyła się ostatnio w szkole dyskusja dwóch lekarzy na temat nowej, proponowanej przez min. Bevina ustawy. Niezwykle popularny był wieczór poświęcony Indiom, w ciągu którego goście hinduscy wykonali swe tańce narodowe. Oczekuje się też wykładu o Rosji Sowieckiej. Wolny czas poświęcają studentki w dużej mierze dyskusjom, których tematy są bardzo różnorodne: od debaty o sprawach ekonomicznych do pogadanki o... najmłodszym uczesaniu.

Na zdjęciu nr 6 widzimy grupę studentek w czasie dyskusji nad zagadnieniem o przesądach rasowych.



English without Tears

SUNDAY: Australian English. The third of a series of programmes describing the characteristics of English speech in different parts of the British Commonwealth.

MONDAY: (Elementary) „I think so, I think not”. See text below.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.

WEDNESDAY: (Elementary) „The Nightingale”, a story by Hans Andersen, retold in simple English. Part I.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) „Danger—Men at work”. A dialogue to acquaint listeners with the way in which familiar notices and signs are usually worded in English.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja sto dziewiętnasta

I THINK SO, I THINK NOT

Is it time to begin our conversation?

Yes, I think so.
We're going to talk about the way we use the word *so* with certain verbs. For example:
I think so. That means: I think that it is so or thus. *So* there is used instead of a clause or part of a sentence, with its own verb. Here are some more examples:

Will there be enough material to make a blouse? Yes, I think so. That means: Yes, I think that there will be.
Did Ann say she would come this evening? Yes, she said so. Or: Yes, she told me so.
John thought Mary was wrong, and she told her so.
Besides the verbs *think, say and tell*, the verbs *hope and expect* are often used in the same way with *so*.

Will John be home soon? I hope so, or I expect so.
We can also use *so* with the verbs *suppose, believe and imagine*.

Has Mary gone out with Pat? I suppose so. Yes, I believe so.
It must be difficult to write a long novel. Yes, I imagine so.
Was the man badly hurt? Yes, I fear so. Or, as we more often say in conversation: I'm afraid so.

Sometimes we use *so* with the verb *do*, when this is used to avoid the repetition of a preceding verb. For instance: Mr. Brown told John to shut the door and he *did so*.

I asked you to post the letter. Yes, I did so.
Or, we could say: So I did. Putting *so* first in that way makes our reply more emphatic; it emphasises the verb. So I did. That means: I did post it.

But in many cases we can put *so* first without making much difference in the meaning. For example: There will be a good film on at the cinema next week. I believe so. Or: So I believe. Henry is coming home next week. Yes, so you told me. Or: Yes, you told me so.

But with some verbs *so* always comes first. For instance, with the verbs *notice and see*, and the verb *be*.

I've put some flowers on the table. So I see. So I notice.
It's pleasant to see the spring flowers. So it is.

Now do you think we've given listeners enough examples of *so*?

Yes, I think so.
Well then, let's go on to talk about the opposite of *I think so: I think not*.

That means: I think that it is not so. You remember at the beginning of our talk we said that *so* in *I think so* is used instead of the clause that it is so. Well, similarly, *not* in *I think not* is used instead of the negative clause that it is not so.

The *not* belongs to the verb in this clause, and not to the verb in the main sentence. And as the clause is left out, the *not* is simply placed after the main verb; and we say: I think not; I believe not.
Notice that if we wanted to make the main verb negative we should do it in a different way, like this: I do not believe it.
That has, of course, a different meaning from: I believe not, which means I believe that it is not so. Here are some more examples:

Will you be late home, George? I hope not. That means: I hope I shall not be late.

TAK MYŚLĘ, MYŚLĘ (ŻE) NIE

Czy już czas, by zacząć naszą rozmowę?

Tak, tak myślę.
Będziemy mówić o sposobie w jaki używamy słowa „tak” (w połączeniu) z pewnymi czasownikami. Na przykład:

Tak myślę. To oznacza: ja myślę, że tak jest lub w ten sposób.
W ten sposób (so) użyte tu jest zamiast warunku lub części zdania, z własnym czasownikiem. Oto nieco więcej przykładów:

Czy będzie dość materiału, by zrobić (z niego) bluzkę?
Tak, tak myślę. To znaczy: Tak, myślę, że będzie (dosycy).
Czy Anna powiedziała, że przyjdzie dziś wieczór?
Tak, ona tak powiedziała. Lub: Tak, ona powiedziała mi tak.
Jan myślał, że Maria była w błędzie i powiedział jej tak (so).

Oprócz czasowników *myśleć, mówić, powiadać, czasowniki spodziewać się, oczekiwać* są często używane w ten sam sposób ze (słowem) *tak* (w ten sposób).

Czy Jan będzie przedko w domu? Spodziewam się (że) tak lub oczekuję (że) tak. Możemy również używać (słowa) „tak” z czasownikami *przypuszczać, sądzić i wyobrażać* (sobie).

Czy Maria wyszła z Patem? Tak przypuszczam. Tak, tak sądzę.
Musiał być trudno napisać długą powieść. Tak, tak sobie wyobrażam.
Czy (ten) człowiek był ciężko ranny? Tak, obawiam się (że) tak. Lub jak częściej mówimy w rozmowie: *boję się (że) tak*.

Czasami używamy (słowa): *tak* z czasownikiem *robić (czynić)*, gdy ten użyty jest, by uniknąć powtórzenia poprzedniego czasownika.

Na przykład: Pan Brown powiedział Janowi, by zamknął drzwi i on tak zrobił.

Prosiłem cię, byś wysłał list. Tak, ja tak zrobiłem.
Lub mogliśmy powiedzieć: *tak* zrobiłem. Umieszczenie (słowa) *tak* na pierwszym miejscu w ten sposób czyni naszą odpowiedź bardziej dobitną; podkreśla czasownik.

Tak uczyniłem. To znaczy: ja wysłałem go.

Lecz w wielu wypadkach możemy wstawić (słowo) *tak* najpierw bez uczynienia wielkiej różnicy w znaczeniu. Na przykład: Będzie (szedł) dobry film w kinie, w przyszłym tygodniu. Sądzę (że) tak. Lub: tak sądzę.
Henryk przyjeżdża do domu w przyszłym tygodniu.

Tak, tak powiedziałaś mi. Lub: powiedziałaś mi tak.
Lecz z niektórymi czasownikami (słowo) *tak* zawsze przychodzi (znajduje się) na początku. Na przykład: z czasownikami *zauważyć i widzieć* i z czasownikiem *być*.

Postawiłem trochę kwiatów na stole. Tak widzę. Tak zauważam.
Przyjemne jest widzieć wiosenne kwiaty.

Tak (to) jest.
Teraz czy myślisz, że daliśmy słuchaczom dosyć przykładów (używania słowa) *tak*?

Tak, tak myślę.
A więc dobrze, przejdźmy (teraz) do omówienia przeciwieństwa (wyrażenia) *tak* myślę: *myślę (że) nie*.

To znaczy: *myśleć, że nie* jest tak. Pamiętajcie, na początku naszej rozmowy, powiedzieliśmy, że „*tak*” w (wyrażeniu) *tak* myślę, używane jest zamiast zdania pobocznego, że to jest tak. A więc podobne (słowo) *nie* w (wyrażeniu) *myślę (że) nie*, jest używane zamiast negatywnego zdania pobocznego, że to nie jest tak.
(Słowo) *nie* należy do czasownika w tym zdaniu pobocznym, a nie do czasownika w głównym zdaniu. A ponieważ zdanie poboczne jest opuszczone, (słowo) *nie* jest po prostu umieszczone po głównym czasowniku: mówimy: *myślę (że) nie; sądzę (że) nie*. Zauważcie, że jeżelibyśmy chcieli uczynić główny czasownik przeczącym, powinniśmy to zrobić w odmiennej sposób, jak to: *ja nie sądzę (tak)*. To ma oczywiście inne znaczenie od: *ja sądzę (że) nie*, co znaczy, *ja sądzę, że to nie jest tak*. A oto kilka więcej przykładów:

Czy będziecie późno w domu, Jerzy? Spodziewam się (że) nie. To znaczy: spodziewam się (że) nie będę późno.

It's no good trying to finish the work today.

No, I suppose not.
He won't be ill for long.

I hope not.
It's not difficult to do.
I imagine not.
Shall you be away long?
I think not.
Have you travelled much abroad?
I'm afraid not.
Well, listeners, I'm afraid it's time to end our talk now.

Yes, I'm afraid so.

Nie ma celu starać się ukończyć pracę dzisiaj.

Nie, przypuszczam (że) nie.
On nie będzie chory przez dłuższy czas.

Spodziewam się (że) nie.
To nie jest trudne do zrobienia.
Wyobrażam (sobie) że nie.
Czy nie będzie cię długo?
Myślę (że) nie.
Czy dużo podróżowałeś za granicą?
Obawiam się (że) nie.
A więc, słuchacze, obawiam się, że już czas zakończyć naszą rozmowę teraz.

Tak, obawiam się (że) tak.

Lekcja sto dwudziesta

GRANDFATHER SOWS HIS PEAS

GRANDFATHER: Ann! Ann!

ANN: Yes, Grandfather?
GFATHER: Are you too busy to come into the garden?

ANN: No. I don't think so, Grandfather. But just look at the mud on your boots! The ground must be very wet. Don't you think you'd better come indoors?

GFATHER: I think not, Ann. I've too much to do outside. I want that bag of peas the gardener brought. It should be somewhere in the hall.

ANN: Oh, here's a bag. Perhaps there are peas in it.

GFATHER: Well, I hope so. I want to sow them this morning.

ANN: ANN: Yes, these are peas all right, Grandfather.

GFATHER: Good I've prepared the ground for sowing them. Come into the garden, Ann, and see what I've done. And bring the peas with you.

ANN: All right, Grandfather, I'll come now. I have my thick shoes on Oh, it's quite nice out although the ground is so wet. But don't you think it's a little too early in the year for sowing peas?

GFATHER: No, I don't think so. And I'm going to begin with two rows of peas. Later on I shall sow some more. I think there's no other vegetable as nice as garden peas.

ANN: Yes, I think so, too.
GFATHER: Now this is where I'm going to sow the peas, just where you see those two lines of string along the ground.

ANN: I see, Grandfather. They're quite long rows and they're very straight.

GFATHER: Well, I should hope so. I took a lot of trouble to make them straight.

ANN: Does the gardener know you're going to sow those peas today?

GFATHER: Yes, I believe so. But he'll find the job done when he comes tomorrow. Now give me the bag, Ann.

ANN: Here it is, Grandfather. Can I help you put the peas into the ground?

GFATHER: No, you'd better not, Ann. It would only make your shoes muddy. I'll just drop the peas on to the earth as I walk by the lines.

ANN: That's a quick way to sow seeds, Grandfather. But aren't you sowing them too thickly?

GFATHER: Oh, no, I don't think so. The birds will get a third of them. They always do. There now, that's the lot.

ANN: Aren't you going to cover the peas with earth now, Grandfather?
GFATHER: The best way is to press them into the ground with my feet. I'll just walk up and down the lines and press the peas into the earth—like this... Hullo, who's that coming in at the gate?

ANN: It's the gardener, Grandfather.
GFATHER: Oh, I wasn't expecting him today. I wonder what he's come for. I must go and see.

ANN: Oh, Grandfather, your boots are muddier than ever! Just look at them! Why, Grandfather, the soles of your boots are covered with peas!

GFATHER: Good gracious, Ann, so they are. Where's the gardener now?

ANN: He went into the greenhouse. Shall I go and tell him you want to see him?

GFATHER: No, Ann, I think not. I'm going indoors to change my boots.

DZIADEK SIEJE SWÓJ GROSEK

DZIADEK: Anno! Anno!

ANNA: Tak, Dziadku?
DZIADEK: Czy jesteś zanadto zajęta, by przyjść do ogrodu?

ANNA: Nie, nie myślę tak, Dziadku. Ale tylko spojrz na błoto na twoich butach! Ziemia tutaj być bardzo mokra. Czy nie myślisz, że lepiej byłoby (pójść) przyszedł do domu?

DZIADEK: Myśle (że) nie, Anno. Mam za dużo roboty na zewnątrz (na dworze). Potrzebuję (chcę) tego worka z grochem, który przyniósł ogrodnik. Powinien być gdzieś w hallu.

ANNA: Oho, tutaj jest worek. Może w nim jest groch.

DZIADEK: Spodziewam się (że) tak. Chce go zasiać dziś rano.

ANNA: Tak w porządku, to jest groch, Dziadku.

DZIADEK: Dobrze. Przygotowałem ziemię by go zasiać. Chodź do ogrodu Anno i zobacz co zrobiłem. I przynieś groch ze sobą.

ANNA: Dobrze Dziadku, przyjdę zaraz (teraz). Mam moje ciężkie buty na (sobie). Och jest całkiem przyjemnie na dworze, chociaż ziemia jest tak mokra. Ale czy nie myślisz (że) jest trochę za wcześnie w roku (za wiosną) pora roku) na sianie grochu?

DZIADEK: Nie, nie myślę tak. I chce zacząć dwoma rzędami grochu. Później posieje trochę więcej. Myśle że nie (istnieją) inne jarzyna tak przyjemna jak ogrodnik groch.

ANNA: Tak, sądzę tak, również.
DZIADEK: Oto jest (miejsce) gdzie posieje groch, właśnie gdzie widziałeś te dwie linie sznurka wzdłuż ziemi.

ANNA: Widzę, Dziadku, Sa to całkiem długie rzędy i są bardzo proste.

DZIADEK: No, spodziewam się (że) tak. Zadałem sobie dużo trudu, żeby je zrobić prostymi (aby były proste).

ANNA: Czy ogrodnik wie, że chcesz zasiać ten groch dzisiaj?

DZIADEK: Tak, tak sądzę. Lecz on zastanie pracę wykonaną, kiedy przyjdzie jutro. A teraz daj mi worek Anno.

ANNA: Tutaj jest, Dziadku. Czy mogę ci pomóc wkładać groch do ziemi?

DZIADEK: Nie, lepiej nie, Anno. Zablokujesz sobie tylko buty. (To tylko uczyni twoje buty zabłoconymi). Będę tylko wrzucił groch do ziemi podczas gdy (sam) będę szedł wzdłuż linii.

ANNA: To jest szybki sposób siania nasion. Dziadku. Ale czy nie siejesz ich za gęsto?

DZIADEK: O nie, nie myślę tak. Ptaki dostaną (zjedzą) jedną trzecią nasion (ich). Zawsze (to) robią. A oto wszystko.

ANNA: Czy nie będziesz przykrywał grochu ziemią teraz, Dziadku?
DZIADEK: Najlepszym sposobem jest wcisnąć je w ziemię moimi stopami. Będę tylko szedł tam i z powrotem (wzdłuż) linii i wcisnął groch w ziemię — ot tak. Halo, ktoś to wchodzi furtką?

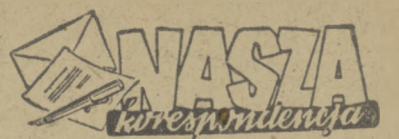
ANNA: To jest ogrodnik, Dziadku.
DZIADEK: Och, nie oczekiwałem go dzisiaj. Ciekaw jestem po co przyszedł. Muszę pójść i zobaczyć.

ANNA: Och, Dziadku, twoje buty są bardziej zabłocone niż kiedykolwiek! Tylko popatrz na nie! Ależ Dziadku, podeszwy twoich butów są pokryte grochem.

DZIADEK: Na miłość Boską, Anno, rzeczywiście tak jest (są pokryte). Gdzie jest ogrodnik teraz?

ANNA: Poszedł do cieplarni. Czy mam pójść i powiedzieć mu, że chcesz go zobaczyć?

DZIADEK: Nie, Anno, myślę (że) nie. Idę do domu zmienić moje buty.



P. Łódź. Prawdziwym wytnieniem psychicznym i kulturalnym jest cotygodniowe przeczytanie „Głosu Anglii”. Proszę o poinformowanie mnie, czy dyplom lekarza uzyskany w Polsce jest honorowany i daje prawo do wykonywania praktyki w Anglii.

Dziękujemy za uznanie. Dyplom lekarza uzyskany w Polsce jest oczywiście honorowany w Anglii i wielu polskich lekarzy pracowało i pracuje w szpitalach W. Brytanii. Trudniej jest dla cudzoziemca uzyskać prawo praktyki prywatnej, decyzja w tym względzie zależy od Izby Lekarskiej. Ze względu na dużą ilość praktykujących lekarzy-Anglików prawo takie nie bardzo często jest udzielane.

H. Z. Radgoszcz. W numerze 4 (65) w dziale nasza korespondencja przesłano o tłumaczenie hymnu kard. Newmana. W zapiskach moich znalazłam przypadkowo słowa polskie tego hymnu, nie wiem jednak czy jest to całość, czy tylko fragment i kto jest tłumaczem. Dzielę się więc z proszącym i przesyłam tekst polski. Proszę o ile by ktoś z czytelników wiedział coś o tym hymnie, by łaskawie zechciał, udzielić mi o tym dokładnych danych. Oto tekst: „Prowadź nas światło łagodne, Przez te mroki co pierścieniem ogarniają nas Prowadź nas naprzód! Powstrzymaj moje kroki. Nie chcę widzieć zbyt daleko przed sobą. Dla mnie dość jednego kroku! Prowadź mnie naprzód!”
Dziękujemy bardzo za przysłanie słów hymnu, mamy nadzieję, że zainteresują one również innych Czytelników.

S. S. Bytom. Jesteśmy wdzięczni za szereg artykułów ujawniających cząstki oblicze duchowe Indii. Lecz dopiero ofiara Mahatmy spowodowała te wiadomości o Indiach w nr 6 „Głosu Anglii”. Oczekujemy, iż na pewno w „Głosie Anglii” obok takiej powieści jak „Ministerstwo Strachu” nie bardzo rozumianej przez część naszego społeczeństwa, gdyż humor angielski nie zawsze odpowiada polskiemu czytelnikowi, pojawiają się stałe artykuły informujące o indywidualnościach Angielskich ze strony Burtona, autora książki „Szczykami Jogów”. O ileż stosownie byłoby drukować tego rodzaju dzieła niż „Ministerstwo Strachu”, zwłaszcza w obecnym okresie. Oczywiście „Głos Anglii” nie może się zamienić w pismo ezoteryczne. Lecz przypuszczam, że kolumna poświęcona zagadnieniom wiedzy duchowej nie wpłynie dezorganizująco na wasz tryb pracy.

Artykuły o Indiach drukowałyśmy w r. 1947 w następujących numerach „Głosu Anglii”: 9, 10, 11, 22, 24, 28, 29, 30, 37, 38, 41, 49.

Przykro nam, że jak Pan twierdzi, część polskiego społeczeństwa nie rozumie „Ministerstwo Strachu”, na szczęście jednak, sądząc z otrzymywanej przez nas korespondencji część ta nie jest zbyt wielka. Przy sposobności chcielibyśmy zaznaczyć dla ułatwienia tym, którzy nie rozumieją że „Ministerstwo Strachu” nie jest powieścią humorystyczną, i że przypuszczamy, iż jest to książka łatwiejsza aniżeli „Szczykami Jogów”.

Co do stałej kolumny poświęconej wizerzeniom hinduskim, to rozumie Pan chyba, że propagowanie jakiejś jednej religii z pomiędzy wszystkich jakie istnieją, nie zgadzałoby się z charakterem naszego pisma. Musielibyśmy w takim wypadku poświęcić także kolumny wszystkim prawie istniejącym na świecie wiarom i kościołom. Postaraliśmy się jednak o ile możliwości informować stale naszych czytelników o Indiach i ich przemianach.

„Bęc-Walski i jego kłka”. Chcąc polubownie i definitywnie zatłwić spór o kolonie angielskie który zarysował się ostatnio między ob. KL. Łódź a „Głosem Anglii” na jego poczynnych łamacz, proponuję odebrać kategorięcznie i nieodwołalnie wszystkim kolonie Wielkiej Brytanii i oddać takowe pod zarządek K. Łódź.
Światna myśl, Wątpimy tylko, czy p. K. Ł. zgodzi się wziąć na siebie tyle kłopotu.

Anglia—Szkocja w boksie

Próba sił przed letnią Olimpiadą był rozegrany w hali Wembley Empire Pool w Londynie międzynarodowy mecz bokserski Anglia—Szkocja. Reprezentacja Anglii wygrała łatwo. Anglicy odnieśli zwycięstwo w 7 walkach — Szkoci zaś tylko w jednej. Wynik daje wierny obraz stosunku sił i umiejętności poszczególnych pięściarzy. Najlepsze walki tego spotkania miały miejsce w wadze piórkowej, półśredniej i ciężkiej. Każda z nich była pokonaniem doskonałej techniki. P. Brander (Anglia), który pobił na punkty N. Philpota (Szkocja) jest piórkowcem o wielkich możliwościach etale utrzymującym swój poziom.

W 1945 r. zdobył on mistrzostwo Anglii w wadze koguciej, a w następnym roku odniósł wielki sukces w mistrzostwach wagi piórkowej. W roku ubiegłym doszedł do finału brytyjskich mistrzostw wagi piórkowej

punkty z Ryanem w meczu między reprezentacją Londynu, a drużyną armii brytyjskiej. Porażka ta nie przynosi jednak ujmy temu jednemu chyba z najlepszych bokserów-amatorów lat ostatnich. Gdyby potrafił on tylko powściągnąć nieco swe ostre ataki i odrobinię myślał o obronie stałby się zapewne ciężkim orzechem do zgryzienia dla swych zagranicznych rywali podczas olimpiady. Naturalnie pod warunkiem, że będzie w ogóle figurował na liście zawodników reprezentacyjnych na tegoroczne igrzyska.

Rzadko trafia się w boksie amatorskim, a szczególnie podczas meczu międzynarodowego, że walka w wadze ciężkiej jest najbardziej emocjonującym spotkaniem zawodów.

W tym wypadku J. Morkus (Anglia) zwyciężył na punkty A. Stevenson (Szkocja) po jednej z najostrej-

Morkus wystartował miazdzącymi prawymi i lewymi sierpami w głowę przeciwnika, tak, że Szkot zaczął się czuć niepewnie. Mimo jednak otrzymanych wielu ciosów, robił desperackie wysiłki, aby wyróżnić szanse, atakując ostro ciało i podbródek Anglika. Ten jednak zresztą unikał tych ciosów i przeszedł do kontrataku stopniowo stopując niebezpiecznego przeciwnika. Podczas walki Morkus trzy razy trafił w szczękę Stevenson z taką siłą, że Szkot kilkakrotnie leżał dość długo na deskach.

Morkus był chyba jednym z najszybszych bokserów wagi ciężkiej — widzianych w ciągu ostatnich lat na meczach międzynarodowych. Jego zwycięstwo nad Stevensonem było dobrze zasłużone.

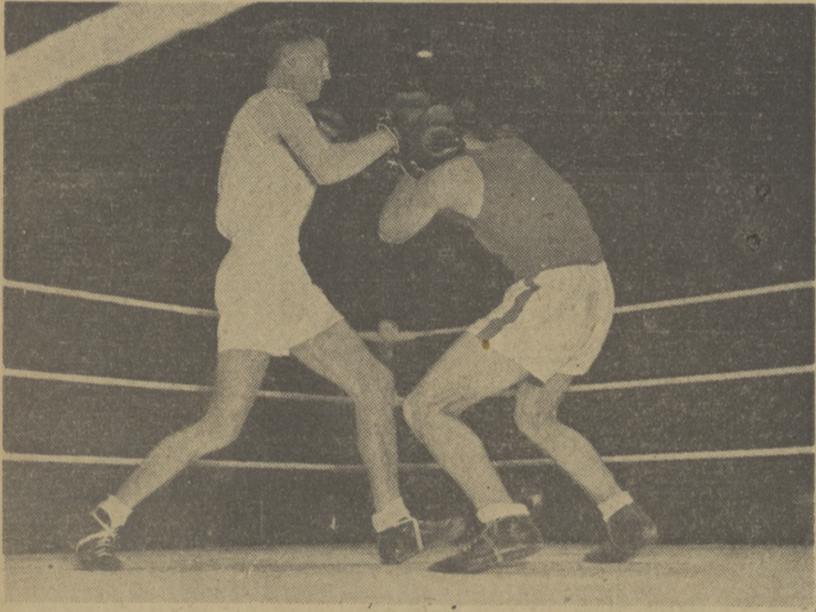
Trzeba jednak przyznać, że Szkot wykazał nadzwyczajną odwagę operując się przeciwnikowi, o którym wiedział dobrze, że ma lepszy cios i lepsze opanowanie techniki.

Morkus zaczął swą karierę w r. 1940 podczas służby w armii brytyjskiej w pfm. Irlandii. Ma obecnie 27 lat, a już gdy miał 21 lat został mistrzem bokserskim juniorów Ulsteru. 1942 r. zdobył mistrzostwo wojsk brytyjskich w Irlandii. Później brał udział w zawodach na Gibraltarze i w Indiach. Podczas służby w oddziałach śródziemnomorskich doszedł do półfinałów mistrzostw bokserskich tych wojsk.

W jego wspaniałej karierze na specjalną uwagę zasługuje pięć wygranych walk z George'm Scriven brytyjskim amatorskim mistrzem wagi ciężkiej.



Angielska łyżwiarka Jeanette Altwegg, która uzyskała brązowy medal olimpijski na V igrzyskach w St. Moritz, w momencie wykonywania pięknej ewolucji tanecznej.



Z meczu bokserskiego Anglia—Szkocja, który odbył się w Londynie. Pięściarz angielski Trotter zwyciężył swego szkockiego przeciwnika — Findlaya na punkty.

— lecz nie pozwolono mu walczyć z powodu kontuzji oka. Brander brał udział w spotkaniach z Francją i Danią — a jego ostatnie walki kwalifikują go bez wątplenia do spotkań międzynarodowych.

Przeciw Phillipsowi używał Brander lewych sierpów w głowę i tors, które oszłomiły Szkota swą szybkością. Mimo, że Phillips opierał się mocno temu zadającemu nagłe ciosy i nieuchwytnemu przeciwnikowi, widoczne było, że Brander przewyższa go znacznie pracą nóg i celnością uderzeń.

Anglik wygrał więc przekonywująco. I jeśli potrafi powtórzyć tę formę na olimpiadzie, może zapewnić sobie zaszczytne miejsce w finałowych rozgrywkach olimpijskich.

Spotkanie T. Glanville'a (Anglia) z J. Flanniganem (Szkocja) zakończyło się nieznacznym zwycięstwem Anglika na punkty. Mimo, że Szkot zdołał uzyskać w końcu drugiej rundy znaczną przewagę, w ostatniej Glanville znowu przejął inicjatywę, a jego lewa pięść tak często trafiała w szczękę i twarz przeciwnika, że w końcu Anglik okazał się jednak zwycięzcą. W każdym razie była to zapewne jedna z najtrudniejszych walk w jego karierze. Glanville ma lat 20 i jest amatorskim mistrzem Londynu w swojej wadze. Ubiegłego roku doszedł do finałów brytyjskich mistrzostw wagi półśredniej, lecz tu został pobity przez Ryana — mistrza Europy i W. Brytanii niezwykłego boksera we wszystkich spotkaniach europejskich, jakie odbyły się w ciągu ostatnich 3 lat. Osiągnięcia Glanville'a są jednak imponujące. Na 80 stoczonych walk przegrał zaledwie 6. Brał też udział w szeregu turniejów międzynarodowych jako zawodnik rezerwowi. Uzyskał czyste zwycięstwo nad Duńczykiem V. Jorgensenem na zawodach w Wembley Empire Pool w roku ubiegłym.

Flannigan — twardy górnik szkocki, choć mniej efektywny w swoich atakach używał strasznego prawego sierpa, którego Anglik słusznie starał się unikać. W końcu 2 rundy obaj bokserzy mieli na swym koncie po kilka ciężkich ciosów. Jeżeli chodzi o punkty, szanse ich były wówczas mniej więcej równe. W ostatniej jednak rundzie Glanville wzmógł tempo i dzięki silnym ciosom z lewej ręki w głowę i tors przeciwnika zwyciężył pewnie, choć w małym stosunku punktowym.

Zdarzyło się, że w kilka tygodni po tym spotkaniu Glanville przegrał na

swych walk. Jakle widziano w tej wadze w ciągu lat ostatnich.

Stevenson wszedł na ring z reputacją najtwardszego pięściarza czasów dzisiejszych w W. Brytanii. Jego prawe sierpy wywałczyły mu dojść do finałów mistrzostw Anglii, a także mistrzostw Europy. Jest on tegorocznym mistrzem Szkocji w wadze ciężkiej, a jego walka z Morkusem jakkolwiek nie mogła już wpłynąć na ogólny wynik meczu, dawała jednak Szkotom nadzieję na lepszy stosunek przegranej.



Waga ciężka. Szkot Alec Stevenson przegrał na punkty z doskonałym Anglikiem — Morkusem.

WYŚCIGI KONNE

Marzec będzie wielkim miesiącem sportu brytyjskiego. Sezon biegów płaskich rozpocznie „Handicap Lincolnshirski”, który rozegrany zostanie w starym, katedralnym mieście Lincoln w 13-tym dniu miesiąca. Następna sobota przyniesie wielki wyścig klasyczny z przeszkodami „Grand National”. Na starcie ma stanąć tak pokaźna liczba koni, że wyścig ten będzie po prostu loterią. Do handicapu w Lincoln zgromadzono rekordową cyfrę 105 koni, zaś do „Grand National” — 93. W tym szereg najlepszych skoczków brytyjskich oraz koni z Francji i Irlandii. Warto tu zauważyć, że

minęło już 39 lat od chwili, gdy ten wyścig klasyczny wygrał koń francuski. Nadzieję Ameryki w tym biegu będzie „Caddie II”. „Prince Regent” — świetny koń irlandzki, który wykazywał doskonałą formę w latach wojny, kiedy „Grand National” nie mógł się odbywać, ma mało szans ze względu na swój zaawansowany wiek. Groźnymi przeciwnikami Irlandczyka będą dwa konie z Kanału: „Gasama” i „Astolphe”. Obstawienie końmi tych dwu słynnych na cały świat wyścigów powinno być mocno zredukowane, 50 zawodników to już maksymalna liczba, jeżeli pragnie się, aby biegi odbyły się prawidłowo. W ubiegłym roku tor wyścigowy w Lincoln wyglądał przepięknie, choć na starcie znalazło się tylko 45 koni.

CAMBRIDGE CONTRA OXFORD CZYLI WALKA KALORYJ

W marcu odbędzie się na Tamizie wyścig ósemek uniwersyteckich: Oxfordu i Cambridge. Jest to najbardziej luźna przez Londyńczyków impreza sportowa. Tłumy zapelniają oba brzegi rzeki, aby obserwować doroczną próbę woli i wytrzymałości młodych.

Zahartowane załogi ósemek obydwu uniwersytetów, mające się spotkać w tradycyjnym wyścigu, martwią się teraz z powodu... kaloryj. Chłopcy mają wilcze apetyty zdrowych młodych ludzi i nie wystarczają im skromne racje żywnościowe, jakie wskutek ograniczeń otrzymują wszyscy obywatele brytyjscy.

Przesyłki żywnościowe zza oceanu pomagają trochę, ale w dawnych dobrych czasach załogi spożywały znacznie więcej mięsa niż dzisiaj. Jak nam donoszą — Cambridge zakupiło sobie krowę, aby krzepić swych sportowców większą ilością mleka. Oxford natomiast zajada mięso wielorybie. Zobaczymy, co będzie skuteczniejsze: krowa, czy wieloryb.

Wszyscy miłośnicy sportu cieszą się już z góry na ten emocjonujący wyścig.

A Cambridge zaciera z zadowolenia ręce, ponieważ jakiś anonimowy przyjaciel obdarował klub uniwersytecki nową łodzią. Zaczęły się już treningi na serio.

P. Haig Thomas, świetny znawca wioślarstwa, który ma trenować reprezentację olimpijską — dopinguje obie ósemki, twierdząc, że z nich właśnie zostaną wybrani najlepsi reprezentanci na igrzyska.

KTO ZDOBĘDZIE PUCHAR?

Innym ważnym wydarzeniem sportowym w marcu będą półfina-

lowe rozgrywki o puchar Federacji Piłki Nożnej.

Szansę wejścia do ostatniej ósemki mają cztery kluby pierwszej klasy ligowej: Manchester United, Preston North-End, Blackpool i Everton oraz Southampton i londyński Tottenham Hotspur, które mają wylosować spotkania.

W ten sposób północ i południe Anglii będą reprezentowane w półfinałach, a jeden z klubów drugiej klasy ligowej ma w nich zapewnić pewne miejsce. Drużyna drugiej klasy ligowej wygrała puchar tylko 2 razy w historii brytyjskiego piłkarstwa. Przed 40 laty uzyskał zwycięstwo klub Wolverhampton Wanderers, a w 1931 — West Bromwich Albion. Oba te kluby były najstarszymi członkami klasy seniorów, a Wilki, jak popularnie nazywa się drużynę Wolverhampton — choć na pewien czas wypadli z I klasy, wywindowali się tam z powrotem, doświadczony uderzająco różnego szczęścia.

Kibice klubu Tottenham Hotspur wierzą, że ich faworyt stanie się trzecim z rzędu drugoklasowym zespołem, który osiągnie cenne trofeum — puchar. Ich entuzjazm jest ogromny. Jako najciekawsze spotkanie z 6-rundowych rozgrywek zapowiada się klasyczna walka między faworytami: Manchester United i Preston North End. Ta ostatnia drużyna odniosła na obcych boiskach sukcesy w 3 rundach turnieju i ma za sobą inne zwycięstwa w rozgrywkach o puchar w czasach obecnych.

Poprzednicy tej drużyny zdobyli puchar i mistrzostwo ligi w pierwszym sezonie wielkich rozgrywek footballowych w Anglii i w tym samym roku okazali się w ogóle niezwykłymi.

TABELA LIGOWA

Klub	gier	pkt	stos.	br.
1. Arsenal	29	45	52:17	
2. Burnley	29	38	40:28	
3. Derby County	28	36	60:35	
4. Preston N.E.	29	36	47:46	
5. Manchester United	29	34	59:37	
6. Wolverhampton	29	33	61:39	
7. Blackpool	29	33	40:28	
8. Middlesbrough	29	31	50:43	
9. Aston Villa	28	31	44:37	
10. Sheffield United	29	30	51:30	
11. Manchester City	29	30	30:31	
12. Portsmouth	28	28	47:30	
13. Everton	27	27	35:41	
14. Charlton	29	27	42:53	
15. Sunderland	29	25	41:50	
16. Huddersfield	29	24	39:43	
17. Liverpool	30	24	38:53	
18. Stoke City	30	24	26:44	
19. Chelsea	29	23	38:54	
20. Blackburn	29	22	39:58	
21. Bolton Wanderers	30	21	33:41	
22. Grimsby	30	15	35:82	